

Spirytusowe
LATARNIE.
PALNIKI.
KUCHENKI, ŻELAZKA.
PIECE, SAMOWARY.

Bcia Wiśniewscy
Reprezentanci Tow. Gorzelników
Warszawa. Foksal 18. Telef. 30-69.



FRANCUSKIE TOW. UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE
„L'URBAINE“
Ułgi na wypadek niezdolności do pracy
Marszałkowska 136.

ŚWIAT

Numer pojedynczy kop. 20.
PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE

Rok III. WARSZAWA. Dnia 31 Października 1908 r. KRAKÓW. № 44.

J. LIJEWSKI i Sp. Krak.-Przedm. 8. **Przysięgli dostawca WINA STARE WĘGIERSKIE**
HANDEL WIN w Warszawie win dla kościołów dla chorych i rekonwalescentów

Magazyny nasze posia-
dają powyższe znaki za-
twierd. przez oddział
przemysłu i handlu M. F.

MASZYN DO SZYCIA
MASZYN DO SZYCIA
MASZYN DO SZYCIA

KOMPANJI SINGER

Są niezbędne do użytku
domowego. Niezbędne
pod względem trwałości
konstrukcji i wykoń-
czenia.

Maszyny oddają się na spłatę od **Rub. 1.—** tygodniowo.

Bezpłatna nauka szycia i modnych artystycznych haftów.
Strzeżcie się naśladowictwa! Strzeżcie się naśladowictwa!

Maszyny z wysokim ramieniem
i nowej konstruk. ozdobieniem od
Rb. 25.

Filie w Warszawie oraz we wszystkich
większych miastach Królestwa Polskiego.

Wszystkie maszyny na-
sze posiadają znaki z ni-
niejszą marką fabryczną.

KRAKÓW
Kawiarnia „SECESJA”
Poleca ZNAKOMITĄ KAWĘ.

Władysław Schoenborn
Lekarz-dentysta.
korony złote, gęby satucane bez podniebienia
Nowy-Świat 36, telefon 67-27
przyjmując od 9—2 i od 4—7 pp.

T^{wo} Brocard & C^o
POLECA
Mydło „Matakoderm”
Skład fabryczny w Warszawie Senatorska № 36.

Fortepiany — pianina — harmonje
i pianole z fabryk krajowych i za-
granicznych nowe i przegrane — wy-
najmuje i sprzedaje za gotówkę lub
na spłaty nawet 20 miesięczne bez
zaliczki.

B. Gabryelska
Kraków — Krzysztofory
Hotel Victoria
ŁÓDŹ.

TRANY ŚWIEŻE nadeszły do Apteki E. Filleborna
Marszałkowska róg Wspólnej. Tel. 14-79.



STAL, PILNIKI I NARZĘDZIA
TOMASZ FIRTH i S^{ynowie}
Warszawa, Królewska 17. Telefon 42-02.

Parfumerie
„MODERNE” Paris
Perfumy. Wody kwiatowe. Mydła.

Grand Hotel
KIJÓW.

Artykuły
do **Kanalizacji i Wodociągów.**
Rury wszelkiego rodzaju. Wanny, umywalnie, klozety i t. p.
K. SZULC & S^{KA}
Warszawa ————— Królewska 10.
Gabinet
Dentystyczny **Jadwigi Piątkowskiej-Szpikowskiej**
przeniesiony został na ul. Nowogrodzką № 28, przyjęcie od 11—2 i 5—7.

Nałęczów
Zakład leczniczy cały rok otwarty.
W sezonie zimowym Sanatorium dla cho-
rych z chorobami nerwowymi i we-
wnętrznymi.
Dyrektor Dr. K. Tokarski.

Dr. B. Zaleski
Chor. skórne i weneryczne
do 10 r. i od 4—7 pp. Marszałk. 77.

Hotel Savoy Kijów
Właściciel A. PEROTTI.

BRWINÓW PLACE pod wille, domy dochodowe, i t. p. — Działki mor-
gowe i na łokcie przy samej stacy
kolei Wiedeńskiej **BRWINÓW.**
Od Warszawy 20 wiorst—24 pociągi dziennie. Ziemia ogrodowa. Miejscowość zdrowa, sucha, otoczona pięknymi lasami. Wszel-
kie produkty oraz materiały budowlane na miejscu. Tamże **działki z lasem na morgi** o wiorstę od kolei. Od strony wsi
Brwinów 24 morgi wyborowej ziemi w całości do sprzedania. Sprzedaż ulgowa. Szczegóły na miejscu:
w administracji dóbr (telefon: Zamiejska, Turczynek-Brwinów) i w kasie kolejowej stacyi Brwinów;
w Warszawie, Piękna 23 m. I, telefon 28-75.

„Puritas” Odkurzenie mieszkań aparatem „Atom” sprzątanie, froterowanie podłóg, oczyszczanie szyb, luster, zaopatrywanie okien, konserwacje biur, zakł. naukowych
Nowogrodzka 42. tel. 64-17.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

Maryi Noworyto

bylej nauczycielki

NOWOGRODZKA № 28.

Poleca nauczycielki, bony polki, francuzki, angielski, niemiecki.

S. HISZPAŃSKI

SZEWEC MĘSKI I DAMSKI

Warszawa, Krak.-Przedm. № 7.

istnieje od 1838 roku

Gabinet światłolecznicy

D-ra Roberta Bernhardtta

Ordynatora szpitala św. Łazarza

ul. **FOKSAL 15** tel. 14-54.

Leczenie chorób skóry i włosów promieniami Roentgen'a, Finsen-Kromayer'a, Radium i elektroliz.

SKŁAD BRONI
ROBERT ZIEGLER
TRĘBACKA 10



Broń i przybory najpierwszych fabryk świata w wielkim wyborze.
Cenniki ilustrowane gratis.

Skład Sukna i Kortów

Jan Jaczewski i S-ka

w Warszawie, Trębacka № 13. telefon 45-16.

(naprzeciwko domu dochodowego).

Otrzymał duży wybór materiałów sezonowych krajowych i zagranicznych.

Próbki wysłał gratis.

WYPRAWY

Pracownia Bielizny

H. ZBRANIECKA

Królewska 17, telefon 112-56.

„**CZAS**”

KRAKOWSKI

Adres: „Kraków—CZAS”.

Organ polityczny; dwa wydania dziennie; wychodzi od r. 1848. Abonament „Czasu” od N. Roku 1908 **przyjmują urzędy pocztowe w głównych miastach państwa rosyjskiego**, a mianowicie: w **Petersburgu, Warszawie, Kijowie, Wilnie, Moskwie i Odesie.**

Z innych miast i wsi można prenumerować „CZAS”, posyłając pocztą należność do urzędu pocztowego, najbliższego z powyżej wymienionych większych miast.

Cena prenumeraty „CZASU” wraz z przesyłką pocztową wynosi, według urzędowego wykazu na rok 1908 pism zagranicznych, mających debiet w państwie rosyjskiem: Rocznie 16 r. 20 kop.; półrocznie 8 r. 10 kop.; za trzy miesiące 4 r. 5 kop.; za dwa miesiące 2 r. 75 k.; miesięcznik 1 r. 45 k.

ZJEDNOCZONE ZAKŁADY
INTROLIGATORSKIE

J. F. PUGET, W. TYMIŃSKI, W. DIPPEL I S-KA

Warszawa, ul. Bracka 17. Telefon 81-03.

Naftowo-żarowe lampy „LUX”

na tańsze i najpiękniejsze oświetlenie do różnych celów

POLECA

Towarzystwo Akcyjne „LUX”

W WARSZAWIE

Plac Warecki № 1. Telefonu 63-10.

Cenniki ilustrowane bezpłatnie!



Medale Złote na Wystawach Hygienicznych.

NIEMA ZIMNYCH I WILGOTNYCH MIESZKAŃ

jeśli obsadzić w piecu patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA

Oszczędnia do 50% opał.

PIECIE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE PŁASZCZOWE.

Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. Warsz. Al. Jerozolimska 71. Tel. 15-02

Ostrzega się przed nieudolnymi naśladowcami!

Zakład przyrodoleczniczy

(t. zw. terapii fizykalno-dietetycznej) dla chorych przychodzących

D-ra Józefa Łuczyńskiego Warszawa, Smolna № 10.

Porady lekarskie od 10—12 r. i od 4—6 pp. Leczenie środkami naturalnymi artretyzmu, reumatyzmu, cierpień żołądkowo-kiszczowych, nerwowych i t. p. Urządzenia zakładowe pozwalają na prowadzenie kuracji z jednakową korzyścią zimą i latem. Przeciętna kuracja wynosi około 20—30 rb. Oplata uiszcza się w miarę korzystania z porad i zabiegów.

WARSZAW. TOWARZYSTWO AKCYJNE HANDLU TOWARAMI APTECZNYMI

DAWNIEJ

Zjednoczeni Aptekarze i Łudwik Spiess i Syn

ZARZĄD I SKŁADY GŁÓWNE: ul. Senatorska № 24. Tel. Gabinetu Dyrektora № 691.

FILJE w Warszawie: Plac Teatralny № 18. Telefon № 629.

„ Marszałkowska № 140. Telefon № 676.

„ Młodowa № 8. Telefon № 154.

w Łodzi: Piotrkowska № 107.

CRÈME SIMON

Najwyższa Marka
Kremu Piękności

Wynaleziony w 1860 roku.
Bez rywalizacji

Puder i Mydło
J. Simon — Paris.



Egzystująca od 1824 roku.

Cesarsko-Królewska uprzywilejowana

Fabryka Instrumentów muzycznych

W. STOWASSERA Synowie

GRASLICE W AUSTRII

i w Warszawie Nowy-Świat № 36
filia WERONA (WŁOCHY)

Posiada wielki wybór instrumentów dętych i rżniętych dla orkiestr (kościelnych, straży ogniowej, fabrycznych, szkolnych i amatorskich).

GALA PETER

PIERWSZA
MŁECZNA CZEKOLADA
W SWIECIE.



!! Żądać wszędzie !!

Fabryka MAIKAPAR w Rydze

poleca świeżo wypuszczone wyjątkowej dobroci tureckie tytonie

w **SŁOJACH** w cenie od 2 rb. 60 kop. do 8 rb. za funt.



Skład Fortepianów i Pianin

krajowych i zagranicznych firm

A. KARASIŃSKI

Warszawa

Nowy-Świat 56m. 2.

Telefon 117-05.

Sprzedaż, wynajem, zamiana wszelkie reparacje i strojenia przyjmuje.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reusnera do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych** w Szkole i Domu bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.

Samouczek

Polsko - Niemiecki kurs wstępny (Elementar) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs 1-szy k. 80; kurs II-gi k. 1.60. **Rusko - Niemiecki** po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20. **Polsko - Francuski** kurs 1-szy k. 1.20; kurs II-gi k. 3.20. **Gramatyka Polsko - Francuska** kop. 1.20. **Wypisy Francuskie** kop. 80. **Wypisy Niem.** k. 24. **Polsko - Angielski** kurs 1-szy k. 75. kurs II-gi k. 1.20. **Amerykański Przewodnik** k. 50. **Polsko-Ruski Elementar** po k. 5, 12, 24 40; kurs 1-szy kop. 1.40. kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reusnera) Ziemia 6. Warszawa.

Jak osiągnąć piękny kształt biustu



Panie i młode panny mogą osiągnąć pięknosć biustu za pomocą

Pilules Marbor

(Pigułki Marbor) Te gwarantowane znakomite dla zdrowia pigułki są nie zrównane dla rozwinięcia wzmocnienia

ustalenia piersi i nadania jej wspaniałej okągłości bez pogrubienia talii Pudełkoż przepisem 3 ruble 50 kop. franc.

Pilules Marbor, 5 Passage Verdeau à Paris. Skład główny: Tow. Akc. Ludwik Spiess i Syn

Biuro nauczycielskie **ANDERS** Warszawa, Mazowiecka 1, poleca nauczycieli, nauczycielki, bony i cudzoziemki.

Cegła licowa biała i kolorowa, również ogniotrwała do pieców.
Kafle białe i majolikowe własnych i zagranicznych fabryk.
Klozety fajansowe i żelazne, krajowe i angielskie.
Krany wodociągowe.
Piecy kąpielowe na węgiel, gaz, baterie, prysznice.
Posadzka terrakotowa i glazurowana. Gustowne a tanie zestawienie kołorów.

Rzerwoarki Patent Eureka, London i dr.
Rury gazowe czarne i ocynkowane. Rury olowiane.
Sedesy fajansowe krajowe i angielskie.
Umywalnie żelazne emalj. sztejnutowe.
Wanny żelazne emalj. sztejnutowe. Hurt. i detal.

Dom Handlowo-przemysłowy
Ch. PESELIK w Warszawie,
Biuro i Składy: ul. Marszałkowska № 124 (dom Towarzystwa Rosya).
od ul. Moniuszki. Telefon 15-00.

Żądajcie
Stalówek krajowych
fabryki K. WASILEWSKI i S-ka
Chłodna 29, telef. 17-91.

PIERWSZA W KRÓLESTWIE I CESARSTWIE
Istniejąca od 1856 roku
Fabryka Wag „JULJUS SPERLING”
w Warszawie, ulica Leszno № 90. Telefon № 18-91.
Wykonywa wagi stołowe, dziesiętne, setne, wozowe, wagonowe różnych typów i rodzajów, uskutecznia wszelkie reparacje i przyjmuje roczną konserwację wag w fabrykach, zakładach przemysłowych, gorzelniach i cukrowniach. Właściciel Stanisław ks. Lubomirski.
Dyrektor Zarządzający: Michał Zieliński.



Fosfatyna Falièra
przyjemny pokarm najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi w okresie rośnięcia. Ułatwia żółknięcie i zapewnia prawidłowy rozwój kości. Sprzedają w składach aptecznych i aptekach.

Filii nieposiada
MEBLE.
Magazyn Zjednoczonych Stolarzy
Jerozolimka 47, róg Marszałkowskiej.
Filii nieposiada



Zegarki „OMEGA” dają rezultaty dotąd przez żadne inne zegarki nie osiągnięte.
Sprzedaż w najlepszych pierwszorzędnych sklepach zegarmistrzowskich. 1864

PRZECIW RZEŻĄCZCE
Chorobom Pęcherza moczowego i nerek
Antineon Lochera,
EKSTRAKT ROŚLINNY
do użytku wewnętrznego
Sprzedają we wszystkich aptekach i składach aptecznych.
Składy: Henryk Welt, L. Spiess i Syn, S. Goldberg. Rymarska.

LECZNICA CHOROÓB KOBIECYCH
d-ra Ignacego Muchy
przy ul. Brackiej № 3, telef. 65-72.
Codziennie przyjęcie chorych w lecznicy od 9-ej do 11-ej z rana. Cena porady 50 kop.
W mieszkaniu przyjęcie chorych od 5-ej do 6^{1/2} po południu codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

JÓZEF FRAGET
FABRYKA
Wyrobow Platerowanych i Srebrnych 84^o próby
Warszawa, Elektoralna 753 16.
SKŁADY:
Wierzbowa 8. Nalewki 16.

SAMOCHODY
Sprzedaż nowych i używanych samochodów od 800 rubli
WYNAJEM, REPARACYE
Wszelkie akcesorya i zapasy stale na składzie
pneumatyki „MICHELIN”
Wylączna sprzedaż samochodów „FIAT” na Królestwo Polskie
AUTO-GARAGE
Warszawa Leszno 25.

FARBIARNIA PAROWA
Pralnia Chemiczna
i DEZYNFEKCYA w GROCHOWIE
Ch. Geber
FILJE: Łódź, Zielona 5. Częstochowa, II Aleja 34.
MAGAZYN w WARSZAWIE: Chłodna № 18. Niecała № 9. Dzika № 7. Leszno № 4. Nowy-Świat № 49. Sienna № 2a. Praga Brukowa № 32. Długa № 19.

Firma egzystuje od roku 1895
Tomasz Zaniewicki
Warszawa, Senatorska 19. Tel. 13-89.
Hurtowy Skład Win
Cenniki wysyła się na żądanie franco i gratis.
Wino, Cognac, Likieri, Romy, Porter—Angielski.

Nowo-otwórzona **Wielka Restauracja „POMPEJA”** 5-to Krzyska 13
I piętro
Kuchnia i restauracja pod zarządem pierwszorzędnego kucharza, byłego szefa II Restauracji Hotelu Bristol B. Moczulskiego, wydaje śniadania, obiady i kolacje à la carte. Pivo z beczki, różnych marek. Kwartet muzyczny i wiele innych atrakcji. 6 gabinetów z poważaniem J. Nowakowski.

E. UNIERZYSKI

Chmielna № 3



poleca Wyroby skórzane, Walizy, Kufry, Torby, Nessesery i t. p.
Filja Marszałkowska 91, Warszawa.

Zakład Chirurgiczno-Ginekologiczny „Zdrowie”

Warszawa, ŻŁOTA № 3 telefon 18-46

D-rów { M. Bełżyńskiego, Józefa Czarkowskiego, E. Erlicha, W. Horodyńskiego, L. Kryńskiego, A. Mincera, Z. Monsiorskiego, W. Rudzińskiego i Czesława Stankiewicza.

Laboratorium prowadzi Dr. J. Jakimowicz.

Specjalna sala porodowa. Pokoje pojedyncze od 3—8 rb.

PRZEZROCZA

sprzedaż i wypożyczanie
Ekrany, lampy projekcyjne i t. d.

„UNIVERSUM”
Warszawa, ul. Marszałkowska 58.



Magazyn Sukien i Okryć damskich

Władysławy Kwiatkowskiej

Plac św. Aleksandra 14, (Tel. 73-83).

(dawniej CHMIELNA № 9).

Poleca gotowe: Suknie wizytowe, Kostiumy angielskie, Bluzki od skromnych do najstrojniejszych, Spódnice strojne do bluzek i spacerowe.

Zamówienia przyjmują się z własnych i powierzonych materiałów.

CZEKOLADĘ Szwajcarską CAILLER

Dostać można wszędzie.

Aleksander Patzer i Syn

WARSZAWA, LESZNO 92.

Odlewnia Iano-kutego i zwozajnego żelaza. Ruszty hartusowe.
Windki różnych systemów do lamp.



Niema lepszego środka, jak uznane przez poważne lekaarskie

„Mydło Herba”

D-ra Obermeyera

przeciw piegom, pryszczom, wagrom, mokrym isuchym liszajom, swędzeniu i wszelkim nieczystościom skóry.

TYSIĄCE PODZIĘKOWAŃ!

Po krótkim użyciu, widoczne są najlepsze rezultaty.

Dostac: apteki i składy apteczne.

UWAGA: Prawdziwe tylko ze siostrą miłosierdzia na każdym kawałku.

Bar Artystyczny „POD WIECZĄ”

Tow. Akcyjnego Habersbusch & Schiele Sienna 2.

Znakomite piwa z beczki jasne i ciemne. Wyborowe potrawy. Zamówienia na przyjęcia. Ceny niskie.

NESTLÉ'S MACZKA MLECZNA

Troskliwe matki!

Nie zapominajcie o niebezpieczeństwie, grożącym Waszym małym, przez spożywanie złego mleka miejskiego, specjalne teraz, kiedy epidemia rozpoczyna swe dzieło zniszczenia.

Karmcie przeto dzieci Wasze

Mączką Mleczną Nestlè'a,

która bezspornie zawiera najlepsze i wolne od zarazków mleko szwajcarskie.

Skład instrumentów muzycznych i ulepszonych gramofonów

B. RUDZKIEGO

ul. Marszałkowska 87. Telefon 170-35.

poleca płyty dwustronne polskie nowego nagrania: Janiny Korolewicz, Tadeusza Łowczyńskiego, S. Metaksjana.

Z operetek ostatnie nowości: Czar Walca, kongres w Sewilli i in. Mazury Namysłowskiego z przyśpiewkami, Marsz Sobieskiego.

IGŁY BEZSZUMNE „STILL”

Spis płyt bezpłatnie



PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranica: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75.

PRENUMERATA w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor., Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Albumu Sztuki” Półrocznie 50 hal. Numer 50 hal. Adresować: Wydawnictwo „ŚWIATA” Kraków, ul. Żybkiewiczza № 1

CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 50. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz na stronach przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronie poza okładką kop. 20. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Doniesienia po kop. 50. Nadesłane (w tekście) kop. 75

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Al. Jerozolimska 49. Telefon: Redakcji 73-22 Administracji 80-75.

ŚWIAT

Filia admin.
SIENNA № 2.
Tel. 114-30.

Rok III. № 44 z dnia 31 października 1908 r.

WINO SZAMPAŃSKIE „MONOPOL
SEC., HEIDSIECK et Comp., REIMS.

PIJ CIE PIWO WALDSZLESCHEN.

Leczenie skrzyw. kręgosłupa, reumatyzmu, artretyzmu. Kraków, Kleparz 12. Doc. dr. Chlumsky.

JAN MICHALIK, Kraków, Floryańska 45,
Cukiernia Lwowska i Fabr. Czekolady.

Militaryzm i mrzonki pokojuowe.

Si volunt bellum, parant pacem.

I.



El Dios Marte.

Zażegnanie ni-
by fortunne drugie-
go już z rządu w
ostatnich czasach
niebezpieczeństwa
wojennego, szyb-
kie zalenie wodą
not dyplomatycz-
nych, listów odrę-
cznych, artykułów
dziennikarskich,
kilku ognisk po-
zornie przygaszo-
nych, z których już
wysoko strzelać
zaczęły płomienie,
— wywoła prawdo-
podobnie w szer-
okich warstwach Za-
chodu znowu uspo-
kojenie, uczucie ul-
gi, a zarazem i fałszywą iluzję, że dzięki
ostatniorocznym akcyom, konferencyom
i kongresom pacyfistycznym możliwość
wybuchu wielkiej wojny jest obecnie wo-
góle niesłychanie utrudnioną i że wszel-
kie zakusy w tym kierunku dzięki
moralnej supremacji ogólnoeuropej-
skiej opinii publicznej zawsze będą tłu-
mione; inaczej — że czas Tysiąclecia
królestwa Bożego, pokoju, Treuga Dei,
już w 1041 raz ufundowany, teraz wresz-
cie nadchodzi rzeczywiście.

Są to, jakby je Leopardi nazwał,
„care iluzioni“ idealistów i marzycieli,
którym jednakże najbliższa już może
przyszłość krwawy kłam zada, bo za-
dać musi. Posmarowanie olejem pokoju
wszelkich linii granicznych na Bałka-
nach, fałszywe judaszoskie całusy
Turcyi z Austrią, Bułgaryi z Turcją,

Czarnogórze z Serbią, Bośni z Węgra-
mi i t. p. zmuszą na razie i Marsa, że
marsową minę zmieni na uśmiech przy-
jazny. Wcześniej toli czy później z Bał-
kanów wulkan ognia i krwi wybuchnąć
musi, gdyż głód ludożerstwa oddawna
na te interesujące okolice ostrzy sobie
kły militarne. Stara zaś dewotka Austriya,
da, jak to było i lat temu 130, pierwszy
przykład „cywilizowanego“ rozboju. Ta-
kich zaś Bałkańskich wrzodów jest na
najlepszym z globów globie mniejsze-
cej trzydzieści kilka; nabierają one i na-
bierają, dokoła zaognienie rośnie, a tyl-
ko symboliczny miecz, jak lekarska
penseta, higienicznie przeciąć je może.

Tegoroczny zjazd parlamentaryu-
szów w Berlinie i kongres pokojowy
londyński wywarły oczywiście swoje
wrażenie, nie większe zresztą od po-
przednich, imponując wyreżyserowa-
nych komedii Hagskich, pierwszej
i drugiej. Ironia momentu historycz-
nego leży jednak już w tem, że zjazd
berliński protegowała w teatralnie nar-
zucający się sposób ta właśnie dyna-
stya, która jest ośrodkiem i cementem
militaryzmu w Europie, i dalej, że po-
przednie hagskie konferencje pokojowe
odbywały się w tej właśnie małej kra-
inie, której zagarnięcie na pierwszy
ogień jest głównym punktem programu
nowych zaborów, jakie opracowali od-
dawna w ciszy berlińskich kancelaryi
sztabu wojennego — jeżeli już nie ci sa-
mi niemieccy deputaci pokoju, to ich
koledzy, ekonomiści państwowi i ich
kompatrioci-strategowie. Nie można
sobie wyobrazić nawet cynizmu raubrit-
terstwa Prus, o ile się nie przeglądnęło
np. tego nawału z ostatnich dwóch lat
brozur, artykułów, polemik i dzieł,
w których profesorowie, generałowie,
publicyści, marzyciele (K. Bleibtren)
annektują Holandję, jako warunek ży-
cia niemieckiego *sine qua non*, a z Ho-
landją upragnione Indie Holenderskie
i wyspę Jawę. Ten sam niemiecki
Michel, uważający siebie nadal za ma-
rzczielskiego, bezinteresownego poetę
i myśliciela, a będący dziś w gruncie
rzeczy chciwym aferzystą — kapralem,
dusi się obecnie w rzekomo waz-
kiem swem łożu środkowej Europy, mie-
wa ciężkie sny o obsaczeniu go...
o niebezpieczeństwie wielkobrytań-
skim, wielkosocjalistycznym, wielko-
polskiem *), wielkostawiańskim, czar-

nem, złotem... Równocześnie jednak
w dziełach i broszurach swych ekonomi-
stów i uczonych, antycypujących, jak wi-
domo, często polityczną akcję rządu,
z zupełną swobodą zagarnia pod pro-
tektorat Prus całą Anatolię i Mezopo-
tamię, a ostatnio nawet daje plan olbrzy-
mich kolonji rolniczych w Persyi.
O zaborze zaś Estonii, Kurlandyi lub
Królestwa po Wisłę, a następnie o plano-
wym rozbiore sąsiedniego państwa,
w myśl testamentarycznego przykazania
Moltkego zdołałem w ostatnich czterech
latach naliczyć przygodnie pięć dzieł
szerokich kilkusetstronnych, pisanych
nie przez... fantastów, ale przez trze-
wych polityków, b. generałów, perów
pruskich lub przez t. zw. Anonymusów,
których jednakże wszechstronna facho-
wość w kwestiach wojskowych, eko-
nomicznych, dyplomatycznych z jednej
strony, a psia siuzalczość dla Hohen-
zollernów z drugiej, demaskują, jako
wysoko ustosunkowanych i świadomych
imperialistycznych demencji Władcy
r. tajnych radców. W ostatnich czasach
jednak nawet rząd tego państwa, uzbro-
jonego od stóp do głów, uważał za
stosowne i korzystne wykonać kil-
ka reweransów w stronę pacyfistów.
Jest to faza najgorsza, bo najoblud-
niejsza: Znając historję Prus od
śmierci Wielkiego Elektora, wie się
dobrze, że prawdziwy „Reinecke“ wte-
dy dopiero się schlebia, kiedy jest do
skoku najbardziej gotowym. Wtedy, w
przeddzień nowego wypadu na wieś,
już uspokojoną i śpiącą... wilk wdziewa
na siebie baranią skórę i lasi się. Da-
naów należy się więc obawiać nawet
i z prezentami przychodzących.

Całkiem tedy przedwcześnie wyra-
żają pacyfiści zadowolenie z obecnego
momentu historycznego. Szlachetny ten
i humanitarny ruch wiele już oczywi-
ście dokonał; urobił pokojowo opinię
w Europie, co jest impoderabilem wiel-
kiego waloru i z czem liczyć się musi na-
wet „wojenna partya“ i „związek floty“
w Niemczech, niemówiąc już o cabo-
chiensko głodnym laurów i reklamy histo-
rycznej Wilhelmie. Dopóki jednakże ist-
nieje dzisiejszy monarchiczny ustrój w
Germanii i dopóki ten procent rozrodtwa
ludności germańskiej będzie wzrastał
w tak mroźnie zatrwajający sposób,
dopóty nie już o jakimś *status quo* u-
brojeń europejskich, nie już o jakimś
zelżeniu budżetów wojskowych nie mo-
że być mowy, ale dopóty *periculum
belli* stoi wciąż przed drzwiami starej
Europy, dopóty straszliwe dni nadcho-
dzącego Sądu Pańskiego, dni ognia
i miecza odkładane są tylko z miesiąca

*) Tu fatalne historyczne nazwanie
Księstwa w przeciwstawieniu do Małopol-
ski: Wielkopolska, *Grosspolen*, — świadomie
fałszują hakietyści, rozszerzając jego treść do
rozmiarów pojęcia *All* w znaczeniu: *Wszelch*.

ua miesiąc, z roku na rok solidarna akcją wszystkich kapitalizmów i mocnym wpływem moralnym opinii całej burżuazji zachodnio-europejskiej, bojącej się i słusznie przeczuwającej, że *primo*: każda pojedynkowa wojna między dwoma państwami europejskimi, wywołać musi wojnę kolektywną koalicji z koalicją, że z powodu całego spłotu i przelicznych sieci ekonomicznych i narodowych ustosunkowań w dzień wybuchu wojny między dwoma mocarstwami niema w Europie piędzi ziemi, któraby w ten taniec armat grzechoczących nie była wciągnięta... i że *secundo*: tuż w ślady każdej pierwszej zbliżającej się wojny międzymocarstwowej, po zaniku kredytu publicznego, po paraliżu handlu, po agonii przemysłu, po gorączkowo rosnącym drożeniu i wyczerpywaniu się środków życiowych, po milionowym wzroście cyfry pozbawionych pracy, zwolna, z rozpadających się ścian życia kulturalnego podniesie potworny łeb Meduzy bestyja ludzka, samoniszcząca się w konwulsjach i torsjach anarchii. Przedsnak i obraz tego miał świat kulturalny w piekielnych kretynicznych orgiach komuny paryskiej tuż *po wojnie* prusko-francuskiej w r. 1871, a w r. 1905 tuż *po wojnie* rosyjsko-japońskiej w apetytach motłochu na „dyktaturę proletariatu”, w natychmiastowym wyrodzeniu się „filozoficznie ugruntowanego” socjalizmu-marksizmu w praktyczny skrytobójczy bandytyzm lumpenproletariatu. Dwa pokolenia kolejno przeżyły po terrorze czerwonym terror biały, po hienach i herosach gminu—wampirów i furiatów soldateski, godny siebie wzajem, zdeprawowany w szpiku, zwierzęcy materiał antropoidalny. Przeżyły, ale poutraczonych nadziejach, nauczyły się wiele...

Na takich empiriach z r. 1871 i z 1905 opierając się, usiłuje świat kulturalny przesuwac jak najdłużej w przyszłość moment korektury całego szeregu historycznych bezceństw i nielogiczności, całego spisu etnograficznych paradoksów lub wprost w wielkim stylu gwałtów nistycznych, dyktowanych w epoce wszechwładnej i wszechobowiązującej *moral-insanity* 18 wieku t. z. racją stanu. W miarę jednakże niezaprzeczalnego wzrastania pierwiastku: *ethos* w narodach zachodnich, w miarę upleńnienia się narodowych mniejszości i w miarę alfabetyzowania i wzrostu oświaty w coraz szerszych warstwach ludu pracującego na Zachodzie, moment korektury gwałtów absolutyzmu nadchodzi. Od spętania i wyciągnięcia trujących zębów grzechotnikowi pruskiemu, od zdeptania przez skonsolidowaną Europę imperialistycznych pangermańskich zachceń hegemonii nad całą środkową Europą z Austrią, Holandią, Belgią, Król. Polskiem, Kurlandją, Estonią i Szwajcaryą Północną włącznie, zależeć będzie, czy następnie korektura tych przeróżnych kwestyi Alzacko-Lotaryńskich, Irlandzkich, Słowackich, Egipskich, Finlandzkich, Rusińskich etc., odbędzie się w sposób rozumowy, intelektualny, godny cywilizacyjnie XX wieku; inaczej—czy odbędzie się w podobnej hagskiej Halli międzyna-

rodowego Sądu Rozjemczego, ba, może już nawet w naonczas stojącym, a dziś budującym się Pałacu Pokoju fundacji Carneggiego. Dopóty jednak to państwo „bojaźni Bożej”, dopóty ten naród, niegdyś tak szlachetny, a dziś tak pruski, dopóki ten rząd, bojący się „tylko Boga”, a w gruncie rzeczy tylko krzyżowców angielskich, nie zostanie upokorzonym, dopóty—nawet o próbach rozbrojenia w Europie, o najmniejszych nawet zelżeniach budżetów militarnych, o jakichkolwiek Stanach Zjednoczonych kultur, o jakimś wszechludzkim przebaczeniu i kochaniu się mowy seryo być nie może. Anglia uczy narodów patriotyzmu, a Prusy deprawują nas wszystkich swym bismarkizmem i hakatyzmem, chytrze i perfidnie, jak zawsze, przezwanym przez Schmoka dziennikarstwa pruskiego francuską etykietą mr. Chauvina.

Ten imperializm i jego podpory, jego wodzowie, a za nimi i cała rasa, boją się dziś istotnie już tylko Boga, którego widzą materialnie objawiającego się nie w krzu, gorejącym nie na Synaj, lecz w „Dreadnoughtie”, w „St. Vincent”, w „Indomitablu”, i tym Damoklesowo grożącym nad nimi fakcie, że w roku Pańskim 1910 angielska święta flota będzie miała 60 liniowców a 38 pancerników, a ich wyłgiwana u skałego ludu *armada* 26 liniowców a 9 pancerników.

Germański Michel nie śpi tedy zdrowo i dobrze. Straszony, szczwany, zahukiwany przez całą już dziś omal rekrucko-hakaty cznie—umundurowaną prasę, przewraca się po „wąskim” łożu i wzdycha. Przeżywany piwoszem, filistrem, idealistą, myślicielem, romantykiem, skąpcem, kanalią, filozofem, wreszcie znowu komplementowany Zygfydem, Hermanem Heruskiem i t. p., zaczyna w ostatnich dwóch latach nabierać grymasów wojowniczych, wagnerycznych, nibelungicznych, a wreszcie, przekonywany dwa razy dziennie przez prasę, że Niemcom grozi—nie tyle *splendid* co *scandalous isolation*, że Edward lada chwila zarzuci mu na szyję lasso, że nań Wielko-Polacy ostrzą kosy i karabele... dziś już (co tu ukrywać smętne doświadczenie) omal w komplecie 60 milionów solidaryzuje się nietylko z Prusami, ale z wyzywającą, butną i rosnącą wojenną partją.

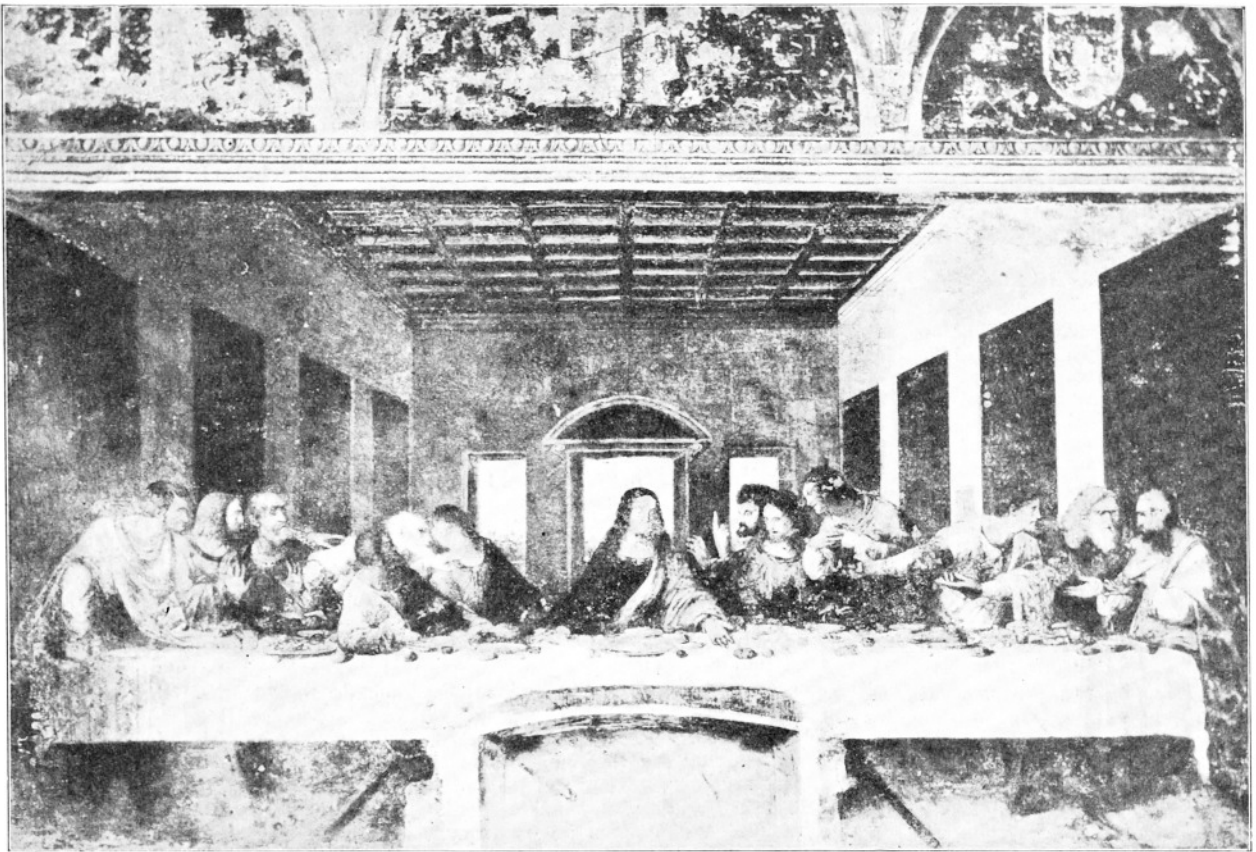
Atoli ruch pacyfistyczny dokazał znowu swego. Wywłócił on przede wszystkim na jaw przerażające prawdy i cyfry. Okazał dowodnie, że pierwsza konferencja hagska mimo nawet swoje teatralności nie jest znowu tylko historią błędem drukarskim, jak to określił pruski Kaliban Mommsen. Do takich hypotetycznych cyfr Blocha, jak między innymi, że koszt przypuszczalnego wojny trójprzymierza z dwuprzymierzem wynosiłby dziennie 84 miliony marek, dodała agitacja pacyfistyczna takie cyfry *faktyczne*, jak to, że Prusacy wydają rocznie:

540 milionów na wojsko i marynarkę,
50 milionów na roboty publiczne,
20 milionów na handel i przemysł,
13 milionów na naukę i sztuki,

że Francya dzisiejsza ma 31 miliardów franków państwowego długu, że

gdy w r. 1865 wydawała cała Europa na wojsko zaledwie 200 miliardów marek, to w r. 1875 już wydawała pięć miliardów, a w 1905 roku 7 miliardów 500 milionów marek, inaczej—że budżet z r. 1915 przekroczy mocno 10 miliardów marek; że Wielka Brytania wyrzuca rocznie na flotę 5 milionów funtów, a że 4 miliony ludzi w Europie stoi stale pod bronią w czasach pokoju, ludzi zdrowych, silnych, *nie wykonujących żadnej pozytywnej pracy*, ludzi, których trzeba ubierać i utrzymywać. Ruch pacyfistyczny, od epokowego wydawnictwa Blocha oszczędliwie wszczęty, wykazał więc, że pod względem finansowym narody Europy są już na krańcach swych możliwości i że uporne trwanie w tym emulacyjnym systemie gwałtownych zbrojeń musi, wycieńczając wszystkie siły gospodarcze, przyspieszać tylko bezsporną ruinę. Ruch pacyfistyczny odkrył dalej i spopularyzował piekielną groźność, okrucieństwo i potworny luksusowy koszt nowoczesnych środków mordy i niszczenia. Wyjawiał najszerzszym sferom, że zły demon ludzkości w ostatnich latach dziesięciu jest tak szatańskiśko twórczym właśnie na polu techniki budowy okrętowej, udoskonalenia mechanizmów, machin zniszczenia i palnej broni, że np. w wojnie francusko-pruskiej używane rusznice systemu Dreyse czy Berdan są kompletną igraszką wobec najnowszych typu automatycznych strzelb małego kalibru; że gatunki różnych materiałów eksplozujących czy maszyn piekielnych unicestwiają wszelką odwagę indywidualną, a ludzki materiał w masie nie zabijają, ale dosłownie rozsadzają i pulweryzują, że np. pancerniki budowane w r. 1906, w roku 1908 okazują się „przestarzałym typem”, że telegraf bez drutu umożliwia kierowanie bitwy morskiej na oceanie ze spokojnego gabinetu londyńskiego ministerium.—i t. d. i t. p.

Wszystkie te wyjawy i publikacje, mowy i broszury, wreszcie transwaalska i rusko-japońska dokazały swego: rzuciły silny postrach na *money-making* burżuazję zachodnio-europejską. Grożące zaś każdemu państwu *in casu belli* rozpętanie zaczajonych „elementów centryfugalnych”, t. j. anarchii wyziębły u różnych rządów apetyty aneksyjne chęci zaokrąglenia, „rozszerzenia sfer” i t. p. poprostu złodziejskie nawyczki i inklinacje. Z tym zaś nastrojem pacyfistycznym bojących się finansowych awantur i katastrof kapitalizmów, z temi sympatjami pokojowymi szerokich warstw płacącego podatki i dającego rekruta burżua, mrszą się liczyć nawet te sfery czy sfory obojętne, zimne i antihumanitarne, które projekty rozbrojenia jakichkolwiek uważają za „sentimentale Gefühlsduselei”, „sądy międzynarodowe” za humbug demokratyczny, a pokój „nie uzbrojony od stóp do głów” za poetyczne Fata Morgana. Z dążeniem atoli do tych Fata Morganów, z nieuchwytnymi ideałami kulturalnych warstw Zachodu muszą się liczyć nawet najtrzeźwiejsi, najrealniejsi, najpraktyczniejsi fachowcy polityczni. Jak dawniej rządy musiały ustępować psychozom tłumów, konta-



Obraz, znajdujący się w Medyolanie, malowany „al fresco“ na ścianie refektarza przy klasztorze Matki Boskiej Łaskawej, uległ z biegiem czasu zupełnemu zniszczeniu. Uważano to arcydzieło za stracone. Profesor Ludwik Cavenaghi uratował obraz od zagłady. Z pietyzmem ogromnym oczyścił go od wielu warstw różnych werniksów, kurzu i późniejszych poprawek. Opadające płatki tynku cennego mrówczą pracą dobierał i naklejał. Pędzlem nie dotknął ni razu, nawet dla zamalowania blizn, utworzonych przez pęknięcia tynku, — przez szacunek dla pracy mistrza. Obraz będzie chronił od dalszych uszkodzeń olbrzymia tafła szklana, w odległości 4—5 metrów od obrazu umieszczona.

giom furii wojennej w stolicach, wrzaskom ulicy: *à Berlin! à Berlin! Nach Paris! Nach Paris!*, tak teraz muszą starać się o kontakt z warstwami inteligentnymi i twórczymi i wszelkimi sposobami uchylać od siebie podejrzenie, jakoby *in casu belli* były stroną zaczepną i agresywną. Tylko bowiem jeszcze t. zw. wojny *prewencyjne*, t. j. zapobiegające i antycypujące możliwość zostania napadniętym przez *później silniejsze* wrogie państwo, są w stanie według humanitaryzujących dyplomatów, a letnich i liczących się z realiami pacyfistów — usprawiedliwić wszczynając i wypowiadając wojnę rząd przed ogólnym *odium* i potępieniem całego kulturalnego... i *gotówkę* mającego świata zachodnio-europejskiego-amerykańskiego... Tylko t. zw. *Preventiv-Kriege!*

Dziwnym też zbiegiem okoliczności... w ostatnich tygodniach *) któryś z odkomenderowanych pruskich generałów, jak wyżyły Fryderykańskie, wytrenowanych i w sofistycznej ku obrobie militarystyki argumentacji, miał przed królem pruskim „vortrag“ o... „prewentywnych wojnach“; jeszcze dziwniejszym — inny militarny hakatysta Johannes von Harnisch (!), z góry już, wobec pacyfistycznie zabarwionej opi-

nii publicznej europejskiej, ukuł na wszelki wypadek *echt* pruski *stram und flott* termin: *angriffsweise begonnene Verteidigungskriege*. Taki termin fachowy na łamach *liberalnego* (!) „*Morgen*“ urodzony, szybko przez prasę spopularyzowany, ma w danym razie, *in casu* zmniejszyć, czy całkiem unicestwić to właśnie *odium* i nieufność pacyfistycznie nastrojonej Europejskiej opinii publicznej do prusackiego mocarstwa, w danym razie zniewolonego tylko do *prewencyjnego* środka ratowania się przed później lepiej uzbrojonym do *angriffsweise begonnenen Verteidigungskriege* zniewolonego... ot, np. angielskimi „*Naval Defence Actami*“ i gorączkową fabryką torpedowców np. w Chatham, *Einkreisung* — systemem Eduarda i t. p.

Do takiej też *angriffsweise begonnenen Verteidigungskriege* zmuszonym był niegdyś Mojżesz dzisiejszych Prus Fryderyk, kiedy z pomocą *zwey untergeordnete Elende* ukradł z kancelaryi drezdeńskiej plik aktów i listów, by mieć preteksty moralne do 7-letniej wojny...

Takiej wojnie moralnego atestu nie odmówiłby nawet sam... Bismarck, odradzający w r. 1876 od drugiej wojny z Francją.

W takiej wojnie *nur im Falle des*

Vertheidigungskrieges obiecał, o ile sobie przypominam w Moguncji na Partejtagu, i sam Bebel, August der Schwache, tak często niezrównany w swej czerwonej od pasy i doktryny naiwności politycznej, wziąć dziarsko „*Flinte auf den Buckel*“... Hehe...

DCN.

A. Nowaczynski.

Z rzeźby polskiej.



Łaszczka. Portret Skarszewskiego.

*) Patrz „*Lokal-Anzeiger*“.

Pierwiosnek.

Trzynastoletni Stasio usłyszał nad uchem przykre słowo: Wstawaj! i uczył wstrząśnięcie rozespaniem ciałem. Nagle, jeszcze nieprzytomnie, z zasniętymi szczelnie powiekami, siadł w wygrzanym łóżku, mrugnął kilka razy ślepiami od snu oczyma, i z powrotem upadł na miękkie poduszki. Chciał znowu zasnąć, pragnął koniecznie zasnąć, z całych sił, za wszelką, za najwyższą cenę—zasnąć, zasnąć, zasnąć! Z rozpaczonym wysiłkiem próbował wrócić na łono marzenia, w czarowną krainę rozkosznych majaczeń! Ale jednocześnie był rozgoryczony, zły, nieomal wściekły, bo z pomocą już przez pół zbudzonej świadomości pojął, że nie zaśnie, że marzenie cudne uleciało... i to uleciało, ach, na zawsze! I zalekniiony próbował wsunąć się we wnętrze snu, jak w wycieploną pieścizłotliwie pościel—gdy twardy głos ojca zahuczał:

— Wstawaj! Już czas iść do szkoły.

„Do szkoły! szkoły!“ — zgrzytnął biedny Stasio i ani się ruszył.

Ojciec po raz drugi mocno wstrząsnął syna, ujawszy go za obnażone ramię, i mały Stasio, nalanym rozpaczą, jak gryzącym jadłem, dźwignął się z pod kołdry, beźmiernie ponury. Ojciec mu podał trykotowe majtki, mówiąc nieprzyjemnie głośno:

— Wstawaj! — poczem oddalił się do gabinetu.

Stasio został sam... sam, oko w oko z oknem, przez które wlażył do pokoju szary zmarzły ranek, niosący w płachcie przeraźliwą codzienność. Stasio zwiesił głowę. W serce mu się wkraśla nimfa-melancholia. Znowu, znów to samo! jak powtarzanie starej konjugacji. Szkoła (oby się nie spóźnić!), przykre postacie nauczycieli, surowa twarz głupiego, wciąż myszkującego pedla, obawa na niektórych lekcjach przed „uprzedzonym“ wykładcą, złośliwi koledzy, zły stopień z dyktanda, dziennik... powrót do domu, zapytania ojca, przygotowywanie się na dzień jutrzejszy: arytmetyka, historia, rosyjski, niemiecki (w jednym dniu!) i zoologia (głupstwo!) i religia. Czy tak będzie zawsze? zawsze — aż do śmierci?!

— Spać! — zajączkał chłopiec i wypuścił z palców trykotowe majtki, które bez szelustu ułożyły się, jak pies, na dywaniku. Ogromny żal ogarnął Stasia: już rozkoszny sen skończony! rozwany, jak mgła! jednym słowem ojca! Staś uczył nienawidzić we wzburzonej piersi. Ojciec rozbił to, co było piękne i — nie zastąpione! och, popełnił zbrodnię! Zasnąć, zasnąć, zasnąć! Stasio zwinął piątki i wparł je w poduszkę. Mało nie zapłakał. Siedział na wymiętym łóżku, niby na trumnie umarłego szczęścia: zabito mu sen, marzenie sennie, marzenie o niepojętym uroku! nie, nie marzenie, a rzeczywistość! pierwsze przeżycie niespodziewanej rozko-

szy! Tak, bo i we śnie się żyje! Sen — to także prawda! Sen — to także życie rzeczywiste! Szczęście, we śnie otrzymane, czyż nie jest szczęściem otrzymanem w życiu? I jeszcze pytanie, czy na jawie może szczęście być tak śliczne, takim uśmiechniętym wdziękiem, takie całkowite, bez zastrzeżeń, pełne! Nie, szczęście prawdziwe, nie zmacone, mieszka we śnie, tylko we śnie — ach, krótkotrwałe szczęście, szczęście żyjące od nocy do rana, od zamknięcia powiek do rozwarcia... Boże, jakżeż smutnie świat ten urządziłeś!

Stasio opuścił zaspane powieki.

„Czemuż się budziłem!“ — szepnął — „Pragnąlbym spać wiecznie. Dlaczego noc jest tak niesprawiedliwie krótką? Dlaczego taka noc się kończy? Zamiast obudzenia, wolałbym raptowną śmierć. Ja się zabiję! POCO ŻYĆ?! czyż warto? Jawa zupełnego szczęścia nie da, a czekać na sen, czy przyjdzie... cudny, cudny sen, kochany, z nią! Ach, Boże, ona jest, istnieje, o! to nie był sen!“

Stasia opłynął, jak wonne kadzidła, przezroczy obłok wspomnienia.

„Ach, to nie był sen. Ona istnieje... anioł... pieścizota... Ale przybywa tylko w czasie snu, bo jawa jest zbyt brzydka. Ona przybywa w najcichszą godzinę, kiedy zmęczona jawa śpi po dziennym huku, przybywa wtenczas, jak łagodny promień... święta czarodziejka! Gorącymi łzami chce się ze szczęścia płakać na jej widok! człowiek by dla niej zrobił wszystko, wszystko! kłęka się u jej pachnących stóp nabożnie i ostatebnie z wzruszenia rękoma owiązuje się jej nogi prze najtkliwszym wzięciem i poprzez zasłonną wiotkiej białej sukni kładzie się miłosny pocałunek. Kocham! (Boże mój, o, Boże!) Dopiero dzisiaj pojąłem to słowo, które mnie dotychczas przejmowało wstydem. Kocham! o, mój Boże, jakie mądre słowo! A króciutkie! Wymawiam je z drżeniem, lecz z drżeniem rozkoszy, a gotów jestem wykrzyzczeć je głośno — i wszystko mi jedno! choćby w pełnej klasie, choćby przed samym ojcem! Bo kocham, bo kocham! Cóż mnie cały świat obchodzi, kiedy kocham! kocham mój sen! tę najpiękniejszą rzeczywistość! kocham tę jedną, tę jedyną panią, tę owianą wdziękiem bajek wróżkę, co przyszła do mnie w nocy, do nic nie znaczącego przecież chłopca, przyszła sama, nie proszona, dobra i raczyła pieścić tak niewysłowienie ślicznie, że wszystko inne znikło, jak zabawka. Wzięła mnie na ręce — równie słodko ciepłych rąk nie dotykałem uigdy — i patrzyła w oczy. A oczy mówią, śpiewają, czy grają jakąś melodię, która sprawia luby zawrót głowy, melodię zaziemską! każdy włoszeczek na głowie dźwięczy — i pod podeszwami lechoce i dźwięczy — i załkało coś bardzo miłego pod piersiami w dołku, i cichutko dźwięczy — i coś w krzyżu dźwięczy, jak dziecinna trąbka — i chodzi coś, dźwięcząc, pod skórą na plecach — i jakieś słodczyce dźwięków biega wszędzie... o, jak przyjemnie z tobą! W niebie nie może być milej! Powiedz, co to znaczy, że gdyś mnie objęła, to

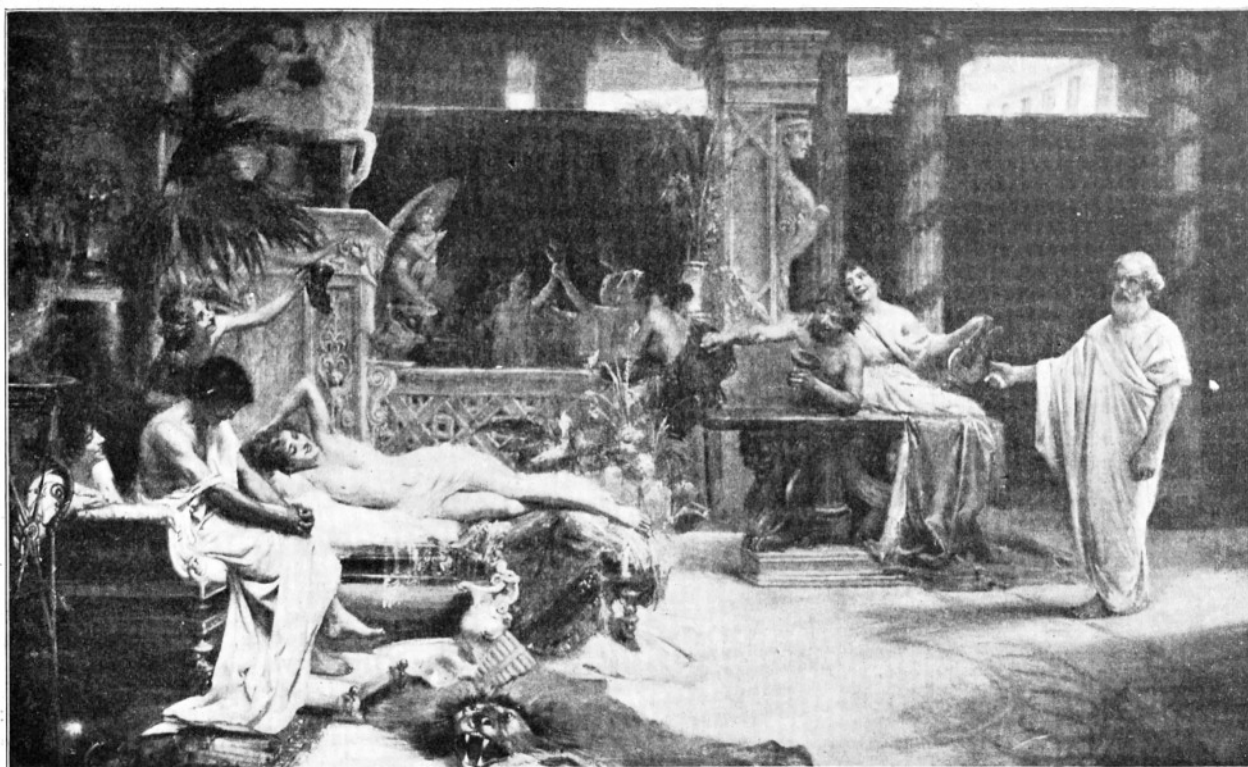
staremsię odrazu odmiennym człowiekiem (aniołem jakimś)? Przecież ja się nigdy tak dziwnie nie czułem! ja... ja nie wiedziałem, że coś podobnego... Ależ tu jest ładnie, tu na ziemi! Tylko niech tak zawsze będzie! Czemuś mnie obudził, ojciec! Nie, ja nie wytrzymam! ja się naprawdę zabiję! Nie chcę nauk, szkoły, nie chcę już zostawać inżynierem, nie chcę ani niedziel, ani świąt w tygodniu, nawet nie chcę... ojca, tylko niech zostanie ona! Oddam wszystkie dni swojego życia za wszystkie swe noce, czyli dam połowę życia, tylko niech mi się bez przerwy śni ta pani! O to jedno prozę cię serdecznie, Boże, na kolanach! Ty to możesz zrobić, bo Ty możesz wszystko! Bądź tak nieskończenie dla mnie dobry: niech ja ciągle śpię! O, Boże mój, który co żywnie zechcesz, możesz zaraz zrobić, cóż ci zależy na tem, żebyś ja codziennie wstawał?! Niech ja ciągle śpię! bądź taki łaskawy! Tak łatwo możesz ten cud spełnić, bo przecież jesteś wszechmogący. Drugorocznik Janek, ten, co z religii dostaje złe stopnie, mówi, że Cię wogóle na świecie niema, — ale to nieprawda! Jesteś! I właśnie pokaż im, że jesteś i zrób, żebyś zasnął i żeby mi się ciągle śniła ta przedobra pani... co Ci to szkodzi, Boże Wszechmogący?! Wszystkich pewnie zdziwi, że ja bezustanku śpię... ale niech zdziwi, co was to obchodzi! Jakże ci będę wdzięczny, mój kochany Jezu! Będę pobożny gorliwy, zobaczysz! będę Twoim najgorętszym wiernym! Och, nie przez pochlebstwo! nie myśl! Przecież wiem, że Ci nic na mnie nie zależy, skądże! Ja jestem tylko człowiek, a Tyś jest sam Pan Bóg! I wszystko Ci jedno, czy liczę się, czy się nie liczę do Twoich wyznawców — choć naturalnie musi być przyjemniej... Wierzę z całej duszy, że mi nie odmówisz! Bo i dla czegoż miałbyś mi odmówić? To takie nie trudne. Idzie przecież tylko o zamknięcie oczu. O taką błahostkę, słyszysz? A będę szczęśliwy, ukochany Boże! będę szczęśliwy! I już do końca życia o nic Cię nie będę nudził, o nic, ani razu!

Gdzie ona teraz jest? jeszcze przed chwilą była przy mnie, czuje ostatnie jej miłe dotknięcie, przerwany uścisk... Wróć! przybliź ciepłą twarz do mojej twarzy i oddychaj. Tak lubię twój oddech! Obejmij mnie — och, co ja w tych objęciach czuję! Bądźmy zawsze razem. Ja ani chwili nie chcę być oddzielnie! Czemuż nie jestem Wszechmogącym Bogiem, ciągle byś mi się musiała śnić! Darowałbym ci, co byś tylko chciała... Sen przerobiłbym na rzeczywistość — ale nie zostalibyśmy tutaj. Poszlibyśmy... gdzieindziej... na jaką gwiazdę... żeby nam nam nikt nie przeszkadzał. No, chcesz? Powiedz!

— Jeszcześ nie ubrany?! — zawołał ojciec, wchodząc do pokoju. — Cóż ty sobie myślisz? szkoła nie czeka!

Stasio począł się ubierać, ale bez pośpiechu.

— Prędejsz! — naglił ojciec. — I tak się pewnie spóźnisz.



Henryk Siemiradzki. Aspazyja.

— Wszystko mi jedno—odburknął chłopiec zaspany ze snu i niezadowolenia.

— Usłyszysz naganę.

— Wszystko mi jedno.

— Co to znowu znaczy? — spytał ojciec surowo.—Proszę nie hecować!

Stasio w milczeniu włożył trzewiki i z wolna je sznurował.

— Jeżeli chcesz wyjść na człowieka...

„Nie chcę” — odpowiedział Stasio, ale już pocichu, do samego siebie.

— Herbata ostygła... do czego to podobne!

— Nie będę pił herbaty.

— A to znów dlaczego?

— Bo nie.

— Wiesz, że nie lubię grymasów!

— Nie chcę się spóźnić do szkoły. Ojcu tak przecież na tem zależy.

Ojciec uważniej popatrzał na syna. — Przedewszystkiem tobie powinoby na tem zależeć.

— Są ważniejsze... rzeczy na świecie od chodzenia do szkoły.

Zdumiony tą niespodziewaną odpowiedzią, ojciec mimowoli się uśmiechnął.

— Jesteś zaspany—rzekł.

Wtem Stasio wybuchnął:

— Poco mnie ojciec budził?! — i z rozpaczą, niemal z nienawiścią spojrział w twarz ojcowską.

Zapanowało milczenie.

— Słuchaj no, Stasiu, — rzekł ojciec łagodnie—może jesteś niezdrowszy?

— Wszystko mi jedno — odparł głucho chłopiec.

— Bądź że rozsądny. Boli cię głowa?

— Nie. Wszystko mi jedno!

— Zachowujesz się, jak dzieciak.

— Już nie jestem dzieciak.

— Tem bardziej odpowiedz mi bez dziecinnego rozdrażnienia.

Stasio pospiesznie wciągał za szerokie spodnie.

— No? więc jesteś chory?

— Nie!! Idę się umyć!

Pobiegł do łazienki.

Woda była zimna, wskutek tego Stasio dokładnie umył tylko dłonie od wewnątrz, potem nieco zwilżył koniec ręcznika i wytarł nim z odrazą lewy policzek, niechcący zawadziwszy o kawałek oka. Czynność ta zajęła mu około pół minuty, i Stasio wrócił do swego pokoju, aby z szybkością błyskawicy założyć kołnierzyk, kamizelkę i uczniowską bluzę.

Weszła służąca.

— Pan prosi paniczka do jadalni—powiedziała miłym, dobrze znajomym Stasiowi głosikiem, przycemw uśmiechnęła się przyjaźnie i odstawiała krzeselko pod ścianę.

Wściekły, jak raniony tygrys, Stasio rzucił pałto na podłogę—i coś mu przez myśl przebiegło... że Marysia przypomina trochę tę panienkę czarodziejską z ostatniego snu... troszeczkę. Raptem począł dla służącej wiele życzliwości. Stanął, aby to przelotnie spostrzeżone podobieństwo sprawdzić, ale—nie śmiał spojrzeć na Marysię; zawstydzził się — nie wiedzieć czego; w sercu mu się coś zagotowało i ukłuło, coś go zalechtało pod osłabionemi nagle dwoma kolanami i zaczęła dźwięczeć jakaś melodia słodka nie tylko w uszach, ale i pod skórą, pod skórą na plecach,

wszędzie... ta zaziemska, ta cudna melodia, która się ozwała teraz, niby echo...

Stasio wkroczył do jadalni z opuszczonym wzrokiem i, nie zerknąwszy nawet na ojca, który już siedział przy stole, zabrał się bez smaku do spożywania posiłku. Ojciec także milczał. To też przez pewien czas oprócz młaskania językiem, cmokania ustami, a także oprócz rzadkich brzęknięć łyżeczki o spodek, nic nie przerywało lodowatej ciszy. Stasio chuchał w szklankę, z której—nie odrywając ust—ssał leniwą herbata, a jednocześnie mocno zmarszczonym czołem dawał do zrozumienia komu należało, iż rozmowy, chociażby najblaszszej, prowadzić nie pragnie. Pomimo to, ojciec, gdy zobaczył, że ciecz chińska w szklance jedynaka ma się ku zniknięciu, spytał go pieczołowicie:

— Czy spodziewasz się dziś opowiadać z jakiego przedmiotu?

— Nie.

— Z żadnego?

— Nie.

Stasio wykonał ostatnie łyknięcie, otarł twarz serwetą i niezwłocznie wstał.

— Pewnie licząc na bezkarność, nie przygotowałeś lekcji.

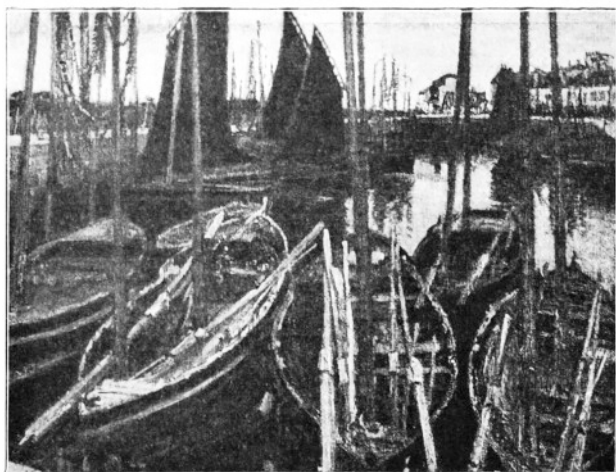
Stasio ani mrugnął w obronie swej obrażonej godności. Żeby mógł być Bogiem! Albo chociaż tylko dorosłym człowiekiem! Ileż by dał za to!!

Wyszedł.

DCN.

Wacław Grubiński.





A. Neuman. Concarneau w Bretanii.

Wystawa A. Neumana.

Prof. Stanisławski i cała plejada jego uczniów reprezentuje najwyraźniej to, o czym mówiliśmy już kilkakrotnie, mianowicie: „Szkołę Krakowską”. Określić dość trudno, w jakich rysach charakter tej szkoły na jaw wychodzi. A jednak jest on silnym. Nawet tak wybitna indywidualność, jak prof. Jacek Malczewski, nosi w sobie jej cechy, tem mocniej podkreślane przez jego uczniów i naśladowców.

Młody i niewątpliwie utalentowany artysta p. Neuman, choć zachował więcej od innych uczniów Stanisławskiego cechę osobistą, choć nie wyrzekł się na rzecz kierunku własnej indywidualności, nosi przecie bardzo wyraźne znamiona wpływów krakowskich. Uprawia przede wszystkim, prawie wyłącznie, krajobraz. I jako taki, stara się przede wszystkim malować szeroko, a potem szuka częściej cienia i mroku, aniżeli światła i słońca. Jedno i drugie jest właściwością szkoły. Jeśli chce koniecznie utrwalić na płótnie promień słońca, jak np. w pejzażu, gdzie kopy zboża długimi rzędami sterczą wśród rżyska — tam osiąga mniej szczęśliwie cel założony, aniżeli, jeśli szuka głębokich, mrocznych tonów. Słońce jego zdaje się nie świecić; natomiast zmierzchy i cienie są niekiedy wyborne, czasem posiadają ładny, dobrze odczuty nastrój. Ztąd w krajobrazach dominować się zdaje smutek. Nasz pejzaż rzadko bywa wesołym, wyjątkowo tylko śmiejąc się złotem promienia słonecznego, bujną zielennością lub makiem jaskrawym, które przechodzą i przekwitną prędko, jak mgnienie...

Z różnych prób, ze szkiców, studyów, gdzie czasem szuka motywów obcych, zdawałby się mogło, że artysta, zapowiadający przyszłość, a ciesząc się już uznaniem, jakie zyskał niedawno na zbiorowej wystawie w Krakowie, nie wypowiedział jednak ostatniego jeszcze słowa, nie doszedł tam, gdzie niewątpliwie zajdzie, skoro sta-

a zapomniawszy o wpływach, kierunku i o szkole, choćby ona nawet posiadała dobre strony. Oryginalność bowiem i niepodległość są najpiękniejszymi cechami artysty i najwznioślejszym celem sztuki.



Teatr monachijskich artystów.

Pełnem prawem tak nazwać można nowootwarty teatr w Monachium: „Künstler-Theater”, z okazji wystawy zbudowany i na razie na czas wystawy tylko przeznaczony.

W swoim rodzaju jest to teatr jedyny w Europie, i jeżeli intencje artystów nie zbyt niżej stawiać będziemy, niżeli rezultaty, to rzecz można, teatr najbardziej może artystyczny w Europie. Zrodził się bowiem bezsprzecznie z artystycznych pobudek, z głębokiego odczucia i rozumienia teatru. Rzecz inna, czy nie ma lepszych przedstawień w niektórych teatrach europejskich. Owszem, są. To jednak faktu nie zmienia, że nie ma drugiego teatru, któryby tak wszechstronnie rzecz ogarniał. Nie tyle też znaczenie tego teatru leży w tem, co zrobił, ile w jego artystycznej myśli, w jego teorii.

Po pierwsze, teatr ten nie jest przedsięwzięciem. Zbudowawszy go kosztem znacznym, z subwencji miejskich, dworskich i prywatnych złożonym, chcieliby stworzyć model teatru. I to model pod każdym



A. Neuman. Tatry po zachodzie słońca.

nie się tylko sobą, czerpiąc natchnienie z własnej indywidualności, którą stanowczo posiada, i o szkole, choćby ona nawet posiadała dobre strony. Oryginalność bowiem i niepodległość są najpiękniejszymi cechami artysty i najwznioślejszym celem sztuki.

względem. Nowa architektura i nowy plan, nowa widownia i nowa scena, nowa forma dekoracji i nowa forma gry aktorskiej. Zgoda więc rewolucyjny zapęd. Rzecz zrozumiała, że tylko w części udać się mógł. Siły ludzkie, dorywcze, za małe na rzuty tak wielkie.

Architekt Littmann, który teatru tego jest twórcą, postanowił rozwiązać zadania trzy.

Z jednym z najtrudniejszych, t. j. podziałem architektury na części dwie: widownię i scenę, załatwił się w ten sposób, że, zniósłszy scenę górną, zbudował gmach jednolity, bez załamów. Czem jednak zastąpić scenę górną?—było drugim pytaniem.

Odpowiedział na nie—przełożeniem góry na boki. Oczywiście, jest to zmiana warunkowa, dla samego teatru zgoda obojętnego znaczenia, z motywów architektonicznych tylko wypływająca. Obok niej jednak liczne innowacje na scenie, już i pod względem teatralnym wielce nieobojętnego znaczenia. A więc—scena mała, płytka, zamknięta nie kulisami, lecz stałą ramą plastyczną głęboką, architektonicznie z całością związaną, ramą jednak, której nakrycie jest przesuwalne i umożliwia zwiększanie i zmniejszanie otworu scenicznego w kierunku wertykalnym. Innowacja to bardzo doniosła, już przed trzema laty zastosowana przez Reinhardta w „Deutsches Theater” w Berlinie, nie tak jednak precyzyjnie i nie tak architektonicznie. Rama ta pozatem służy akcji, będąc bo-



Gmach teatru artystów monachijskich.

wiem zbudowana z drzewa, mieści w sobie dwie bramki, i dwie witryny, które w niektórych utworach wielkie usługi oddawać mogą.

Drugą, bardzo ważną reformą sceniczną, zgola nową, jest możliwość oświetlania prospektów ze znacznej głębi, co dało nieoczekiwane szczęśliwie rezultaty. Z tem łączyło się zupełnie nowe zmontowanie ramp, z których boczne zupełnie odpadły, a zostały głównie górne i małe dolne ze światłem rozpraszającym, tem jeszcze różniące się od zwykłych, że przybyły dwie nowe barwy lampek. przez co możliwość kombinacji świetlnych bardzo się zwiększyła.

Trzecia innowacja: w sprawie szybkich zmian dekoracji. Dotychczas, wiadomo, istnieją dwa rodzaje zreformowanych scen: scena obracalna i scena przesuwalna, z których szczególnie pierwsza oddaje wielkie usługi (można je było widzieć np. u Reinhardta, albo w „Prinzregententheater“ w Monachium w czasie cyklu Mozarta).

Littmann wyszedł z założenia innego. Łatwiej dekoracje przesuwac, czy spuszczać, niżeli scenę, przeto wymyślił system nowy. Z boku sceny wjeżdżają na kolejkach dekoracje i umożliwiają w ten sposób dość krótkie antrakty. Oczywiście ta sama zasada może być przeniesiona praktyczniej w górę, i wtedy dekoracje wszystkie zjeżdżają takimiż samymi kolejkami z góry.

Pomysł ten najmniej jest udatnym wśród wielu jeszcze innych, nad którymi tu rozwodzić się nie sposób. Dodać tylko można, że znajdujący się tu półokrągły prospekt, elektrycznie poruszalny, rozwiązujący świetnie przy „wolnej okolicy“ kwestyę dziur, które widuje się w naszych teatrach i wielu zagranicznych jeszcze ze wszystkich miejsc bocznych, bardzo łatwo możnaby i u nas wprowadzić.

Trzecim problemem architekta—była widownia. Stworzyć najbardziej godną i najbardziej wygodną. Cofnięto się więc do widowni amfiteatralnej—i okazała się ona świetną. Nietylko bowiem umożliwia znakomite widzenie sceny z miejsc wszystkich, lecz zarazem zwiększa pojemność teatru różnicą przeciwprostokątnej *minus* prostokątnej. Sama też powaga sali wiele na tem zyskała. Natomiast mniej odpowiednią jest dekoracja sali w drzewie, z pułapem rozdzielonym w kasetony. Drzewo bowiem ma coś smutnego w sobie. Prawie wszystkie np. sale gotyckie, drzewem wykładane, czy całe z drzewa budowane, są ponure. Sala zaś współczesnego teatru bezwarunkowo być nie winna przesadnie uroczystą. Już wymierają romantycy, którzy sądzą, że w teatrze siedzi się, jak w świątyni.

Właściwym *motor movens* teatru jest p. Georg Fuchs, młody literat, dramaturg, którego książeczka z przed lat trzech p. t. „Die Schaubühne der Zukunft“ i u nas echo znalazła. Teo-

rye jego, w dość hałaśliwy i nie pozabawiony pretensjonalności sposób wygłoszone, były esencją tych wszystkich dążeń, które ożywiały reformatorów współczesnego teatru w osobach Brahma, Antoine'a, Reinhardta, Craiga i Stanisławskiego. Podczas gdy jednak u każdego z nich reformy sprostawały się głównie do pewnych elementów, Fuchs postanowił dać całość.

Zobaczmy, co zrobiono. Repertuar, ułożony na czas trwania wystawy, składa się ze sztuk następujących: „Faust“ (cz. I) i „Wieczór Trzech Króli“ miały być próbą sił wobec potentatów literatury dramatycznej; „Ptaki“—holdem, nie tyle Arystofanesowi złożonym, ile Ruedererowi, poecie monachijskiemu, który zrobił z komedii Arystofanesowskiej monachijską, aktualną ofienbachiadę („kawał“—nie do naśladowania w formie poważnej, jakkolwiek częściowo się udał, dzięki świetnemu wierszowi); „Peter Squenz“ Andreasa Gryphiusa, poety z XVII wieku, *intermezzo* przedwiośnie Cerwantesa „Teatr cudów“, jakoteż „Królowa Wiosny“, sielanka muzyczna Glucka, mające na celu wydobyć z zapomnienia kilku utworów dawnej literatury, które niesłusznie zniknęły z afisza scen współczesnych; „Legenda taneczna“, mająca dać wyraz przeobrażenia, jakiemu w oczach naszych ulega w chwili obecnej sztuka tańca; i w końcu „Niemieccy małomieszczanie“... Kotzebuego, przedstawienie, które miało udowodnić, że odpowiednia reżyseria i w sztukę zimną życie wlać może.

Jak widzimy, cele wszechstronne, daleko idące. By repertuar ten w szacie mu godnej wystawić, rozdzielono pracę między cztery rodzaje artystów: dramaturga, który miał kontrolować tekst, malarza, który miał dać plany dekoracji, kostymów i kierować oświetleniami, muzyka, który do niektórych sztuk stworzyć miał odpowiednią ilustrację, i reżysera, jako nadzorcę aktorskiego wyrazu.

I rzeczywiście dramaturg p. Fuchs okazał bardzo wiele pomysłowości; malarze, a byli nimi tacy, jak T. T. Heine („Małomieszczanie“), Erler („Faust“), Hengeler („Ptaki“), W. Schulz („Squenz“), R. Engels („Teatr cudów“), Diez („Wieczór Trzech Króli“), zrozumieli tajemnicę malarstwa teatralnego, które, nie istniejąc samo dla siebie, nie śmie sobą zajmować, lecz co najwyżej słowo sceniczne wspierać, zostawiając mu bezwarunkową dominantę; muzycy, jak Schillings, Braunsfels, Beer-Walbrunn i Bischoff z całym zapalem nowej pracy się oddali; wreszcie—reżyserzy, najlepsi, jakich monachijski „Hoftheater“ posiada.

A jednak, jak na początku powiedziano, widzieć można przedstawienia lepsze w Europie. Powód tego w tem, że brak w tym teatrze jednego człowieka, któryby tym wszystkim sztukom pomocniczym przewodził i indywidualnością swoją ślad na wszystkim znaczył. Tym człowiekiem zaś może być tylko reżyser-twórca, który nietylko umie zajmując sytuację układać i sprawność gry aranżować, lecz zarazem umie interpretować sce-

nicznie myśli autora, te, które wyraźnie wypowiedziano, i te, które *in potentia* w utworze się znajdują. Powtarzam jeszcze raz: reżyser-twórca. Georg Fuchs zaś jest tylko dramaturgiem wykształconym.

Pozatem wszystkim, za mało w tym teatrze położono wagi na aktorów. Chciano stworzyć dzięki warunkom otoczenia nowy styl gry aktorskiej, lecz źle liczone. Aktorami bowiem tego teatru są artyści dworskich teatrów, którzy dziś grają „Fausta“ w teatrze nadwornym w najohydniejszy banalny sposób, a jutro mają grać tegoż samego „Fausta“ w nowym stylu. I stąd główne nieporozumienie.

Zarząd teatru prowadzi intendentura teatrów nadwornych, która wszelkie do rozporządzenia jej pozostające siły i środki nowemu teatrowi oddała. Zarząd jednak artystyczny leży w rękach komitetu, do którego należą najwybitniejsi artyści, uczeni i przyjaciele teatru w Monachium, wszyscy złączeni jedną myślą stworzenia jakiejś nowej formy.

Jak już przed tem zaznaczono, zadanie częściowo tylko się udało, teorie, w broszurkach i książkach reformatorów publikowane (i dlatego ich nie streszczamy), tylko w części rzeczywistości odpowiadają—to jednak wcale nie umniejszaniem jest znaczenie tego ważnego etapu w pochodzie ku nowemu teatrowi.

Arnold Schifman.



Storczyki.

*Blade storczyki się żalą,
Że niema żalić się komu:
Bo one tylko się palą
W wykwinitym, wyziębłym domu.*

*Śród mis japońskich opalu,
Nad kartą Verlain'a tomu,
Blade storczyki się żalą,
Że niema tulić się komu.*

*Co w nich naturą, to fałg
Wraca, chcąc życia i sromu:
Blade storczyki się żalą,
Że niema płonąć się komu.*

*Sztuczność, maniera, jak stałą,
Ziębią je—aż do atomu;
Blade storczyki się żalą:
Niemą wyplakać się komu!*

Zakopane w Sierpniu. JÓZEF KOŚCIELSKI.



O sztuce stosowanej przeszłości.

Karty polskie.

Pomimo, iż uznanie pierwiastków indywidualnych w ogólnym rozwoju artystycznym, zarówno w malarstwie, zwanym „sztuką stosowaną”, jak i we wszelkich innych sztukach, jest bez zaprzeczenia czynnikiem wielce pożądanym a cennym, przedewszystkiem wiodącym do ożywienia świętego ognia w sferach twórczych piękna: nie od rzeczy będzie, jak sądzę, nie gardząc tem, co kiedyś zrobiono, mimo czci dla własnej samodzielności, choć pobieżnie okiem rzucić a rozejrzeć się, jakimi też to szlaki chadzała owa sztuka w przeszłości naszej?

Można to uczynić przez prostą ciekawość, wyłączając praktyczny cel naśladownictwa dróg, nie wyrzekając się przecież zupełnie korzyści moralno-artystycznej natury, jeśliby owe choć w małym stopniu zdobyć się udało, bez urazy osobistych przekonań twórców dzisiejszych, lub w ogóle ich kierunków.

Zajmującym może będzie spostrzeżenie, iż Grecy starożytni w sztuce zdobniczej szli podobnemi szlakami, jak... nasz lud w Łowickiem księstwie, dajmy na to, a zapewne i lud wszelki w ogóle.

Na wazach greckich ozdobnych spotykamy rysunki całych scen z mitologii, kultury wierzeń, która przecież tak ściśle związana była z ich obyczajami życiowymi, iż sceny owe można prawie całkowicie brać, jako wręcz obyczajowe.

Dziewczęta z okolic Łowicza bez żadnych wskazówek lub nauki zaczęły stosować w wycinankach sceny całe ze swego życia wiejskiego, a chociaż domyślić się łatwo, iż mniej jest w ich obrazach naiwnych wdzięku i piękna skończonego, niż u Hellenów starożytnych, to przecież jest widocznem, że droga, jaką sobie w tej młodej sztuce obrały, jest ta sama. Oto dziwny związek w umysłowości ludzkiej dwóch kultur; jednej, skończenie wysokiej, z drugą—pierwotną.

O stosowaniu w sposób podobny tegoż wątku obyczajowego w zdobnictwie wspomina też wielce czuły na formę i barwę a potężny artysta nasz...

Mickiewicz. W. ks. XII „pana Tadeusza” wprowadza na stół biesiadny w czas uczt, wydanej w Soplicowie na cześć generalicyi armii polskiej, piękny serwis porcelanowy. Serwis ten zdobny był motywami, malującymi obyczaje szlachty naszej.

Cóż przedstawiają?—goście pytali ciekawi. Zaczem Wojski podnosi łaskę i tak prawi: (Tymczasem podawano wódkę przed jedzeniem)

„Za mych wielce mościwych panów pozwoleniem: Te persony, których tu widzicie bez liku, Przedstawiają polskiego historyę sejmiku, Narady, wotowanie, tryumfy i waśnie; Sam tę scenę odgadłem—i państwu objaśnię” i t. d.

Oto więc także droga zdobnictwa na tle obyczajowości i życia. Droga, ze wszech miar godna uznania i uwagi dzisiejszych artystów.

Po niej idąc, moglibyśmy obecnie naprz. tworzyć zdobnictwo z dziejów wrzenia, które niedawno przeżyliśmy, dając przyszłym pokoleniom poważne i może więcej zajmujące a piękniejsze dzieła, niżeli wiele dzisiejszych beztreściwych „dekadencko-secesyjnych” motywów, okrzyczanych i przekrzyczanych.

Ale jest to, zastrzegam się, mój osobisty sposób widzenia sprawy, którego nikomu nie narzucam. Że jednak wedle prawideł wyżej przytoczonych prowadzono u nas w przeszłości „sztukę stosowaną”, nie zowią jej nawet *uczenie* tem mianem i nie reklamując jej tak, jak się to dziś czyni, mogą służyć, jako dowód, karty do gry: stare karty polskie, których podobizny w kilkunastu wiernych kopiach tutaj podajemy.

Będą one dowodem nie legendarnym już, jakim rozumie się jest ów serwis Wojskiego, powstały w wyobraźni genialnego wieszcz-artysty, lecz dowodem zupełnie rzeczowym, dającym nam jasne pojęcie o szlachetności a dostojności dążeń naszych dawnych zdobników z minionej przeszłości.

Dziesięć pierwszych kart z epoki Stanisł. Augusta dają nam pełne charakteru (a może, co jest prawdopodobnem, portretowane) postaci szlachty, panów i służby dworskiej. Figury te

oraz szczególnie odzież ich—dla kostiumologa czy malarza historycznego—to skarby.

Znajdujemy w nich nawet niektóre drobne szczegóły sposobów noszenia szat owoczesnych dość ważne. Oto dowiadujemy się np., z jaką fantazyą i w jaki sposób zawieszano na rapciach szable; na jednej więc widać rapcie, spuszczone z pod spodu pasa szerokiego, którym opasywano się na wierzch, na innych jest toż samo z odmianną jednak, gdyż rzemyki czy taśma rapciów przełożona jest na wierzch pasa, i zwisają one nazewnątrz na samym pasie. Mały szczegół, dla malarza jednak nie bez wartości.

Karta № 3 przedstawia postać niezmiernie interesującą Zaporozca, którego ubiór, wobec bardzo nielicznych danych, w malarstwie z owych czasów pozostałych, jest dokumentem kostiumowym historycznym ogromnego znaczenia.

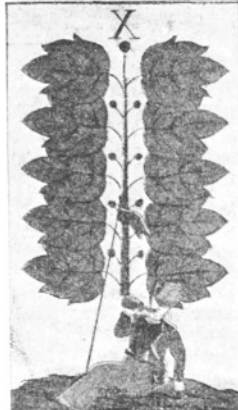
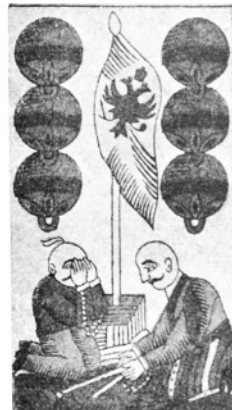
Otóż zaporoziec ów ma łeb gołony obyczajem kozackim, a z pod czapki o formie, którą pierwszy raz się tu poznaje, zwiesza mu się „oseledeć”. Czapka owa barwy żółtej z obramowaniem dolnem wązkim w barwach przemiennych, czerwonej i żółtej, godna oka malarza.

Dalej ma on na sobie żupanik granatowy, z kołnierzem skromnie wyłożonym, wązkim czerwonym. Ale co najważniejsza rzecz, a nigdzie w obrazach nie widziana, to to, iż ów żupan od pasa wpuszczon jest w szarawary. Przecież żaden malarz nie pozwoliłby sobie na tak zuchwały szczegół z wyobraźni.

Jest to więc dokument stroju ściśle historycznie prawdziwego: szarawary czerwone, jak powiadają rusini, „w czorne more” i godne też uwagi buty żółte, z cholewą krótką, u góry szerszą.

Figura № 4 przedstawia także kozaka, co poznajemy jedynie z oseledca, zwieszającego się z pod takiejże czapy, nieco ozdobniejszej, gdyż i dołem bramowanie jest pąsowe i cała czapka w pasy pionowe tegoż koloru naprzemian z żółtymi i szaremi. Ten mołojec okrył się burką żółtą (może w barwie sukna wielbłądziego), u której kaptur i potrzeby na przodzie pąsowe.

Bardzo ciekawą jest też figura karty № 5: kozak dworski pokojowy—teorbanista.



Tańczy, jednocześnie grając; a tańczy oczaj dusza tak ogniście, że mu się oseledeć jego rozstrzępił i widać go aż po obu stronach łba gołonego. Odziany w żupan ukraiński barwy jasno-brązowej, pas granatowy i buty czerwone.

Zajmującym jest instrument, który tu widzimy: teorbę o krótkiej szyi ze wstążkami.

Właściwie, chcąc być ścisłym, należy mi się poprawić. Nie jest to teorbę, lecz *ban lura*, narzędzie muzyczne, używane przez kozaków, o czterech strunach.

Postać ta kostiumowo nie przedstawia typu nowego i tak ciekawego jak poprzedni, ważną jest przecież, jako przypomnienie, jacy to bywali owi dworcy kozacy naszej szlachty i jak dyabelskim rządził się animuszem.

Oto kozak taki nie tylko że wyskakiwał z szatańskimi „prysiadami” tropaka, lecz w płasie onym i grał sobie sam na bajecznie trudnym instrumencie, bo na trzydziesto strunnym teorbę, i do tego jeszcze śpiewał.

Ta więc karta przedstawia dokument obyczajowego poniekąd znaczenia.

Pozostałe wyobrażają typy szlachty i panów, postaci, pełne charakterystyki głów zarówno, jak i stroju, jak karta № 2: magnat w delii czerwonej, podobitej rysiami.

Pozwolę sobie przytoczyć tu sentencję, wypisaną na jednej z kart odmienniejszej seryi, jakkolwiek tekst ten nie wiąże się ze sprawą malarstwa.

Czterowiersz ku zachęce graczyw na siódemce żółdej:

Będzieszli miał gryzoty,
Skocz do kart i ochoty,
Te frasunki hamują
I dobrą myśl sprawują. (?)

Mamy tu jeszcze szereg kart nie mniej zajmujących, choć może świeższej daty. Dopatrzeć się wszakże w nich a wysnuć można nie tylko wątek obyczajowy, lecz już wprost nawet historyczny. Szczególnie z dwóch pomiedzy niemi. Co dziwna, karty te są drukowane i obecnie w Petersburgu i, jakkolwiek dla tego nie posiadają wartości szczegól-



nej dla zbieraczyw starożytników, jako łatwe do nabycia, to przecież są bardzo uwagi godne.

Są to karty, których fabrykę skonfiskowano pewnie w czasach nie dawnych i przeniesiono z Warszawy do Petersburga, a pochodzić mogą, jak się zdaje, z r. 1799 lub z wczesnej epoki Stanisławowskiej, więc może, sądząc z jednej zwłaszcza, № 1, z r. 1800. Wszakże, jakkolwiek na pierwsze spojrzenie spotykamy tu mało tak wybitnie polskich figur jak w poprzednich, po bliższem zbadaniu dostrzedz w nich można obrazy ściśle ideowo polskie.

Jest tedy na jednej № 8: Orzeł, okryty sławą pod piramidami! Choć tu orzeł ten jest czarnym, jest on przecież z pewnością naszym orłem polskim, białym, został tylko na taki posępny kolor przemalowany; widać to jasno, gdy się zważy, iż nie byłoby poprostu sensu przypuszczać, aby nasi owocześni, drukujący te karty w Warszawie i podający obok scen polskich wiele niemieckich, dawali, ot tak sobie bez powodu, orła francuskiego. A nie jest też pruskim ten ptak, boć niemiecy pod piramidami nie walczyli. Z tego więc wypada: że siedzi oto na drzewie laurów (które zdobył także i w Egipcie) orzeł biały.

Ale następna karta № 9 posiada jeszcze jaśniejsze piętno wątku historycznego, a stanowić może kostumologiczne wskazówki stroju Zaporozców.

Obrazek ten w naiwnym, lecz bardzo wyraźnym rysunku, przedstawia rzecz niezwykłą. Oto, ni mniej, ni więcej, tylko rozpacz kozaków Zaporozkich po stracie Sycy.

Składa się ta scena z dwóch tylko figur bardzo wymownych, bo oto jeden kozak, klęcząc ze czcią przed złożonemi na ziemi znakami swojego wojska, buńczukiem i proporcem, zakrywwszy dłońmi oczy, płacze, drugi zaś na przeciw onego, w odmiennym cokolwiek ubiorze, składa na ziemi te drogie znaki; niestety, rękoma, okutymi w łańcuchy. Obadwaj oni pozbawieni są wolności, co artysta wyraził jasno, iż ręce obudwu skuto łań-

cuchami. Historycznej istotnie treści tego obrazu dopełniło oddalenie, w którym widać na „kurenium siczowym” zatkniętą chorągiew z orłem rosyjskim z czasów Katarzyny; a także i ten szczegół, iż obie postaci są bez żadnej broni.

Jako przyczynek do stroju kozaków zaporozkich, ta w najnawiejszym rysunku bazgroła posiada duże znaczenie, a pod ręką artysty wytrawnego służyć może, jako niemylny a zasadniczy materiał prawdziwie malowniczego a wiernie historycznego stroju.

Inne karty są zdobne w sceny obyczajowe owoczesne. Widzimy więc na jednej niedźwiedznika z „misiem”, wspiętym na dwóch łapach.

To znów—gracza zacieklego w postaci małpy, w niemieckim kapeluszu i kubraku, w bardzo nieprzyzwoitej pozycji, bo aż... w chwili oddawania długu naturze!... z kartami jednak w garści, którymi zabawiał się tak nieprzerwanie nocy całą, aż do wschodu złocistego słońca.

Są też wojacy owocześni i w saskich, i w polskich strojach, są i inne figury owej epoki brukowe, rozweselające rozhułaną stolicę.

Oto szwależer (także trochę przemalowany, jako ów orzeł), odpoczywający pod *dziesiątką winną*, a więc pod krzakiem winogrodu, popija węgryzna z fiaszy. Łancę swoją z proporcem (też odmienionym w barwie) oparł o ów krzak.

W całości stanowią te pamiętki przeszłości przyczynek do rodzaju „sztuki stosowanej”, bardzo miłej—i pomimo wielkiej niezdarności druku i rysunku, w swojej szczerości prostej darzą nas, obok przyjemnego dla oka ornamentu, poważną rozkoszą estetyczną i ideową.

Na zamknięcie powyższego szkicu o przeszłości pozwolę sobie przytoczyć zamięnną wielce uwagę i pojęcie, jakie miał w tych sprawach John Ruskin, ów wyjątkowo czuły a utalentowany estetyk, mianowicie: iż wszelkie twory ludzkie zdobnicze, nie oparte na wątku natury, lecz wymyślone i powstałe z wyobraźni ludzkiej w abstrakcyjnych motywach, są zawsze brzydkie.

Innym razem może uda mi się zapoznać czytelników z kartami Piwarskiego i Rustema, wielce dzisiaj cenionymi, a bardzo już wielkiej rzadkości.

St. Mastowski.

WIEDZMY.

Dramat w I scenie.

NIENAWIŚĆ.
ZEMSTA.
ROZPUSTA.
MEFISTOFEL.
ZŁUDZENIE.
CIERPIENIE.

(Pustkowie. Północ. Parno. Szaleje burza).

MEFISTOFEL (mówi patetycznie). Wezwałem was wszystkie tu, śród łysków i gromów piekła. Sknuć musimy spisek, największy bunt, jaki był na ziemi. Inaczej czeka was śmierć.

NIENAWIŚĆ. Nas, nieśmiertelne — śmierć? Ha, ha. Szczekasz, pieski synu.

ROZPUSTA. Kto w stanie uśmiercić nas? (do Nienawiści). Powiedz, staruchu krwawooka. Kto mnie uśmierci, kto?

ZEMSTA. Strach paszczką chyłił cię za kozie łydki, dzwonił zębami, filucie, choć grzeje ciepła parność twoje kości.

MEFISTOFEL. Gwizdę na ciebie, ryżobroda szelmo, ja demonarcha. Dział prawdę mówię, choć często łgę. Złudzi broiliśmy na ziemi. Człowiek uprzykrzył sobie nieryządy nasze. Zwołał wielki rozjemczy sąd, postanowił wytepić nas na wieków wiek. Postanowił Sprawiedliwość, Równość. Pokój na tym świecie...

NIENAWIŚĆ. Na tym gigantycznym gnojowisku, ha! Miłybyśmy uleknąć się tych pieluszych noworodków — my, stare, jak noc... Hi, hi, hi.

MEFISTOFEL. Żeście stare, — zgrzybiałe macie łby. Owieczne triumfy wasze nad ludzką dolą zaślepiły was. Człowiek coraz mądrszym się staje.

ROZPUSTA. A do czego my, hi, hi, hi? by mądrość jego oglądać.

NIENAWIŚĆ. A do czego my, hi, hi, hi? A do czego ja, i ona, i ta trzecia? A do czego, co na boku siadła, milczący kamień, Rozpacz, wykonawczyni posępnych roków naszych, codzienny gość przy biesiadnym stole ich życia?...

MEFISTOFEL. Dawniej było ich mniej, dziś ogromy: zdławiają was od ręki.

ZEMSTA. Zapomniałeś, czarci synu, że im ich więcej będzie, — kainów więcej, a żywot nasz weselszy. Ich ocknienia pójda zawsze na skręcony łeb. Ich rozjemcą pozostanie kręć.

NIENAWIŚĆ. A może oni właśnie tu przysłali cię, żebyś nas bałamucił i zaprzętał żywot niepotrzebnie.

ZEMSTA. Rozpuściłeś ozór, jak diadamski bicz. Dostaniesz abszyt od nas na długo. Tyś nam już niepotrzebny. Póki ciemny był lud i w nędzy kupy się dzierżył, trzeba nam było machilarza, żeby go tumaniał i robotę nam ułatwiał. Dziś im światłej w mózgach — sam to rzekłeś — bez ciebie się obywają, i drwią, spleśniały, zawiedziony karyerowiczu.

NIENAWIŚĆ. Chyba, że weźmiesz na się skórę Spartakusa, by zgubić ich do reszty.

MEFISTOFEL (oburzony). Ja, demagogiem. Ja, wróg zgubnego światła, owieczny syn błogich ciemności, miałbym skazać szlachecki indygenat mój, ahaha!

ROZPUSTA. Dlatego właśnie, ośle dardaneński, że my nie swędramy się w retrogradnym ogniu, a suniemy przodem, — mamy rażny żywot — my dziś kulturalne.

MEFISTOFEL (zgorszony). O, tempora, o, mores. O, kakocholio, o, kakodemonio! Wasze aroganckie sofizmaty... Jestem protomedykus, znam wszystkie ich

dolegliwości i łacińską kuchnię. Strofałem zmocniłem ich serca, a bromatem mózgi i zrobiłem głupstwo, — uzdrowieni przypomnieli sobie: gdy was kochanek Pandory wypuścił z Puszki przeznaczeń ludzkich i rozlałyście się po świecie na ich przekleństwo, przypomnieli sobie dziś, że na dnie jej pozostała na ich szczęście...

WSZYSTKIE (przerywając z wściekłością). Co? Kto?

MEFISTOFEL. Nadzieja...

(wszystkie pobladły).

MEFISTOFEL. I ona niedługo ziszczyć się ma, — dlatego przestrzegłem i błąd naprawić pragnę.

NIENAWIŚĆ (choryta się szponami za głowę, włosy rwie i zataca, jak pijana, w okół... Po chwili, nagle, staje z drapieżnym śmiechem na twarz, klaszcze w dłonie i woła w dal). Hej, ty! Zjaw się, pójdz tu, dyable weńskie, pocieszny bałamucie, ty miłe ladaco, na tu, na!
(Śród świetlnych promieni i urokoń słychać w powietrzu furkanie).

WSZYSTKIE (prócz Nienawiści). Co to? Kto to?

NIENAWIŚĆ. Różowopióre ma skrzydła i anielską twarz, jak cherubin. Ustać na ziemi nie może, brak mu nóg i pośladków, skazany na wieczne fruwanie nad światem.

WSZYSTKIE. Kto on, kto to?

NIENAWIŚĆ. Złudzenie...

WSZYSTKIE (szyszają). Złudzenie.

ZŁUDZENIE (którego oczy anielskie zapaliły się gniewem). Straszne! w pierśiach waszych serce nie kołace, zrenice wasze bez jednej żyłki nie niedołą ludzkiej doli. Do łona mego garną się, jak niemożliwa bezradne do matki, do mnie lgną, bo cierpię. Kocham ich... Wiedzmy, żywot wasz długi, uto mocne. Ale przyjdzie ostateczny obrachunek z wami, musi przyjść. Wtedy zagłada wam, im wyzwoleń!

WSZYSTKIE (śmieją się bez litości).

CIERPIENIE (kładzie się na ziemię, opiera na przednich łapach i ziewa, ukazując białe kły). Snu mi daj, Złudzenie, od doby stania się światła na mgnienie oka nie zdrzemnąłem się. Muszę czuwać. Daj im zadowolenie wieczne i spokój — a pomrą z nudów. Życie ich — walka ze mną, więcej nic. Cierpiał ich Zbawca, — czy godniejsi od Niego? Jestem i trwać nie przestane. Kazano mi być.

ZŁUDZENIE (z rozpaczą). Kto kazał?

CIERPIENIE (nie odpowiada...)

Daniel Zgliński.



„Eddie” czuwa.

Katastrofy we francuskiej flocie wojennej.

Telegramy z Paryża doniosły, że potoczne wybuchy na francuskie okretach wojennych wywołały dymisję ministra marynarki, Thomsona.

Przed wojną 70-go roku z wysokości trybuny parlamentarnej rozległo się we Francji trwożne pytanie: *sommes nous prêts?* Na co ówczesny minister z pewnością siebie odparł: *nous sommes prêts*.

I rzeczywiście, kraj i armia były gotowe do wojny, to znaczy, były gotowe do wszelkich wysiłków, do wszelkich ofiar. Stare lwy z pod Sewasto-

pola, z pod Solferino i Magenty, młode lwiatka, zebrane ze wszystkich części Francji, a nawet algierscy turkosi i żuawi złożyli tysiączne dowody bohaterstwa odwagi.

A jednak, pomimo ich męstwa, pomimo zalet i doświadczenia takich wodzów, jak marszałek Mac-Mahon, generał Bourbaki i inni, Francję spotkała klęska, jakiej nie zaznała ona od 1815-go roku.

Dziś powód strasznego rozgromu wojsk francuskich nie jest już dla nikogo tajemnicą. Wiadomo, że wszystkie porażki były następstwem niesłychanego rozprężenia w administracji, karygodnego nieładu w intendenturze, w sztabie generalnym, zarządach inżynierii i artylerii. Uczestnicy wojny — Déroulède w swych *Feuilles de route*, de Cassagnac w ogłoszonych po jego śmierci pamiętnikach — stwierdzają tę samą prawdę. Żołnierze walczyli z podziwu godną pogardą śmierci i dziesiątkowani przez nieprzyjaciela ginęli, lecz nie ustępowali. Nie tylko synowie, lecz nawet pasierby Francji, algierscy arabi w łamanym francuskim języku odpowiadali nawołującym do odwrotu oficerom: *zouave jamais reculer!* *) i — ginęli co do jednego.

Ale sztab generalny nie posiadał dokładnych map topograficznych, i wodzowie, wydając bitwy, działali naoślep; intendentura nie potrafiła zgromadzić na czas zapasów żywności i amunicji, których brak dawał się odczuć na każdym kroku. Wreszcie artyleria francuzka znajdowała się w nader opłakanym stanie: pod Sedanem, pod Metzem, a nawet pod Paryżem wojsko francuskie stało, jak bezbronne stado, pod strasliwym ogniem nieprzyjacielskim i, zasypywane gradem żelaza, mogło tylko ginąć z honorem, lecz nie bronić się, gdyż francuskie armaty nie donosiły kul do nieprzyjacielskich pozycji, granaty wybuchały i padały wprost drogi, niedosięgając szeregów niemieckiej armii.

Dziś, kiedy widmo wojny znów zawisło nad Francją, kiedy Kapral-Lohengrin **) groźnie pobrzkuje szablą, patryoci francuzcy znów z niepokojem powtarzają historyczne pytanie: *sommes-nous prêts?*

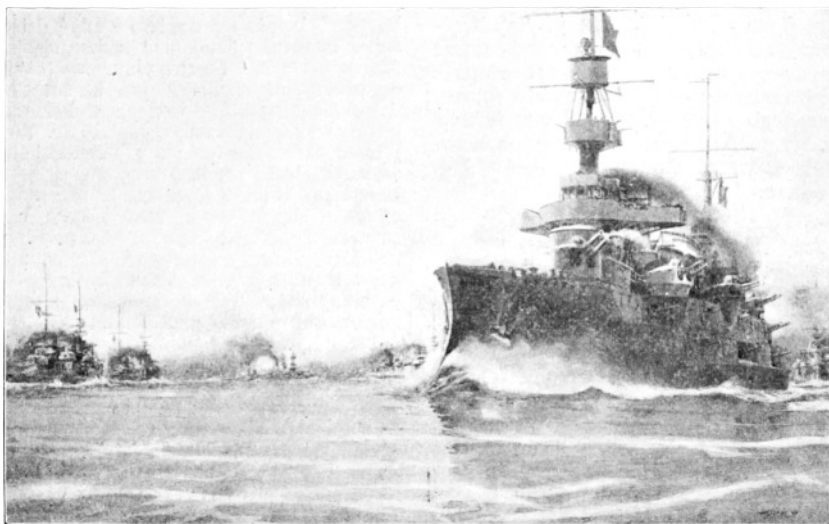
I, wspominając dzieje kampanii, która przyprowadziła Francję o utratę tronu, zapytują, czy historia nie powtarza się.

I dziś bowiem można być pewnym, że żołnierze i obywatele spełnią swój obowiązek; wojska trzeciej republiki nie ustąpią w odwadze bohaterom z pod Almy i Inkermanu; można być pewnym, że nawet w najzajadlejszych antymilitarystach zbudzi się żołnierz i patryota. Ale czy osobista odwaga i zdolności przywódców, męstwo i sprawność armii nie pójda na marne wobec dezorganizacji w odnośnych zarządach?

Niestety, trudno pozbyć się obaw w tym względzie. Zbyt niepokojącym

*) Żuaw nigdy się nie cofa.

**) Tak nazwał Anatol France Wilhelma II-go za jego militarno-muzyczne gusta.



Krążownik francuski „Patrie” (uszkodzony), Justice (uszkodzony) i Suffren (uszkodzony).

signum jest to, co dzieje się od lat kilku w marynarce francuskiej, która stała się ostatnio terenem ciągłych wypadków i katastrof. Nawet nieprzyjacieli w walnej bitwie nie potrafiliby zadać jej takich strat, jakie poniosła w czasie pokoju z powodu licznych katastrof. Dość powiedzieć, że 1904-go roku zniszczone lub silnie uszkodzone zostały trzy krążowce, z których jeden *Iéna* najnowszego modelu, jedna wojenna łódź transportowa, dwa statki podwodne, które poszły na dno wraz z załogą, wreszcie mniej silnie uszkodzone zostały trzy krążowce oraz t. zw. *navire-école*, statek, służący do ćwiczeń próbnych: *Couronne*. Ostatnia katastrofa miała miejsce na krążowcu *Latouche Tréville*, pociągając znow za sobą kilkanaście ofiar.

A ponieważ wbrew twierdzeniu pewnego humorysty, trudno przypuścić, aby Posejdon był Prusakami i wskutek tego zsyłał na francuską flotę ciągle nieszczęścia, przyczyny katastrof szukać musimy w niedbalstwie ministerium marynarki. Zresztą świadczymy o tym szereg okoliczności, towarzyszących katastrofom. Tak np. krążowiec *Chanzy* wpadł na skałę na wodach indo-chińskich, gdyż sternik nie posiadał dokładnych map morza, krążowiec najnowszego typu, *Iéna* został niemal doszczętnie zniszczony przez wybuch prochu, gdyż prochownia nie była dostatecznie zaopatrzona przeciw działaniu słonecznych promieni. Po zatonięciu podwodnego statku *Farfadet*, chluby i nadziei francuskiej floty, okazało się, że w głównym porcie wojennym na afrykańskim wybrzeżu, Bizerte, brak najelementarniejszych środków ratowniczych, wskutek czego dopiero po sześciu dniach udało się wydobyć statek wraz z załogą — oczywiście już nieżywą — na powierzchnię morza. Na krążowcu *Jeanne-d'Arc* pancerze (*cuirasses*) okazały się tak źle przystosowanymi, że w dwa tygodnie po wypuszczeniu z warsztatów i wypłynięciu na marokańskie wody pancerze rozluźniły się, i okręt musiał wracać do warsztatów. Analogiczny wypadek miał miejsce z najnowszym krzy-

żowcem *Suffren*, który na pełnym morzu „zgubił” wielką śrubę okrętową.

Najsmutniejsze światło rzuca jednak na całą sprawę katastrofa na statku *Couronne*. D. 12-go sierpnia na statku tym podczas strzelania pękło działo, przyprowadzając dziewięciu ludzi o śmierć, a dwudziestu o kalectwo i rany. Ponieważ wypadek ten doprowadził



Karykatura b. ministra marynarki Pelladana.

liczbę ofiar ludzkich do dwustu i był już trzecim w tym rodzaju, zaniepokojona prasa poczęła stanowczo domagać się poważnego śledztwa. I oto okazało się, że już w 1904-ym r. podobny wypadek miał miejsce na krążowcu *Gueydon*, i wydelegowana podówczas komisja techniczna ustanowiła, że po kilku wystrzałach w armatach pewnego typu wytwarza się gaz, który — o ile wybuchnie w chwili nabijania działa — wywołuje przedwczesną eksplozję ładunku, a co za tym idzie — pęknięcie działa. I od tego czasu,

t. j. od czterech lat, nie przedsięwzięto żadnych środków celem zapobieżenia wybuchowi gazów. Przez cztery lata raport komisji spoczywał w głębi ministerialnych archiwów, a w ciągu tego czasu kilkakrotnie miały miejsce eksplozje armat tego modelu. Trzeba było dopiero ostatniej katastrofy, która po-

ciągnęła za sobą tyle ofiar w ludziach, aby przypomnieć ministerium o istnieniu tego raportu.

Francuska opinia publiczna słusznie niepokoi się podobnym stanem rzeczy; słusznie oburzają się francuscy patrycyi na marnowanie olbrzymich środków materialnych i lekceważenie życia francuskich marynarzy; słusznie domagają się, aby statki wojenne, na budowę których wydaje się 120 milionów franków rocznie, szły *na* wodę, lecz nie *pod* wodę.

Zresztą idzie tu nie tylko o pieniądze, nie tylko o życie synów Francji; inny, bardziej jeszcze ważny względ, przejmując niepokojem umysły patryotów.

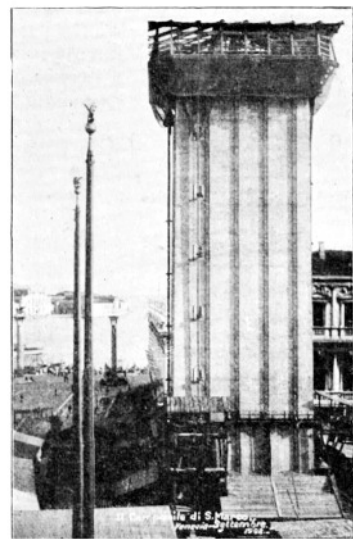
W obecnej chwili horyzont polityczny zaciemnia się coraz bardziej, widmo wojny unosi się nad Francją, gdyż wobec niemieckich prowokacji dyplomacya francuska doszła w ustępstwach do tej granicy, której przejść jej niewolno pod groźbą hańby. To też konflikt zbrojny może wynikać każdej chwili, a w konflikcie tym poważna rola przypadłaby w udziale marynarce. Znow więc w całej grozie nasuwa się złowieszcze historyczne pytanie: *sommes-nous prêts?*

I dla nas, choć tylko widzów, pytanie to nie jest pozbawionem wagi. Wszak nowy rozgrom Francji oznaczałby nieograniczony wzrost krzyżackiej potęgi, ich buty i pychy. W razie zwycięstwa zakusy Prusaków nie znalazłyby żadnej tamy.

Ale nawet w pesymizmie i obawach należy unikać przesady; nie należy zapominać, że po za Francją stoi Anglia z jej wszechpotężną flotą. *Eddie veille* *), jak pocieszają się francuscy patrycyi z kabaretów.

J. Huzarski.

Wieża św. Marka w Wenecji.



Dawna wieża miała 99 metrów z ułamkiem, nowa będzie miała 100 metr. W stanie obecnym ma 49 metr. z ułamkiem. W środku wieży jest winda. Roboty prowadzi budowniczy z Mediolanu Gaetano Moretti. Około budowy pracuje stale 100 ludzi.

*) Edzio czuwa.



Artur Oppman (Or-Ot). Wybór poezji. Wydanie nowe, zmienione i powiększone. Warszawa i Kraków. Gebethner i Wolff, 1908, str. 300.

Z wytwornego, nowego wydania poezji sympatycznego pieśniarza wyróżniam przedewszystkiem liczny szereg utworów, poświęconych „Starej Warszawie”. Czynię to nie z racji, iżby inne poezje zbioru mniejszej od wymienionych były wartości, lecz jedynie ze względu, iż niepodobna sobie wyobrazić sylwetki ich twórcy inaczej, jak tylko na tle uroków staromiejskiej dzielnicy naszego grodu, na tle owych drogich pamiątek, które, urągając czasowi i katastrofom dziejowym, pozostały niemymi, a wymownymi świadkami zamierzchłej, milej sercu polskiemu przeszłości.

Jest to i pozostanie znamiennym smutnych czasów naszych i szarej doli naszej objawem, że tylko jedna, jedyna



Artur Oppman (Or-Ot).

Warszawa wypiaśtowała w swoich murach dwóch wielkiej miary poetów: Gomulickiego i Oppmana, pieśniarzy, których karty piśmiennictwa swojskiego zaliczają słusznie i zawsze zaliczać będą do krzewicieli kultu dla dawnej stolicy Mazowsza. Kraków np. chlubi się poetami *krakowskimi*, lecz nie wypiaśtował poetów *Krakowa*. Toż samo Lwów, Poznań i Wilno... Warszawa natomiast ma w Or-Ocie i Gomulickim specjalnych, własnych poetów, — poetów *Starej Warszawy*. Zestawienie ich obu ze sobą nie wychodzi na niekorzyść żadnego z nich. Łączy ich wspólna dla jednej bogdanki miłość, cechuje jednakże boźactwo myśli i fantazji, przepych języka i rymotwórcze mistrzostwo. Jeżeli w artyście Gomulickim przeważa zaduma badacza i historyka dawniejszych dziejów Warszawy, to natomiast znamienną cechą Or-Ota jest rzewność i uczuciowość rozmiłowanego w swym ideale staromiejskim kochanka.

Tym to właśnie specyficznym rysom twórczości obu poetów zawdzięcza myślący i czujący nasz ogół głębsze zrozumienie owego wyjątkowo romantycznego stanowiska, jakie w rzędzie miast polskich zajmuje i zajmować będzie zawsze starożytna stolica Mazowsza.

Nie należy wszakże do „dobrego tonu” chwalić wobec jednej pięknej niewiasty piękność niewiasty innej...

Znajdzie się niewątpliwie sposobność do złożenia specjalnego pokłonu i Gomulickiemu; obecnie wszakże, gdy śliczny tomik Or-Ota leży przed naszymi oczyma w nową przybrany sukienkę, jako synteza jego dotychczasowej twórczości, oddajmy na teraz należytny hołd twórcy: „Starego Miasta”, „Warszawy w rymach”, „Za króla Stasia”, tworzących istotne perelki, naniżane ręką artysty na złotą nitkę jego poetyckich natchnień.

Wydanie zbioru Or-Ota stanowi uświetnienie jubileuszu ćwierćwiekowej twórczości poety. Jakkolwiek naturalnem prawem życiowem upływ czasu nie zawsze idzie w parze ze wzmacnianiem się i potężnieniem talentu, jakkolwiek siła natchnienia poety ujawnia się w całej swej krasie w młodzieńczych jego objawach i słabnie z czasem, odtwarzając melodie, na znanej już śpiewanej nutę: zbiór Or-Ota przynosi dowód temu aksjomatowi przeciwny... W miarę przybywania lat, talent twórczy Oppmana potęguje się i z rzewnych liryk młodzieńczych na temat pieśni o „złotowłosym pazu” wznosi się do spiżowych strof o „wolności ludów”, o „krzyżu z Olszyny”, o „Liście z Sybiru”, o tematach dźwięcznych słowem, potężnych myślą i rzewnych patryotycznym uczuciem. Talent poetycki Or-Ota jest talentem samorodnym, nawskroś oryginalnym i swojskim. W utworach pierwszorzędnych nawet poetów odzywa się niekiedy echo, przypominające pierwotny obraz. Z natury i nastroju twórczości, być może, iż Or-Ot zbliżony jest do Petiofiego. „Wolność” i „miłość” były bogdankami węgierskiego pieśniarza. Za „miłość” rad był oddać — „życie”, lecz za „wolność” gotów był złożyć „miłość” w ofierze. W pieśniach Or-Ota brzmią te same hasła, dźwięczy ta sama nuta najwznioślejszych dla serca i ducha poety uczuć, a jednak w utworach jego nie ma cienia naśladownictwa. Jest to dusza nawskroś polska, karmiona tradycją rodzimą, przejęta najgłębszym kultem dla świętości ojczystych. I to właśnie sprawia, że pieśni Or-Ota budzą w czytelniku oddźwięk współczucia i szczerą dla ich twórcy sympatię.

Alexander Kraushar.

Arnold Schifman: „Pankracy August I”. Powieść. Kraków. Gebethner i Spółka.

Satyra? Raczej żart satyryczny. Wesola wyobraźnia nasuwa autorowi stary problem w nowej, ściśle fantastycznej szacie: odwieczne instynkty człowiecze, tryumfujące na tle socjalnego przełomu, który zwiastować miał zapanowanie raju na ziemi.

Rzecz — będzie się dopiero kiedyś działa, ale w opowieści Schifmana dzieje się już. „Stary porządek” burzawy zwał się, do władzy przychodzi zwycięska socjalna demokracja, w której szeregach Pankracy jest najwybitniejszą indywidualnością. Trwa jeszcze okres likwidacyjny; dawne kółka w mechanizmie społecznym nie zdążyły stanąć całkowicie i wymiana ich na nowe odbywa się dopiero. Jest jeszcze czas „stawania się”, twórczego chaosu i nieuniknionego rozprzężenia, które wynika z dwójności systemu. Taka chwila wymaga silnej ręki i sprzyja ludziom, których powołaniem jest władza. Pankracy zostaje dyktatorem z misją uporządkowania stosunków w młodym socjalistycznym państwie. Ale na wyżynach trybunu ludu doznaje zawrotu głowy: słodczy piastowanej władzy przesącza go nawskroś i rodzi w nim dumne marzenia, które z początku podzieli tylko z najbliższymi, potem z kołem ślepo oddanych przyjaciół, wreszcie z grupą spiskowców, którzy w urzeczywistnieniu ambitnych planów widzą bezpośrednie dla siebie korzyści. Pankracy wysila cały swój dowcip dla zręcznego przeprowadzenia zamachu stanu i, unieszkodliwiony najbardziej niebezpiecznych „fanatyków” nowego porządku, obwołuje się królem — socjalistycznym. Otulony purpurą, zasiada na tronie, jako Pankracy August I, a dwoiste jego imię, rewolucyjne i królewskie, spaja, niby arka przymierza, dawne lata z nowymi. Tu obraz nabiera cech groteskowych. Świeży tron domaga się akcesoryjów, rozciąga dokoła siebie splendor dworski, pospiesznie syją się urzędy i tytuły, a wczorajsi wyrotowcy bez szemrania pozwalają spływać na siebie strugom łaski monarszej. Stara treść powtarza się w zmienionej nieco formie. Satyra kończy się wesołą sceną odwiedzin władcy macedońskiego, które zwiastują marylaz pomiędzy latoroślą świeżej dynastii „z łaski ludu” i domem królewskim „z łaski bożej”. Opowieść Schifmana, napisana niezmiernie żywo, czyta się łatwo i z zajęciem. Pierwotnie, jak autor zaznacza, była przeznaczona dla sceny i powieściowa, a raczej felietonowa transkrypcja nosi na sobie dużo cech utworu teatralnego: żywość dialogu, specjalny charakter wiązania się scen i t. d., cech, które pozwalają wnosić, że, jako rzecz sceniczna, „Pankracy August” miałby niewątpliwie powodzenie. Ch.

Stanisław Piechowski. „Za nią”. Kraków. Księgarnia ludowa Wojnara.

Czytałem gdzieś, że pewien młody poeta zwrócił się kiedyś do Her-dii z prośbą o napisanie wstępu do tomiku poezji, który pragnął wydać. Autor „Trofeów” po przejrzeniu manuskryptu odmówił spełnienia prośby. „Sonety pańskie są dobre, — orzekł — ale niedojrzałe, mogą mieć co najwyżej po trzy, cztery lata, gdy tymczasem sonet potrzebuje co najmniej lat sześciu, by dojrzeć zupełnie”. To samo można by powiedzieć o poezjach p. Piechowskiego: posiadają one dużo uczucia, autor włada swobodnie trudną formą sonetu, ma bardzo szczerą nutę w łączeniu nastroju z pejzażem, ale zbyt często jeszcze nagina treść do rymu, zwizgły kształt sonetu psuje przez niepotrzebną ornamentykę wtrąconych zdań i sylab, a z obrazu nie wydobywa całkowicie jego siły. Pomijając już taryfę lat, ustanowioną przez Heredię, sonet rzeczywiście dojrzewa bardzo powoli, musi być trefnem, ale za to jeden tom wystarczy, by zapewnić ich twórcy nieśmiertelność.

Stefan Gacki.



Promienie Roentgena.

Z TRAGEDYI ŻYCIA.

Po powitaniach przyjaźni rozpoczęły się wyrzuty przyjaźni:

— Zajeżdżać do meblowanych pokojów—wiesz to świństwo!

— Mój kochany, albo mi tu źle?..

— Ale powinienś być, powinienś być... zajeżdżać wprost do mnie!.. Dlaczegoś tego nie uczynił?!

Uczony zawałał się przez chwilę:

— Mój drogi... mógłbym ci sprawić subjekcję...

I przewyciężając się, dodał ciszej:

— Ożeniłś się!..

Nauczyciel roześmiał się:

— A, zawsze... taki sam wróg kobiet!..

Jakieś nerwowe drgnienie przebiegło po twarzy uczonego, jakby echo rozczarowania niezapomnianego...

— Ależ chyba zajęć mogłeś... Zdziwiłem się, otrzymawszy list przez posłańca. Wzywasz mnie. Myślałem, żeś przyjechał chory... I w te pędy do dorożki.

— Mój drogi... Nie znam twojej żony... Może coś...

— Dziwaku! dziwaku niepoprawny!.. Przedewszystkiem żona moja jest aniołem... i przyjęłaby starego mego przyjaciela z otwartymi rękoma... choć, prawdę powiedziawszy, za twoje trzyletnie milczenie nie zasłużyłaś na to... A powtóre... nie zastałbyś jej w domu, bo dziś Niedziela... A co Niedzielę rano odwożę ją na pociąg... jeździ do matki do Milanówka... a ja oddaję się mojej robocie.

— Nad czym pracujesz?..

— At, mam dział rzymskich i greckich starożytności do encyklopedy!.. Wydawcy napędzają... Nie mogę odechnąć... No! ale na jak długo przyjechałeś do Warszawy?..

— Na pięć.. dziesięć dni... Mam schedę odebrać...

— Oho!.. dużo?

— Et!.. dwa tysiące... po ciotce...

— Pewne?

— Pewne!.. adwokat pisał mi, że są jeszcze jakieś drobne formalności w hipotece... Suma niewielka... ale bardzo mi się przyda... Jadę do Londynu...

— Do Londynu?.. A to po co?..

Surowa twarz uczonego rozjaśniła się. Wyprostował się niby poczuciem dumy radosnej. I z wielkiem namaszczeniem wyrzekł:

— Jadę — zaprezentować królewskiej akademii nauk mój wynalazek...

— Oho!.. jesteś wynalazcą!..

— Owoc trzechlennie nieustannej pracy... Zamknąłem się, widzisz, na wsi... Wszystko, co miałem... wydałem na doświadczenia... Czasami dochodziłem do szaleństwa... Dziwisz się, że nie pisałem do ciebie... Mój kochany... zerwałem z całym światem... Ach! co za męka!.. Ale mam, mam nareszcie...

Wzburzony chodził po pokoju...

Doszedł do ogromnego kufra i uderzając weń palcami mówił z radością niemal dziecinną:

— Tu są moje aparaty... i rozpoczęte ogromne dzieło... Zobaczysz!.. usłyszysz!

— Jakiż to wynalazek?—rozpytywał nauczyciel, poruszony entuzjazmem uczonego przyjaciela.

— Ba! nie tak to łatwo ci wytłumaczyć... boś łacinnik.

— No!.. ale coś chyba zrozumiem...

— Mój drogi... udoskonaliłem fotografowanie za pomocą promieni Roentgena... Wymierzyłem stopień ich przenikalności... Na tem też zbudowałem nową teorię materii... I piszę dzieło, w którym wypowiadam nowe poglądy teoryopoznawcze...

— Poczekaj!.. Miesza mi się w głowie... Jak to jedno z drugim?..

Uczony śmiał się:

— At, łacinnik!.. łacinnik!.. Jakże ci to wytłumaczę popularnie?... Uważaj!.. Kiedy mówimy o *realności* świata, to powołujemy się zwykle na *doświadczenia* *zmysłowe*... A za rozstrzygający uznajemy *zmysł dotyku*... Bo co się tyczy *wzroku*, który uchodzi za drugiego świadka rzeczywistości świata zewnętrznego, to tu musimy przyznać, że ten świadek oszukuje nas tysiąckrotnie... Kłamię nam perspektywę na płaszczyźnie zamalowanego płótna, stwarza iluzję głębi i szerokości... Albo nadwrot, kradnie perspektywę, skracając przestrzeń pomiędzy przedmiotem i tłem, jeśli oku brak punktów do porównania odległości... Dotyk ma być korektorem wrażeń wzrokowych... A to jest głupstwo!.. Dotyk łączy nie mniej od wzroku!..

— Dotyk łączy?!—podskoczył nauczyciel na krześle.

— Tak jest! Dotyk nie poucza nas o gęstości ośrodka, w którym przebywamy. W normalnych warunkach nie wiemy nic o materialności otaczającego nas powietrza, póki nas wicher nie wstrzyma naporem, albo nie popchnie... Dotyk jest wyrazem *względnej* gęstości naszej w stosunku do gęstości otoczenia... W rzadkiem powietrzu wyższych regionów aeronauce krew tryska przez wszystkie pory—nie może utrzymać się w nabrzmiewającym ciele... No! a gdybyśmy posiadali ciało grubości stali i szybkość ruchu kuli działowej, przechodzilibyśmy przez drzewo, przez mur, jak dziś przez powietrze, albo co najmniej—przez wodę... Mury rozstępowałyby się przed nami, ginąłby opór rzeczy, a zatem i sam dotyk!.. Doświadczalibyśmy zaledwie wrażeń lekkiego wysiłku, przechodząc na wylot przez kamienicę, przedarłszy się przez kilka jej ścian wewnętrznych...

— No... trochę byśmy się przypłaszczali...

— Sprawiłoby to nam lekkie zażenowanie... jak chodzenie podczas mocnego wiatru, który dmie w naszą stronę i chłoscze nas w twarz...

— Ale jaki to ma związek z promieniami Roentgena?..

— Poczekaj!.. równie fałszywym, jak pojęcie twardości świata zewnętrznego, które przy hipotezycznym *maximum* naszej gęstości, niweczącem

opór, dążyłoby do *zera*,—jest nasze pojęcie o *przezroczystości*... Póki znaliśmy tylko światło słoneczne, elektryczne, gazowe i t. d. przezroczystym było dla nas tylko szkło — pewnej grubości—albo mika... Odkąd znamy promieni Roentgena, przybyło nam tysiąc materii przezroczystych... Dla słońca nieprzezroczystą jest cegła... dla promieni Roentgena względnie nieprzezroczystą jest kość ludzka... Dlatego na ekranie, na który zwracam rurę Crookse'a, znajdującą się pod działaniem silnego prądu indukcyjnego Ruhmkorfa, pojawia się żywy blask fluorescencyjny, jakiegokolwiek „przeszkody” znajdują się pomiędzy induktorem i ekranem. Tylko wówczas, gdy po drodze promieni znajduje się istotna przeszkoda, materia nieprzepuszczalna dla promieni Roentgena... np. kość, narysuje się...

— Cień przedmiotu!..

— Tak, cień—fotografia—sylwetka — zarys przedmiotu nieprzezroczystego dla promieni Roentgena...

— No, ale... to, zdaje się, już wszystko było — nieśmiało wyrzekł nauczyciel...

— Było... ale płytę, na której odbija się cień, dotąd przysuwa się bardzo blisko „fotografowanego” przedmiotu, a sam przedmiot blisko do cewki... Ja przedłużyłem przestrzeń pomiędzy cewką, przedmiotem, ekranem na 40—60 metrów!..

— Jakto?

— A tak, że jeżeli wejdiesz do sąsiedniego pokoju, a w trzecim po za sobą umieszczę ekran, to ot z tego pokoju... Ale — co tu gadać?!—ja ci to zaraz pokażę...

I energicznie zadzwonił, poczem z gorączkowym pośpiechem jał wyciągać z olbrzymiego kufra jakieś przyrządy, rurki kształtu dziwacznych, płyty, chemikalia, kryptoskopy...

Twarz jaśniała mu dumą radosną. Powtarzał: „Zobaczysz, zobaczysz!...”

Na dźwięk dzwonka zjawił się lokaj.

— Słuchajcie, Kazimierzu, czy dwa sąsiednie pokoje na prawo są wolne?..

— Na prawo?.. na prawo niema pokojów... Szanowny pan przecie mieszka w kącie... № 36!

— Wszystko jedno!—niecierpliwił się uczony... na lewo?..

— Al... na lewo?.. niby 37 i 38 numer?—pytał flegmatyczny lokaj.

— Tak! tak!..

— 38-my to jest wolny... Ale 37-my... to tam co Niedzielę... wieczorkiem... o tej godzinie... pewna zawołana dama...

— A czy nie macie rzędem trzech wolnych pokojów?

— Gdzież tam!.. wszystko zajęte... Jeden 38-my został wolny... A w 37-ym to zawsze od 7 godziny do 10-ej zajęte...

I mrugając błazeńsko, z cynicznym uśmieszkiem człowieka, bawiącego się sytuacjami, które nasuwają się oczom numerowego przy pokojach meblowanych, niepowściągliwie kończył swoją opowieść:

— Punkt o 7 przychodzi on—i zamyka się... a równo w dziesięć minut

potem gęsto zawołowana damulka... O, słyszał pan skrzypnięcie drzwi... Tera ją wpuścił...

— Idź do dyabła! co to nas obchodzi! — krzyknął uczony... No, nie z doświadczenia! — machał z irytacją ręką.

A wtem jakiś uśmiech złośliwy oświecił mu usta... Było w tym uśmiechu coś piekielnego.

— Kazimierzu! — krzyknął.

Numerowy wrócił z korytarza.

— W № 37-ym — w którym miejscu stoi łóżko?

— Tu... zara za tą ścianą... przy oknie...

— № 38 — wolny?..

— Jak-em rzekł...

— No, nieś ten ekran do № 38-go.

— Co zamierzasz uczynić? — pytał łacinnik.

— Ba, i nauka ma prawo do drobnych niedyskrecji — rzekł uczony. Zobaczysz!...

* *

Łacinnik siedział od godziny w swoim pokoju przy biurku. Od czasu do czasu brał do ręki kartony, przypatrywał się im długo, wzdygał się nerwowo, odsuwał i zakrywał oczy i twarz rękoma.

— Po co on mi to darował?! — szeptał. Bliła godzina 11-ta. Lampa dogasała. Nie zauważał tego.

Ogarniał go szalony niepokój. Przez asocjacje stanów psychicznych przychodziły mu na pamięć najboleśniejsze wspomnienia życia: pogrzeb ojca, potem pogrzeb jedyne dziecko, potem choroba żony, oświadczenie lekarza na stronie, że żona ma jakieś nieprawidłowości w sercu i należy wystrzegać się wszystkiego, co ją drażni. Odtąd ustępował jej na każdym kroku, jak dziecku — i choroba, zda się, przeszła. Atak nie powtórzył się.

Lecz teraz w podrażnionej jego wyobraźni snuły się mary groźne. Zdawało mu się, że żona tym razem zbyt późno nie wraca. Żałował, że nie pozwalał mu oczekiwać się wieczorami na kolei, motywując to tem, że nie wie nigdy napewno, którym pociągiem powróci (a może zostanie u matki na noc); zabierałaby mu drogi czas na próżno. Czy nie wystarczyło, że doprowadza ją zawsze rano na daleki dworzec?

— Może jej co się złego dziś stało — kołatała się w jego głowie trwoźna myśl — ostatni pociąg już dawno musiał przyjeść.

I pod brzemieniem niepokoju ciężko pochylał się nad biurkiem.

— A kuku! — ozwał się świeży głos, pełny zachwycającego wesela.

Oderwał jej drobne, wonne palusz-

Projekt pomnika Jules Verne'a w Amiens.

(wyk. przez Alb. Rosé w Paryżu).

Wreszcie i J. Verne, ulubieniec tych wszystkich, którzy nie przekroczyli piętnastej życia wiosny, doczeka się swego pomnika. Ma go autor „Dzieci kapitana Granta” w sercach młodych pokoleń wszystkich narodów i klimatów, ale bardzo słusznie, że i w trwałym materiale kamiennym zostanie uświęconą pamięć tego, który tak wzniosłe a praktycznie podniecał młodocianą fantazję męskiej płci. Z nim to robiło się podróże i na księżyc, i w głąb ziemi, i na biegun południowy, z nim we wnętrzu tajemniczego Nautilusa jeździło się w odmętach morskich, jak w wygo-

dnej karełce. Ostatnie lat dwadzieścia przekonały nas, że najśmielsze i najnieprawdopodobniejsze wloty fantazji łatwo mogą się spełnić i urzeczywistnić. Obecnie cały szereg wynalazków uprawdopodobnił niewiarogodne pomysły i podróże Hektora Servadaca i kapitana Nemo. Mocny i płodny autor nie dożył, niestety, tych urzeczywistnień. Pomnik jest symbolem wdzięczności tej młodzie, która rozogniając wyobraźnię twórcami majakami poety Verne'go, następnie, w życie wszedłszy, starała się zrealizować i to z powodzeniem.



ki od swoich oczu i przyciągnął ją do siebie na kolana...

— A to pan mąż nie zauważa nawet, kiedy żona wraca?

Jął całować ją z taką niezwykle gwałtownością, że ten lekki grymas, który pojawiał się na jej ustach zazwyczaj, gdy ją „knuł” swoją nieznosną brodą, wykrzywił mocniej jej usta; odpychała go delikatnymi rękoma i odwracała twarz...

— Co ci się stało?! — dziwiła się.

— Jaka ty piękna! — szeptał, jak gdyby czynił nowe od dłuższego czasu spostrzeżenie...

Istotnie, promieniała... Zdaje się, wniosła do tego szarego i suchego pokoju, pełnego ksiąg i papierów, aromat świeżo skoszonych łąk i woń żywicznej lasu, atmosferę letnią wsi, z którą wracała...

— A bezemnie to nawet lampy sobie nie zapalisz... Patrz, gaśnie — śmiała się z jego niedołęztwa.

Podeszła do pobliskiego stołu, jęła zapalać lampę, podczas gdy jej opowiadał pośpiesznie:

— Wiesz.. przyjechał Barski... ten mój kolega... co to mówiłem ci... Byłem u niego dziś... zrobił genialne odkrycie... jedźcie do Londynu...

Postawiła lampę na biurku — i wzrok jej padł na kartony...

Odwrociła oczy ze wstrętem i zgrozą.

— Co to?... Zkąd to masz?...

— To właśnie ten wynalazek Barskiego... udo-skonalsza fotografia Roentgena... Szatańskie promienie!.. Powiadam ci, zde-nerwowały mnie okropnie...

— Ale co to jest?... Jakaż to fotografia? — zapytowała, przewyżającą wstręt i w półobrocie przysglądając się kartom...

— To okropne! — mówił mąż — taniec miłości i śmierci...

— Miłości?...

— Widzisz, jak te szkielety obejmują się... jak pie-szczą się palcami kościste-mi, nie dotykając się wzajem... Patrz, ta próżnia pomiędzy niemi, ta odle-głość w najbliższym zet-knięciu... I wszędzie za-wieszeni są, jak gdyby w próżni... Żadnych przed-miotów... Patrz, ten szkie-let, w dziwnej zawieszony pozycji — siedzi na niewidzialnym krześle... a ten drugi, który nie dotyka go, siedzi na jego kolanach...

— Jakaż to fotogra-fia? — pytała, pochylając się nad kartonami i po sek-undzie cofając oczy i całą postać... To fantazja...

— To... żywe!.. zdjęte przed godziną... Rozu-miesz?...

Oczy jej rozszerzały się zgrozą, ale nie rozumiała...

— Ale któż się tak fotografuje?...

— Przez ściany... rozumiesz... przez ściany... podpatrzyliśmy parę grucha-jącą w meblowanych pokojach na No-wym Świecie № 71... pokój № 37... Tak wygląda ona, a tak on...

Oczy jej rozszerzyły się... stały się, jak gdyby dwa razy większe... Usta otworzyły się do krzyku bezdźwięcz-nie... Patrzyła na niego z przerażeniem obłądnym i uczyniła krok w tył...

Ledwie zdążył spostrzedz straszli-wą siłę jej wrażenia i wyprostował się błdy; zanim jeszcze znalazł uspokaja-jące słówko — schwyciła się za serce oburącz — potem twarz jej wykrzywiła się bólem, oczy zasnuły się mgłą — i runęła do jego stóp, jak kwiat pod-cięty kosą śmiertelną...

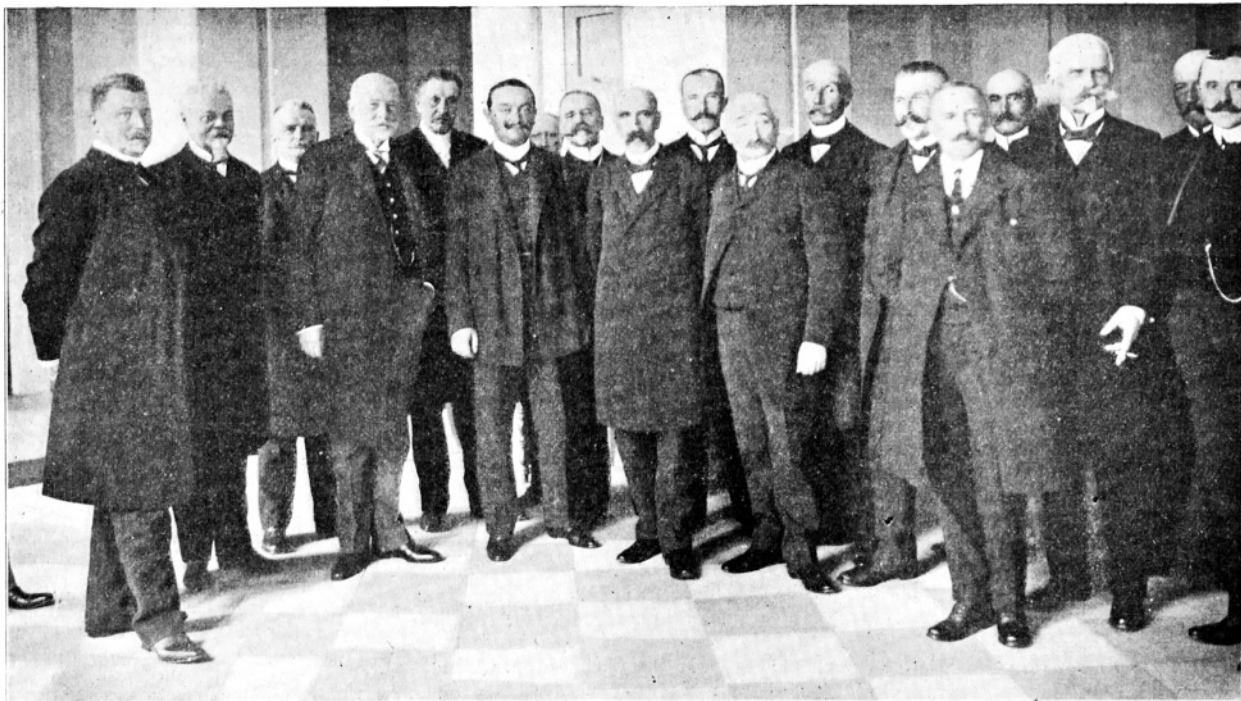
Zdawało się, że w tej pozycji prosi go o zmiłowanie...

Leo Belmont.



Z życia parlamentarnego na ziemiach polskich.

Wybory do petersburskiej Rady Państwa w Warszawie.

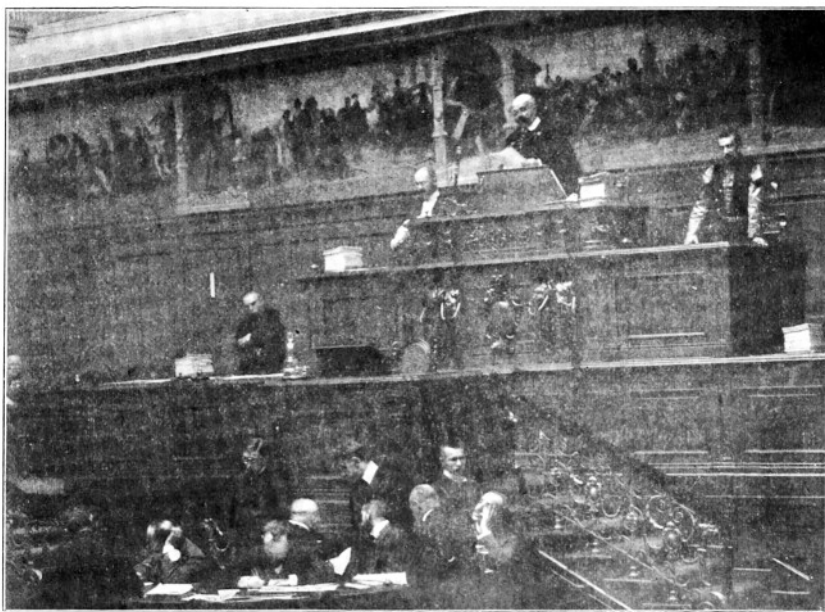


Grupa prawyborców z Król. Polskiego, którzy w dniu 22 b. m. wybrali na członka petersburskiej Rady Państwa Henryka hr. Potockiego. Nowy członek Wyższej Izby stoi pośrodku obok Włodz. ks. Czetwertyńskiego.



W parę chwil po dokonanych wyborach Henryk hr. Potocki otoczony jest przez dziennikarzy, którzy notują skwapliwie dane biograficzne nowoobranego członka Rady Państwa.

Sesja sejmiku galicyjskiego we Lwowie.



Marszałek sejmiku galicyjskiego St. hr. Badeni na swej trybunie. U dołu grupa stenografów.

Z Sejmu galicyjskiego.

Jesienna sesja sejmiku galicyjskiego dobiegła końca. Atmosfera w pięknej sali poselskiej, zdobnej freskami Matejki, była tym razem więcej podnieconą, niż kiedykolwiek, dzięki sprawie reformy ordynacji wyborczej, która, jako nieunikniona konieczność, zawisła nad Sejmem. Sprawa — wobec zaostrenia się stosunku z rusinami,

wobec zagrożenia interesów polskich w wschodniej części kraju — niełatwa do rozwiązania. Mimo zrozumiałego podniesienia się temperatury uczuć politycznych, obrady toczyły się z niezamąconą powagą, którą nasze ciała prawodawcze tradycyjnie góruje nad sejmami innych krajów Austrii, a przede wszystkim — nad centralnym parlamentem. Niemala w tem zasługa mar-

szalka hr. St. Badeniego, którego wysoki takt i niepospolite zdolności w prowadzeniu obrad oddawna cenią wszystkie stronnictwa sejmowe, nie wyjmując opozycyjnych.

Lwów.

S. T.





Początek sezonu teatralnego w Paryżu.

(Wrażenia z krótkiego pobytu nad Sekwaną).

Kampania o pieniądź i sławę rozpoczęła się. Bulwarowe i nie bulwarowe teatry paryskie rozwarły bramy. Gwiazdy i gwiazdki sceniczne powróciły z letnich wędrowek lub wywczasów. Huguenet lada dzień zjawisię w Komedii francuskiej, by, jako nowy stowarzyszony, grać w sztuce pp. Mirbeau i Natansona: *Le Foyer*. Oby sztuka ta miała równy rozgłos po wystawieniu, jak miała przed tem! P. Clarette przyjął ją, potem uznał za nieodpowiednią i zwrócił autorom. Lecz autorzy francuscy nie mają potulności polskich pisarzy wobec dyrektorów teatralnych. Pozwoli kierownika Komedii francuskiej przed sąd, trybunał stanął po ich stronie, i p. Clarette musi grać ich sztukę. Ten objaw energii wnet znalazł naśladowcę. P. Juliusz Bois z furją napadł na biednego Claretiego, by mu wystawił jego „Furyę”, co do której także zaciągnął pewne zobowiązania. Clarette żył się, gniewa, grozi dymisją, ale w końcu zawsze ustępuje, nie chcąc opuścić miłego stanowiska...

Tymczasem pierwsza scena paryska wystawiła wierszowaną komedię p. Rivoire'a p. t. „Dobry król Dagobert”. Krytyka zgodziła się, iż utwór ten, mimo niezaprzeczonych zalet firmy, więcej nadaje się, jako libretto operetkowe, do Déjazet, niż do poważnego teatru. Na początek sezonu wybór okazał się nieszczerólny. Paryżanom wszakże w gruncie rzeczy jest to obojętne. Komedia francuska nie jest miejscem, chętnie uczęszczanem przez stałych mieszkańców stolicy. Posyłają tam dzieci i krewnych z prowincji. Główne kadry publiczności, wypełniające ten teatr, stanowią cudzoziemcy. Ponieważ przebywa ich w Paryżu przeciętnie sto tysięcy, więc administracja nie ma kłopotu.

Prawdziwy paryżanin najchętniej odwiedza teatry bulwarowe, których dyrektorzy znają smak i upodobania swej publiczności. Oczywiście nie chodzi o smak artystyczny. Sztuka dramatyczna w Paryżu staje się coraz bardziej rzemiosłem, a nawet wprost interesem. Znamiennym rysem jest wciąż zwiększająca się liczba pisarzy pochodzenia semickiego. Descourcelles,

Feydeau, Bernstein, de Croisset, Nozière, Savoir, Kampf i wielu, wielu innych. Brak siły twórczej zastępują oni zręcznością, przez wpływy w dziennikach opanowali ważniejsze sceny. „Interes” jest dobry, więc starają się ować nadąć nim jak najsilniej. Jako dobrzy kupcy, dbają przedewszystkiem o zadowolenie klienteli. Sztuka obchodzi ich tyle, co śnieg zeszłoroczny. W gonitwie za łatwym a popłatnym sukcesem znajdują licznych naśladowców. Dopisuje tylko dowcip paryski, wykwintny, sceptyczny, błyskotliwy,—w pieprnym jego sosie takie nawet sztuki, jak *Le roi* pp. Arène'a de Flersa i Caillavet'a nabierają smaku i uroku. Jest to specjalny *article de Paris*, podobnie jak *revues*, których dziesiątki widnieją na programach różnych teatrów i teatrzyków,—tryumf kunsztu kucharskiego, arcydzieło przyprawy, która każe zapomnieć o braku treści, pomysłu, idei. Drwieć, drwieć ze wszystkiego, zwłaszcza z prezydenta Rzeczypospolitej, z ministrów, z izby deputowanych, z sędziów, z jenerali—cy! „*Le roi*” jest karykaturalną historią socjalistę, który zostaje ministrem, przyjmuje u siebie królewskich gości, znosi cierpliwie, jak dostojny monarcha uwodzi mu kochankę i żonę...

Powiadają, że historia się nie powtarza. Jest że to prawda? Za czasów Monarchii Lipcowej, za czasów Drugiego Cesarstwa, ulotna literatura satyryczna prowadziła zajądłą kampanię przeciw Ludwikowi Filipowi i jego ministrom, przeciw Napoleonowi III i jego otoczeniu. Dziś tę samą kampanię prowadzi przeciw Loubet'owi lub Fallières'owi, przeciw tym, co rządzą Francją republikańską. Dowcip paryski musi być opozycyjnym. Gdy u steru władzy stoją demokraci i bezwyznaniowcy, staje się artystokratycznym i klerikalnym. Albo—znacznie rzadziej—zabarwia się na czerwono (*Assiette au beurre*) i tnie ostrym, jak brzytwa, socjalistycznym sarkazmem.

Pójdźmy na bulwary. Błękitny zmierzch gęstnieje, wraz zapalają się tysiączne lampy elektryczne, sześć rzędów pojazdów sunie nieskończonym sznurem, hukają trąbki samochodów, pod ciężkimi kołami *Autobusów* trzęsie się ziemia. Wśród ciemnej ciżby, wypełniającej szerokie chodniki uwijają się z wrzaskiem kameloci, sprzedający wszystko, co wolno i nie wolno. Błyszczą czerwone i żółte napisy, za-

praszające do teatrów. Wodewil nęci angielską komedią Pinery „Dom w porządku”, —trochę nadto angielską, egzotyczną dla naszych stosunków, umiarkowaną satyrą wielkobrytyjskiej hypokryzji. W *Nouveautés* po raz 250-y grają farsę Jerzego Feydeau „Occupe-toi d'Amelie”. Autor „Damy od Maksyma” stracił dawny honor; ratuje się niedwuznacznymi konceptami. Łóżko w pierwszym akcie, znów łóżko w ostatnim, rozbierają się panie i panowie, usiłowanie sensacyi przekracza granice dobrego smaku. P. Ludwik Sliwiński, dbały o rozpowszechnianie tego gatunku towarów nad Wisłą, zamieni zapewne łóżka na kanapki i wszystko będzie jak najlepiej. *Re-naissance*, prowadzony obecnie przez jednego z najznakomitszych artystów francuskich, Guitrego, rozpoczął sezon sztuką Pawła Bourget'a „Emigrant”, przerobioną z powieści, która w *quartier Saint Sulpice* wypełnia wystawy wszystkich sklepów z przyborami kościelnymi. *L'emigré* ma treść bardzo aktualną: arystokrata francuski, służący w armii Rzeczypospolitej, wezwany zostaje do spisania inwentarza kościoła,—walka uczucia i przekonań religijnych z obowiązkiem,—różne przy tem inne walki wewnętrzne, bo jak przystało w rodzinach arystokratycznych, młody hrabia nie jest synem swego legalnego ojca i kocha się—rzecz wysoce oryginalna—w pannie mieszczańskiego rodu. Feuillet pozostanie dla Bourget'a w tego rodzaju romansach niedoścignionym ideałem. Autor „Emigranta” jest w każdym calu parwenjuszem, wysługuje się w przykry sposób swym panom i, jak jego przyjaciel Jan Beraud, sztukę malarską, tak on literaturę poświęca dziennikarskiej tendencji.

Nie zatrzymujemy się w *Gymnase*, gdzie nudnawy „Maly Fauchard” czeka smętnie nadchodzącego zejścia z afisza. Omińmy *theatre Antoine* w upadku, od czasu gdy jego kierownik przeziósł się do Odeonu. W teatrze *Rejane* przy *rue Blanche* wielka premiera. Bernstein, tryumfator ostatniej doby, pogromca Capus'a, szczęśliwiec, przed którym chyła się łysę głowy dyrektorów, za którym gonią obiecujące spojrzenia aktorek, Bernstein występuje z nową sztuką. Poprzedził ją umiejętnie zorganizowany *tam—tam* reklamy. Z niedyskrecyi dziennikarskich wiemy, że *Israel* będzie wstrząsającym dramatem, osnutym na tle targu rasowego. Sam Bernstein obwieścił światu na szpaltach *Matin'a*, że—nie będąc z tego dumny—czuje się jednak szczęśliwym ze swego semickiego pochodzenia. Piękne foyer i wytworna sala zawczasu zapelniona. Gwar rozmów, zapach *parfum*, odsłonięte piersi kobiet, inauguracja toalet zimowych, po nad białymi gorsami fraków liczna armia groźnie garbatych nosów. Zastłona się podnosi, jakże wyglądają ów wstrząsający konflikt rasowy p. Bernsteina?

Młody książę jest zdecydowanym antysemitą. W arystokratycznym klubie przy ulicy *Royale* stoi na czele anty-dreifussardów, którzy pokładają w nim wielkie nadzieje. Wódz dokona po-

teżnych rzeczy. Oto pierwsza. Do klubu należy stary bankier—żyd. Książę spoliczkuje starego finansistę i w ten sposób zmusi go do wykreślenia się z klubu. Czynie bohaterskie zamierzenie?

Jakoż książę zrzuca publicznie starszemu panu laskę cylinder z głowy. Pojedynek? Ba, nie tak łatwo. Okazuje się, że młody książę... jest synem starego bankiera. Wiktorynie Sardou! Umiałeś to lepiej obmyśleć i przeprowadzić od swego epigona! Pojedynek między ojcem i synem? Książna matka nigdy do tego nie dopuści. Dawni kochankowie, stary finansista i arystokratyczna dama spotkają się po wielu latach—dość chłodno—i rozprawiają długo o bolesnym incydencie. Wchodzi książę.—Ten żyd tutaj? W takiej chwili? Matko, co to ma znaczyć? Oczywiście, następuje sarceyowska *scène à faire*, matka wyznaje synowi, kto jest jego ojcem.

Nie podobna zaprzeczyć, iż sytuacja księcia jest bardzo przykra. Być przywódcą antysemitów i być równocześnie synem żyda! Sprawa fatalna. Młodzieniec zaczyna rozglądać się w zaułkach swej duszy. Dreczy go pytanie: jaka krew mocniejsza jest w jego żyłach, aryjska czy semicka? Poczyna odnajdywać w sobie pierwiastki psyche semickiej. Świadomość ta nieci myśl samobójstwa. Książę woli umrzeć, niż czuć się żydem. Ale przy-

chodzi stary misjonarz, jego opiekun duchowy z lat dziecińczych i wskazuje inną drogę ratunku: służbę bożą,—klasztor. Pod wpływem kojących słów zakonnika, książę porzuca myśl samobójstwa. Usłucha dobrych rad. Lecz oto zjawia się bankier. W nim zbudziły się instynkty ojcowskie. Rozumie, że syn jego cierpi. Chciałby go pozyskać. Chciałby go zdobyć. Jaką drogę obiera w tym celu? Tłomaczy młodzieńcowi, że mimo wszelkie usiłowania, mimo rozpaczliwe krzyki duszy, zostanie żydem,—że jest nim już nawet, że wszystkie jego czyny, że cały jego fanatyzm antysemitki są niczem innym, jak tylko charakterystycznymi objawami serca i umysłowości żydowskich.—Głosicie słowa miłości, a niesiecie śmierć!—woła książę, uogólniając w tym okrzyku swą skargę. Wychodzi do drugiej komnaty, niepokojąca chwila oczekiwania, stłumiony odgłos strzału, gdy matka wraz z zakonnikiem stanie na progu mieszkania, syn jej już żyć nie będzie.

Dramat brutalny, lecz sztuczny. Nigdy może Bernstein nie ujawnił w wyższym stopniu braku pierworzutnej szczerości. A co najgorsze, sztuka ciężka i nudna. Nawet Rejane w roli starej księżnej nie będzie w stanie zapewnić jej dłuższego powodzenia.

Odeon gra z średnim powodzeniem „Kamień wśród kamieni“ Suder-

man. Teatr des Arts—bombastyczny, lecz nader zręczny melodramat Kamfa, „Wielki Wieczór“. Kampf pochodzi, podobno z Krakowa; sztukę swą osnuł na motywach walki rewolucjonistów rosyjskich z władzami.

Tak się przedstawia początek paryskiego sezonu teatralnego. Obaczmy, jakim będzie jego dalszy dorobek.

Paryż.

Stef. Krz.

Arcydzieło Wagnera w Warszawie.

„Śpiewacy norymberscy“ w Operze.

Pisać sprawozdanie?... klasyczne sprawozdanie, do jakiego po każdej premierze obowiązany jest recenzent muzyczny?

Doprawdy, czuję, że w danej chwili opuszcza mnie odwaga, gdy tylko pomyślę, czego i kto już nie pisał o „Śpiewakach norymberskich“ Wagnera, wystawionych obecnie po raz pierwszy w Operze warszawskiej.

Po półwiekowej pracy najcięższych umysłów, siłujących się nad zgłębieniem Wagnera, trzeba niemal wszystko po kimś powtarzać, a to nie należy do satysfakcji.

Gdy wspomnę o znakomitych dziełach Wollzogen, Chamberlaina, Glasnappa, Savignaca, Schurógo, Lichten-



„Śpiewacy norymberscy“, scena końcowa ostatniego aktu (przy schodkach pp. Dygas, Mokrzycka, Kiernowski, Ostrowski, Metaksian).

berga, Meriana, Seidla i wielu innych, to w końcu jeszcze odesłać mogą czytelnika do licznych felietonów, jakie przy sposobności posypały się w prasie warszawskiej.

Wolę w danym miejscu poruszyć jedną tylko zasaniczą kwestję estetyczną, co posłuży do objaśnienia w sprawie „Śpiewaków norymberskich“.

Wiadomo, że jednym z ideałów i tryumfów kreacji wagnerowskich jest wewnętrzne organiczne zespolenie dramatu z muzyką. Nad kwestyą tą najbardziej zastanawiał się Chamberlain, szukając dla niej wyczerpujących wszechstronnych wyjaśnień.

Sprawa w dwóch słowach: co wyraża muzyka, tego nie mogą wypowiedzieć słowa i — odwrotnie. Oto dla czego dramat muzyczny jest wzajemnym głębokim dopełnieniem dwóch wielkich odłamów sztuki.

Przykład. W „Śpiewakach Norymberskich“ Hans Sachs mówi w akcie drugim o słodko woniejącej nocy. Ale słowa te nie mogły by wywrzeć tak silnego wrażenia, gdyby muzyka, wyłączone do nich zastosowana, nie pogłębiła ich wewnętrznej treści mocą nastrojów *pozwanych*.

Odwrotnie: na początku aktu trzeciego rozbrzmiewa cudna muzyka, lecz wrażenie jej zostaje znacznie wzmocnione, kiedy słowa Sachs'a dają jej *pozwany* fundament ideowy w poglądach na szal i złudzenia życia doczesnego.

Poezya i muzyka... W tem cudnym skojarzeniu, które ma stanowić dramat muzyczny, wszystko było by szczęściem artystycznym, gdyby nie pewien tragizm, najbardziej drażniący i nędzny, bo wynikający — z drobiazgu.

Taką bywa ironia życia, gdy do zbudowania całego gmachu szczęścia przeskakada niekiedy tylko — bagatela.

Oto wyjaśnienie: Dla połączenia muzyki z poezją potrzeba, ażeby szarmonizowanie tych dwóch pierwiastków odbyło się we wzajemności słuchacza, potrzeba, ażeby wszystkie pierwiastki muzyki i poezji płynęły do jego duszy *jednocześnie i z całą wyrazistością*.

Tymczasem okazuje się, że z powodu techniki oper w ogóle, a wagnerowskich w szczególności, ideał ten jest tylko poczęści możliwym do urzeczywistnienia. Dźwięki orkiestrowe i zespołów śpiewaczych pokrywają zwykle słowa tekstu do tego stopnia, że o bezpośrednim wyczuciu ideowości i poezji słów, o wyczuciu pełnym i swobodnym nie może być mowy.

Ci, co pragną rozkoszować się Wagnerem tak, jak on tego chciał, muszą dla ratowania samej techniki słuchania — odbywać studia przedwstępne, uczyć się tekstu niemal na pamięć, ażeby nie uronić piękności, wynikających ze skojarzenia słów z muzyką, gdyż każda subtelność ma tu znaczenie doniosłe i jeden wyraz może decydować o potędze efektu.

Nie potrzeba chyba tłumaczyć, jak kolosalna różnica estetyczna zachodzi między tekstem, którego się trzeba nauczyć i przy sposobności — przypominać, a słowami, uderzającymi wprost ze sceny na wrażliwość słuchacza, jak w każ-

dym utworze dramatycznym bez muzyki.

To zasadnicze kalectwo techniczne musiał bardzo wziąć do serca wybitny kompozytor francuski, Claude Debussy, czego dowodem jest jego opera „Peleas et Melisande“, osnuta na poemacie dramatycznym tegoż tytułu Meterlincka.

Utwór jest tak zbudowany, że będąc na przedstawieniu „Peleas et Melisande“ w Opéra Comique, nie uroniłem od początku do końca ani jednego słowa tekstu. Wszędzie, gdzie muzyka zjawia się jednocześnie z brzmieniem wyrazów, jest ona tylko szmerem muzycznym, dyskretnym rospylaniem dźwięków, które, splecione w przedziwne efekty instrumentacji i harmonii, *dodają* do nastroju słów nastrój muzyczny (jak tego chciał Wagner), lecz nigdy pierwszego przez drugi nie umniejszają.

Wynika ztąd, że kto chce słuchać oper Wagnerowskich z drugiej połowy jego twórczości, odpowiadających jego pojęciu dramatu muzycznego, musi odbywać studia przedwstępne nie tylko w części poetyckiej, lecz i muzycznej, gdyż w zakresie arcydzieł muzycznych wszelkie przygotowanie jest tylko coraz głębszym sięganiem do dna wzniosłych rozkoszy.

Oto prosta, lecz ważna wskazówka dla wybierających się na „Śpiewaków norymberskich“ w Warszawie.

Trochę pracy przygotowawczej opłaci się ze względu na możliwość odczucia piękności niewypowiedzianych, tem bardziej że reżyseria Opery uczyniła nam prawdziwą niespodziankę, wywiązując się z zadania tak kolosalnie trudnego, jakim jest — wystawienie „Śpiewaków Norymberskich“.

J. Rosenzweig.

Z teatru i muzyki.

TEATR MAŁY. „Miłość“, tragi-komiczna groteska w 3 aktach Pawła Apla (z niem. przełożył J. Ostoja Sulnicki).

Pierwiastku tragicznego, jak o tem czytamy w tytule, trudno się tu dopatrzeć. Jest to coś pośredniego pomiędzy komedią a kabaretem. Dwaj do tego stopnia śmieszni i za nos wodzeni amanci, jak kandydat filozofii Winter i młodzieńki muzyk Koch, są istotnie groteskami tylko, stoją niżej od poziomu komedii. Natomiast pani Marion Schubert, bohaterka takiej „Miłości“, jak ją autor pojął i przedstawił, jest już rodzajem komediowego typu. Ulicznica z powołania i usposobienia, ale z doskonale zaobserwowaną przemieszką niemieckiego sentymentalizmu. Hetera o powłóczystym spojrzeniu. Wyuzdana andromanka o niskich instynktach, ale w głosie jakaś łezka i rozemdleńcie. I to arcy-niemieckie: ach! za każdym razem, kiedy z jednego objęcia idzie w drugie, a robi to z pewnego rodzaju naiwną i nieświadomą samej siebie bezczelnością... Limfatyczno-melancholijna namiętność. Temperament na blond. Słowem, figura z komedii, ale prawdziwa; charakter niski, ale utrzymany w granicach prawdopodobieństwa. Wybornie też pojęła pani Pytlińska tę rolę. Szkoda, że warunki zewnętrzne utalentowanej artystki nie ze-

wszystkiem tem są w zgodzie. Natura talentu, rysy, głos, spojrzenie, są więcej z dramatu, niż z leciutkiej komedii. Aby przez całe trzy akty wodzić na pasku dwóch głupciutkich amantów — na to, żeby w końcu wybrać trzeciego, ponieważ jest brutalniejszy i objawia bardziej zdecydowane żądania, do tego werwy i humoru trzeba, co również nie ze wszystkim leży w usposobieniu scenicznem pani P. Dwaj *joerisses de l'amour*, jakby ich nazwał dowcipny, choć już zapomniany Teodor Barrière, mieli sumiennych i dobrych przedstawicieli w pp. Lipezyńskim i Szarskim; tylko za mało w nich było „stylu“. Jest to komizm prawie archaiczny, traktować go należy nieledwie po molierowsku, żeby mniej raził, nie tak silnie budą jarmarcznią zalatywał. Trzeba było mieć jakiś pomysł, żeby coś stworzyć z tych figur, coś oryginalnego w ich groteskowości... Trzeci, szczęśliwy amant, jest arcycypruskim, na wskroś lokalnym, płaskim typem, ale znów doskonale zaobserwowanym. Ordynarny, głupi, czysto z berlińska arogancki, a pewny siebie, ma przytem właściwą sobie elegancję prusaka, który jest tylko urzędnikiem, ale chciałby wyglądać jak *cin Reserveleutenant* — wypadł w dobrej zresztą grze p. Noskowskiego trochę za nadto po warszawsku, za mało specyficznie po prusaku, jak tego niezawodnie chciał autor. Drugoplanowe postacie starej gospodyni z berlińskich *möblierte Zimmer*, skąd zresztą całe to towarzystwo się rekrutuje, śmiesznego staruszka, jej brata i służącej, także więcej nasze Marysie przypominające, niż *Mädchen* niemieckie, miały sumiennych i dobrych przedstawicieli w p. Bartoszewskim oraz w paniach Czeremużyńskiej i Rutkowskiej.

Konkurs „Lutni“ łódzkiej.

Na ostatnim konkursie Tow. „Lutni“ łódzkiej pierwszą nagrodę za jednoaktowy obrazek p. t. „Wichura“, godło „Na wyżyny“, otrzymał p. Stanisław Żykowski, autor granych z powodzeniem na scenie warszawskiej i na amatorskich jednoaktówek, „Zmijka“, „Sen“, „Do rozvodu“ i inne. P. Żykowski jest również autorem większej komedii i powieści: „Rodzina Kropkiewiczów“, „Niedola“, „Noc“, otrzymywał za swe utwory nagrody i odznaczenia na konkursach.



Stanisław Żykowski.

Efrem Zimbalist.

Na piątkowym koncercie w Filharmonii wystąpił zdobywający sobie rozgłos skrzypek, p. Zimbalist. Na tymże koncercie ukazał się po raz pierwszy w nowej godności, jako kapelmistrz, nowy dyrektor artystyczny Filharmonii, p. Henryk Melcer. P. Zimbalist przed występem w Warszawie zdobył sobie wielkie powodzenie w Rosyi.



Efrem Zimbalist

Adwentowiczowie w Teatrze Małym.

Po artystycznej swej wędrówce, utalentowany artysta, pan Adwentowicz, objął zastępczo kierownictwo Teatru Małego, dając możność spracowanemu kierownikowi tego Teatru, Maryanowi Gawalewiczowi, paromiesięcznego niezbędnego wypoczynku. Żona p. Adwentowicza, zdolna artystka, powiększa swą osobą zespół piękny Teatru Małego, cieszącego się stałą sympatią publiczności.



Adwentowicz.



Adwentowiczowa.

Jubileusz artystki.

Dwudziestolecie swej ciężkiej, choć gorąco umiłowanej pracy w rodzinnym mieście, święci Stanisława Heumanówna, znana śpiewaczka estradowa i nauczycielka śpiewu w Krakowie. Urodzona 1861 r., przed 20 laty powraca z Włoch, zaszczycona chlubnymi świadectwami mistrza Lampertiego ojca (1807—1901) i poświęca się, pierwsza z kobiet polek podówczas, nauczaniu śpiewu w Krakowie. Dźwięcznym



Stanisł. Heumanówna.

obdarzona głosem, a wyposażona wyborną metodą używającego sławy europejskiej mistrza, kształci w ciągu długoletniej swej pracy około 500 uczennic, szerząc upodobanie w pieśni polskiej. Występuje sama lub z uczniami na koncertach dobroczynnych, organizuje wieczorki muzyczne. W ostatnich czasach daje inicjatywę do utworzenia przy krakowskim stowarzyszeniu nauczycielek sekcji muzycznej z czytelnią, biblioteką i biurem pośrednictwa, w celu skupienia i ożywienia rozproszonych sił pedagogicznych. Praca inteligentnej i doświadczonej artystki-nauczycielki cieszy się też zasłużonym uznaniem.

Kraków.

G.

„Samuel Zborowski” na koncercie.

W. d. 25 Października na koncercie dobroczynnym w Filharmonii odegranop raz pierwszy fragment z „Samuela Zborowskiego” Juliusza Słowackiego. Wystąpiła w nim p. Wanda Malinowska, młoda artystka, rokująca piękne nadzieje, jako wyrazicielka idealnych postaci w naszej poezji dramatycznej.



Wanda Malinowska.

Nowe pismo muzyczno-literackie.

„Powołując do życia nowe czasopismo, poświęcone w szerokim zakresie poważnej sztuce, stawiamy sobie głównie za zadanie krzewienie jej, jako jedynego piękna w życiu, oraz podniesienie w społeczeństwie naszym kultury artystycznej”. Temi słowy rozpoczyna w pierwszym numerze swe

życie *Młoda Muzyka*, dwutygodnik muzyczno-literacki, podkreślając w tytule swe „młode” tendencje i zapęły. Pierwsze numery zapowiadają się wcale dobrze. Obfitość i dobór treści idą w parze ze starannością i celowością układu.



Tablica Moniuszki.

W dniu 26 października wobec licznego grona czcicieli twórcy *Halki*, nastąpiło odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej Stanisława Moniuszki nad bramą domu Nr. 3 przy ul. Mazowieckiej, w któ-

rym na drugim piętrze od frontu zgaśł przed 36-ciu laty ukochany dziś pieśniarz. Tam napisał on *Beatę* i ostatni śpiewnik, który obecnie wydaje sekcja Moniuszki. Spora tablica, wykonana z marmuru czerwonego, nosi napis:

W tym domu
mieszkał i umarł
4-go Czerwca 1872 roku
Stanisław Moniuszko.

Plan i rysunek tablicy jest pomysłem p. Mikołaja Tołwińskiego, budowniczego, wykonanie kamieniarskie—zakładu p. Jana Rudnickiego, napisu i ornamentacji w bronzie—zakładu braci Łopieńskich. Poświęcenia dopełnił ks. rektor Skimborowicz, poczem akt odpowiedni podpisano u pana Ludwika Grossmana. Tablicę wmurowano staraniem Tow. Opieki nad zabytkami Szt. polskiej, oraz Sekcji imienia Moniuszki.



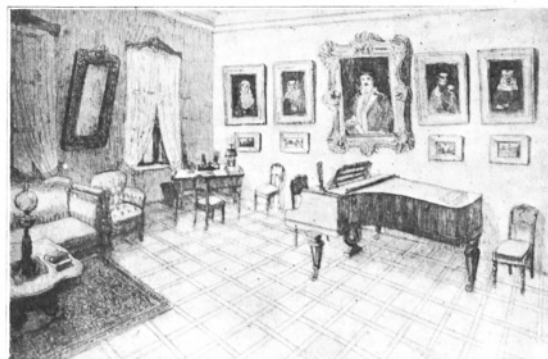
Wystawa polska w Kijowie.

W ostatnich dniach października otwartą została w Kijowie w gmachu muzeum miejskiego wystawa dzieł polskich artystów-malarzy S. Filipkiewicza, V. Hofmana, W. Jarockiego, St. Kamockiego, J. Krasnowolskiego, F. Pautscha, F. Ruszczycy, Kaz. Sichulskiego i W. Weissa. Jest to pierwsza zbiorowa wystawa artystów polskich w Kijowie i ze względu na dobór prac i ich liczbę (przeszło 150) budzi żywe zainteresowanie w tamtejszych kulturalnych kołach.

Odsłonięcie tablicy Stanisława Moniuszki w Warszawie.



Grupa uczestników uroczystości: Wł. Zahorowski, Ks. Skimborowicz, Konrad Olchowicz red. Kur. Warsz., G. Wybowska, córka Stanisława Moniuszki, Lud. Grossman, Z. Noskowski, Czajewicz, dyrektor T. K. M. w Warszawie, Skrobanski, Ładnowski Aleks. Kraushar.



Gabinet pracy Moniuszki w domu No 3 przy ul. Mazowieckiej, w którym umarł d. 4 czerwca 1872 r. Rys. prof. K. K. Wprowcz.



Tablica Moniuszki.

Główni działacze na polu kooperacji w Królestwie.



Dr. Radziwiłłowicz,
wiceprezes zjazdu.



St. Wojciechowski,
red. „Społem”, kierownik
ruchu współdzielczego.



Dr. Antoni Natanson,
prezes Tow. kooperatystów.



Ant. Mędrcki,
prezes stow. współdzielcz.
urzęd. kolei wiedeńskiej.



R. Mielczarski,
sekretarz zjazdu.

Zjazd kooperatystów w Warszawie.

Redaktor „Słowa”, znakomity ekonomista i wytrawny działacz, niegdyś parlamentarny, obecnie społeczny, przyjął chętnie wywiadowcę „Świata” i z charakterystycznym swoim uśmiechem *d'un bon géant* udzielił nam kilku interesujących wiadomości.



Adam Donimirski, prezes
zjazdu.

— Sprawy kooperatywne nie są mi obce — rzekł — niegdyś bowiem brałem czynny udział w rozpo- wszechnianiu zasad współ- dzielczości. Znałem osobi- ście Szulze-De- litscha. Byłem w koresponden- cyi z Reiffeisenem. Zakłada- łem kooperaty- wy k edytowe w Poznaniu, — a przed trzydziestu laty przewodniczyłem na zjazdach dele- gatów kooperatywnych towarzystw, jakie odbyły się w Gnieźnie i w Inowrocławiu.

Z mimowolną czcią skłoniłem przed p. Donimirskim głowę.

Nikt z pewnością większymi tytu- łami wykazać się nie może do prze- wodniczenia pierwszemu zjazdowi ko- operatystów polskich. Nikt też nie mógł- by „Światowi” dostarczyć poglądu na te sprawy, bardziej miarodajnego.

— Działalności dawnej, korzystania z owoców własnego doświadczenia — ciągnął dalej p. Donimirski — nie było sposobu prowadzić po mojem przenie- sieniu się na stały pobyt do Królestwa, bo w skrupowaniu ogólnem, w jakim kraj utrzymywano, nie było podstawy ani możliwości do kooperatywy. Właśnie współdzielenie, łączenie się w grupy dla wspólnej pracy — przedewszystkiem było podejrzanem i zabronionem. Przed dziesięć laty, po zjeździe niżnie- nowgorodzkim, wydano nowe prawo, pozwalające na kooperatywną działal- ność i ujmujące ją w kilka ustaw nor- malnych, względnie liberalnych, — które jednak należy poprawić w ten sposób, że stowarzyszenia kooperatywne po- winny otrzymać możliwość zawiązywa- nia się na podstawie prawnej formalno- ści zameldowania o takim fakcie w sto-

sownym urzędzie. Dziś trzeba na to osobnego pozwolenia władz.

— Ruch kooperatywny datuje u nas od owego czasu?

— Tak jest. I należy powiedzieć, iż rozwija się on mocno i poważnie. Zrazu działalność tę próbowała ująć i oświecać Sekcja kooperatystyczna, założona przy Towarzystwie popierania handlu i przemysłu. Mało tam było jednak danych żywotności. I dla tego nie wszedłem w stałe stosunki bliższe z tą sekcją. Inaczej jednak stanęła u nas ta sprawa, gdy wziął się do niej p. Stanisław Wojciechowski, człowiek mający bardzo wiele doświadczenia ko- operatystycznego, zdobytego w klasycz- nym kraju kooperatywy — w Anglii. Wi- dząc w nim *człowieka, jakiego nam było potrzeba*, mającego gruntowną znajo- mość rzeczy, obdarzonego zapałem dla sprawy a roztropnością w doborze środ- ków, paparłem go, jak mogłem i umiałem.

— Więc pan kooperatywie naszej wróży dobrze?

— Wróży jej istotnie dobrze. Mam bowiem przekonanie, iż „instytucje stoją ludźmi”, a sądzę, że kooperaty- wa spożywcza, najtrudniejsza ze wszy- stkich, w p. Wojciechowskim znalazła swojego człowieka.

Jeszcze jeden szczegół:

— Starania p. Wojciechowskiego — ciągnął p. Donimirski — spotkały się z poparciem Towarzystwa Pracy Spo- łecznej, któremu przedstawiłem zarów- no doniosłość idei, szukającej u nas dróg swoich, jak też i obecne szanse tego, że owa idea pójść teraz może drogami równymi i prostymi. Towar- zystwo Pracy Społecznej racje moje uznało i delegowało mnie do współ- dzielenia w tej pracy, jako swego przedstawiciela.

— Jaka instytucja urządziła zjazd obecny?

— Zjazd ten, połączony z kursa- mi dla polskich kooperatystów, urzą- dziło nasze „Towarzystwo kooperaty- stów”. Jak pan wie, udał się on zna- komicie. Przybyło 411 delegatów. Kursy towaroznawstwa przyniosły im ogro- mny pożytek. A uchwały zjazdu niezawodnie wprowadzą całą tę pracę na do- brą i właściwą drogę. *W. K.*

Posiedzenie komitetu organizacyjnego Zjazdu kooperatystów.



Biuro zjazdu, pracujące pod energicznym a umiętnym przewodnictwem p. A. Donimirskiego.





ROZRUCHY W KOROPCU PRZED SĄDEM. *Od lewej do prawej. Drugi, siedzący, adw. Oleśnicki, obok dr. Nowakowski, dr. Partycki, dr. Starosolski. W środku dwie siedzące kobiety: Justyna Sadowska i Fedania Kahaniec, siostra i żona zabitego Marka, dr. Eug. Lewicki, poseł do parl. wied.*

Proces polsko-rusiński.

Rozruchy w Koropcu przed sądem.

Przed zwykłym trybunałem sądu obwodowego w Stanisławowie, pod przewodnictwem radcy Eiselta, odbyła się w bieżącym tygodniu rozprawa przeciw trzdziestemu włościanom i dwóm włościankom z Koropca, oskarżonym o opór przeciw władzy i gwałt publiczny, zakończony zabiciem włościanina Marka Kahanica przez żandarma w d. 6 lutego. b. r.

Zajścia w Koropcu odezwały się głośnie echem w całym kraju i w parlamencie wiedeńskim. Za śmierć rozpolitykowanego przewodcy chłopskiego, poniesioną z ręki stróża porządku i ładu publicznego, zginął w dwa miesiące później rzekomy tej śmierci winowajca, namiestnik

Andrzej hr. Potocki z ręki sfałszowanego mściciela mordercy Sycylijskiego...

Krwawe rozruchy koropieckie wybuchły na tle roznamienienia wyborczego dwóch wrogich sobie stronnictw politycznych. Jedno—polsko-rusińskie, popierające kandydaturę Stan. Henryka hr. Badeniego (syna marszałka Galicji) na posła do Sejmu krajowego, drugie—radykałne „ukraińskie”, wysuwające na krzesło poselskie adwokata d-ra Seweryna Daniłowicza. Na czele „ukraińców” w Koropcu stanął młody, 30 letni włościanin Marko Kahaniec, zagorzały zwolennik kierunku politycznego Trylowskich, Budzynowskich, Lewickich, Oleśnickich, Baczyńskich, wychodzących z mylnej zasady „wytopienia polaków w Sanie” lub co najmniej wypędzenia ich „za San” i utworzenia tym sposobem sztucznej granicy między zachodnią a wschodnią częścią kraju, uzurpowarą mylnie i wyłącznie tylko dla rusinów.

Przewodcy zgubnej polityki rozpuścili zagony agitacyjne do podstaw społec-

nych,—do ludu. Jednym z krwawych owoców tej destruktywnej, bo na nienawiści opartej, zgola niepolitycznej idei, był dramat w Koropcu.

Oto przebieg sprawy:

Marko Kahaniec postanowił za wszelką cenę przeprowadzić wybór kandydata swojego stronnictwa, a czując przewagę politycznych nieprzyjaciół, w duszy zaś drzemającą nienawiść do „panów”, rozdmuchaną przez zaślepionych agitatorów, napierał na wójta o szybkie zestawienie i wyłożenie listy wyborczej, a gdy to się stało, począł robić wójtowi wymówki, że sporą liczbę uprawnionych do wyboru osób rozmyślnie pominął—i spowodował tem wniesienie około 70 reklamacji.

Do rozstrzygnięcia takich reklamacji bywa powoływana osobna komisja, składająca się z czterech członków komisji z wójtem na czele, wybranych ze swego grona.

Marko Kahaniec za plecami wójta i bez jego wiedzy przeprowadził wybór komisji, złożonej ze zwolenników kandydatury d-ra Daniłowicza i wystąpił z żądaniem, aby tej samowolnej komisji udzielił wójta prawa rozstrzygnięcia wniesionych reklamacji. Wójt nie uczynił temu zadość, wskutek czego przyszło do ostrych starć pomiędzy obydwojma stronnictwami.

W dniu 6 lutego b. r. wczesnym rankiem napadł Kahaniec z towarzyszymi włościanina Melnyka, swego politycznego przeciwnika, i dotkliwie go pobił. Taki sam los spotkał Stanisława Wójtkowa i jeszcze jednego, który miał to nieszczęście należeć do partii przeciwnej. Celem przywrócenia spokoju w miasteczku wystąpiła miejscowa żandarmeryja, aresztowała jednego z wicherzycieli i w budynku gminnym rozpoczęła śledztwo.

Za nimi poszedł cały tłum pod wodzą Kahanica z okrzykami i obelgami. Przed domem urzędu gminnego aresztowano między innymi i Kahanica, lecz tłum, otoczywszy swego przewodnika, nie chciał go wydać, owszem, coraz ciśniejszym kołem zaczęł otaczać żandarmów. Wśród obopólnych szamotań i coraz groźniejszego napierania ludu, złożonego z 200 przeszło osób obojga płci, trzech żandarmów musieli się cofać, co jeszcze bardziej rozruchowało napastników, a gdy kilkakrotnie wezwania do rozejścia się nie odniosły żadnego skutku, dwaj żandarmi użyli bagnetów... poleła się krew.

Kahaniec, odebrawszy śmiertelną ranę w piersi, padł martwy u stóp osłaniających go: żony i siostry.

To pierwszy akt tradycji, drugi: śmierć Potockiego, trzeci: wyrok sądu stanisławowskiego.

Rozprawa, trwająca sześć dni z całą falangą świadków (około 60), z całym aparatem środków prawnych, aktów, dokumentów, protestów, replik i t. d., odsłoniła ciemne tło słynnych wyborów galicyjskich, gdzie walczące strony wykraczają często—kroć poza granice etycznego poczucia, sugestywowane nakazem owych przewodców,—i dzięki tylko giętkości owych paragrafów austriackiego kodeksu karnego wykazała zaledwie część winy u kilkunastu oskarżonych.

Skazani zostali: włościanin Semań Maryasz na dwa miesiące aresztu, Iwan Maryasz na czternaście dni, dwóch oskarżonych otrzymało karę po dziesięciu dni aresztu, jeden na siedm dni, dziesięciu na trzy i dwa dni, czterem uolwiono, między tymi znalazła się słusznie wdowa po zabitym, Fedania, i siostra jego, Justyna Sadowska.

Tak się zakończył akt trzeci smutnej tragedji polsko-rusińskiej, pełnej nieszcześć, krwi niewinnie przelanej i klęsk moralnych. Oby proces Sycylijskiego, którym zakończy się czwarty akt tragedji, był zarazem i ostatnim jej aktem!

Stanisławów.

J. Sokulski.



Trzej żandarmi plutonowi: Rodziński, Kaziemierz Jabczyński, wachmistrz, Tokarski.

Z kroniki krwawego terroru.

Zabójstwo naczelnika tramwajów elektrycznych.

Młody, dzielny człowiek, powszechnie szanowany dla swej uczciwości, wiedzy i energii, zajmujący już wybitne stanowisko w dyrekcyi tramwajów warszawskich, został w ubiegłą niedzielę, w biały dzień, ohydnie zamordowany.

Całą Warszawę wstrząsnął dreszcz oburzenia. Jakiego „wyroku” padł ofiarą s. p. Mieczysław Majewski? Bo podobno przed paru miesiącami otrzymał wyrok śmierci od jednej z partji skrajnych. Kto uzbroid zbrodnicze ręce? Straszliwa zagadka nie jest w tej chwili rozwiązana. Obiegają pogłoski, że zabójstwo popełnione zostało li tylko z powodów natury prywatnej.

S. p. Mieczysław Majewski wracał z kościoła. U boku jego szła przed sześciu zaledwie miesiącami poślubiona młodziutka żona. Przechodzili przez ulicę, kierując się do bramy domu № 61 przy ul. Żłotej, gdzie mieszka matka zabitego.



S. p. Mieczysław Majewski.

W tem rozległy się dwa strzały. Majewski padł na bruk. Mordercy wskoczyli do oczekującej dorożki i wśród wystraszonych przechodniów zniknęli bez śladu... Zarząd tramwajów wyznaczył trzy tysiące rubli nagrody za ich wykrycie i ujęcie.

Zamordowany kształcił się specjalnie w technice urządzeń tramwajów elektrycznych. Po ukończeniu wyższych studiów, przez dłuższy czas pracował praktycznie za granicą. W dyrekcji tramwajów zajmował początkowo stanowisko naczelnika służby. Od pewnego czasu objął kierownictwo ruchu. Podwładni szanowali i cenili w nim człowieka sprawiedliwego i zacnego.

Zelik Klatzkin.

Zatargi głośnie pomiędzy szwami-pracownikami a przedsiębiorcami nie ucichły jeszcze na dobre, bo oto w zeszłym tygodniu do właściciela składu obu-



Zelik Klatzkin.

wia przy ul. Orlej, Zelika Klatzkina, gdy ów przy biurku był zajęty rachunkami, wtargnęło dwóch młodzieńców, od 18 do 20 lat wieku każdy, i dobywszy rewolwerów, dali kilka, jeden po drugim, strzałów. Klatzkin zerwał się i raniony podbiegł do okna, otworzył lufcik, w tej jednak chwili padła nowa salwa, która położyła go trupem. Zabójcy, porzuciwszy na biurku drukowaną kartkę treści rewolucyjnej, podpisaną inicjałami „R. P. P. S.”, z podniesionymi w górę brauningami, opuścili skład obuwa i zbiegli pospiesznie. Przed ośmiu dniami Klatzkin otrzymał list grożący, podpisany temiz inicjałami. Zabójstwo jest sprawą ohydneho terroru.

Ostatni członek Senatu warsz.

Ś. p. Aleksander Jabłoński, zmarły w 80 roku życia w Drozdowie pod Łomżą, u córki swej Maryi Lutosławskiej, był ostatnim z żyjących członków dawnych warszawskich departamentów Senatu. Urodzony w Sandomierskiem, po skończeniu

szkół w Warszawie, został słuchaczem ist-



Ś. p. Aleks. Jabłoński.

niejącego wówczas Kursów prawniczych, z kąd wyszedł aplikantem sądowym w warszawskim sądzie poprawczym. Następnie został asesorem trybunału w Radomiu, potem prokuratorem sądu kryminalnego w Warszawie, później pomocnikiem naczelnego prokuratora Senatu, dalej sędzią apelacyjnym, w roku 1868 prezesem sądu kryminalnego w Lublinie, a w roku 1872 członkiem Senatu. Po reorganizacji sądownictwa (1876 roku), gdy Senat w Warszawie zwinęto, nie chcąc się przenieść do Petersburga, podał się do dymisji. Jako emeryt żył więc jeszcze 32 lata, udzielając w tym czasie rad prawniczych, pełniąc pilnie obowiązki obywatelskie i t. d. Między innemi, jego to wystąpieniu zawdzięcza Warszawa uratowanie tej części Ogrodu Saskiego, gdzie się mieści instytut wód mineralnych, która, skutkiem błędnego tłumaczenia dawnego dekretu namiestnikowskiego, bliską była przejścia w wieczyste posiadanie osób prywatnych. Złożony ciężką niemocą, przeniósł się, po śmierci swej żony, ś. p. Wiktorii z Woyczyńskich, do córki, gdzie też pracowitego a pożytecznego żywota w dn. 20 października r. b. dokonał.

W chwili oddania numeru na maszynę, otrzymujemy hiobową wieść o zamknięciu 16-u szkół polskich w Warszawie. 6.000 młodzieży polskiej pozostaje bez nauki.

Znakomity powieściopisarz polski uwięziony.

W związku z rewizją jaka dokonana została w lokalu „Uniwersytetu dla Wszystkich”, aresztowany został w Warszawie Stefan Żeromski. Uwolniony został po dwudniowym pobycie w areszcie, który fatalnie wpłynął na jego wątłe zdrowie.



St. Żeromski.

Z przejazdu następcy tronu serbskiego przez Warszawę.



Ks. Jerzy serbski, witany przez przedstawicieli władz i konsula serbskiego, p. Hugona Seydla, przechodzi przez peron kolejowy do oczekującego nan powozu.



Car Ferdynand po uroczystym wjeździe do Sofii na ulicach swej stolicy.



Gdy władze pruskie zabroniły polakom na zebraniach publicznych przemawiać po polsku, nasi rodacy nie dali za wygrane. Zbierają się, jak dawniej, lecz choć „serca są pełne, usta milczą”. Uchwały wypisywane są na tablicy, a zgromadzeni przyjmują je podniesieniem rąk do góry. W tych niemych wiecach wzruszającym zwłaszcza momentem jest chwila ogólnej modlitwy w myśli... Żandarmi pruscy są dotychczas bezsilni wobec tych zebrań, pełnych spokoju i godności.

Skład Sukna i Kortów J. Rzewnickiego i J. Skoczyńskiego

egz. od 1841 roku

Senatorska № 11 tel. 48-79.

dawniej „Henryk Meylert“

poleca w wielkim wyborze nowości jesienne i zimowe z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych.

We czwartek, 29 października, otwarty został

MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ

Rylski i Żórawski

Marszałkowska 116
róg Złotej

POLECA

na nadchodzący sezon
ostatnie nowości

CZ. NOREK w Warszawie, Nowy Świat 34. Tel. 123-12.

Pracownia własna bielizny męskiej. Galanteria w wielkim wyborze. Najlepszy krój bielizny.

LEKARZ-DENTYSTA STEFAN ŻYCZKOWSKI

przyjmuje od 10 — 2 i od 4 — 6 wyłącznie przy ulicy Nowogrodzkiej 26 m. 2, telefon 167-49

PIERWSZA WARSZAWSKA
FABRYKA GRAMOFONÓW i PŁYT

Jul. Feigenbaum, Warszawa,
Marszałkowska № 153. Telefon 61-35.

Tow. Akc. Browaru
Haberbusch i Schiele

1041 poleca **PIWO PILZEŃSKIE**

Kantor Przewozowy
HENRYK PUŁAWSKI

przeniesiony
Mazowiecka 11. Telefon 9-96.

K. MACHLEJD

POLECA PIWO

Lagrowe, Leżak, Pilzeńskie, Kulmbachskie
i Monachijskie.



MILPOP **SENATORSKA 6** **POLECA**
ZEGARY, ZEGARKI

Dr. Adam Brzeziński

Choroby zębów
i jamy ustnej.
ulica Marszałkowska № 113.

Alfons MANN

Ślomackie № 3, Warszawa.

Brzytwy, scyzoryki i nożyczki własnego
wzrostu. Amerykańskie maszynki do go-
lenia: „Gillette” i „Star”. Maszynki do
strzyżenia. Fabryka założona w 1819 roku.

LECZNICA DLA DZIECI

d-ra Juliana Gawrońskiego

Plac Ś-go Aleksandra Nr. 18 róg Brackiej, tel. 40.33

Przyjęcia od 9 do 11-ej. Porada 50 k.

Hurtowy i detaliczny Skład sukna i kortów

Leona Messinga

Miodowa 7

poleca modne materyały krajowe i angielskie.
Na prowincję wysyła za zalicz. pocztowem.

Wydawcy: Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Redaktor: Stefan Krzywoszewski.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków ulica Zybkiewicza № 1.

Stanisław Górski

Skład porcelany, szkła i t. p.
Nowy-Świat 37.

po **Rb. 35, 40, 45, 50, i t. d.**

Do Serwisów tych szkło na 12 osób bezpłatnie.
Wielki wybór Galanterii. Własna malarnia.
Wypawy ślubne w kwiaty, herby, monogramy.

Serwisy porcelanowe

W Paryżu.



— Jakże się podoba tu u nas Waszej Królewskiej Mości!
Ach, jestem zachwycony!... A głównie ta pewność absolutna, że nie spotkam tu mego siostrzeńca Wilhelma!

Październik.

„Niema cholery!”—te wieści radosne
Brzmiały, jak jakie triumfalne śpiewy.
Nie przyjdzie do nas, chyba aż na wiosnę
Z nad zapełnionej wibryonami Newy.
„Istotno-ruski” człowiek ładajaki
Wre oburzeniem, ze złości podryga:
„Z cholerą nawet w przymierzu polaki,
Ze jest nad Newą—to polska intryga!”
Szeptce „Rosija” zaś piśmidło płatne:
„O! zamknąć za to im szkoły prywatne!”

Ledwie przebrzmiały obawy cholery,
Gdy się nowina rozbiegła po mieście:
Rajchman porzuca Filharmonii stery
I do dymisji wychodzi nareszcie.
Istotnie Rajchman opuścił tę grzdkę,
Którą serdecznie przyciskał do łona,
Pozostawiwszy po sobie pamiętkę:
Przeróżnych długów półtora miliona.
Takim galopem iść w życiu ślimaczem
Umie ten tylko, kto jest dzielnym graczem.

Rajchman niechybnie nie ma w życiu pecha,
Jak kot, na łapy z wysokości spada;
Jest to praktyczna i korzystna cecha,
Którą jednakże nie każdy posiada.
O Świętochowskim tego nie powiecie,
Co lat czterdzieści walczył z animuszem;

Humor turecki. (rysunek z tureckiego pisma humor.)



Walka o kolej: Bułgaria, wspomagana przez Austrię i Prusę, Turcja—przez Francję i Anglię.

Już się zdawało, że go choć raz przecie
Publicznym uczci świat jubileuszem,
Gdy wtem przychodzi papier, że nic z tego,
Na mocy prawa stanu wojennego.

Ach, stan wojenny! Pożegnał nareszcie
Nasz gród, różnemi plagami trapiiony,
Ale się z tego zbytecznie nie cieszcie,
Nastąpił bowiem po nim stan ochrony.
Niech nikt nie krzyczy nierozważnie: „hopla!”
Niechaj pozorom nie daje się skusić,
Stan i ochrona—jedna wody kropla,
Jednak mogą człowieka przydusić,
A wszystko jedno, jak człek jest gnębiony,
Na mocy stanu, czyli też ochrony.

Ludy bałkańskie mają też ochronę
Ze strony mocarstw, czułych bez potrzeby,
Z których dziś każde ciągnie w swoją stronę,
Jakby coś urwać patrzy: coby? gdzieby?
Wciąż wojownicze rozbrzmiewają nuty,
Dyplomatyczne zrywając rachuby,
Państwa do siebie stają, jako koguty,
Co lada chwila porwą się za czuby.
A nim się wielka konferencya zbierze,
Mogą polecieć z tych kogutów pierze.

Austria, jako ów Fredry pan Benet,
Nie bacząc na to, że ten, ów się zżyma,
Wyrzekłszy w duchu: *beatus qui tenet*,
Hercegowinę z Bośnią w rękach trzyma.
Różni słowiańskich idei misjonarze
Dra swoje szaty, płacząc najżałośniejsze,
A choć się trudno połapać w tym gwarze,
My jednak wcale nie żałujem Bośni:
Żle jej nie będzie—każdy przysiadł gotów—
Bo niema w Austrii „prawdziwych
patryotów”.

Ferdynand pierwszy zyskał tytuł cara,
(Naród poniesie za to koszty duże)
Serbia też zdobyć kęs jaki się stara,
Nawet podnosi nogę Czarnogórze.
Może się skończyć wszystko najfatalniej
Wielkim wybuchem bałkańskiej prochowni,
Zwłaszcza, gdy wsadzą łapy „neutralni”
Różni—i różni „bezinteresowni”,
Którzy, jak każdy prawy, dobry kupiec,
Przy cudzym ogniu chcą swą pieczeń upiec.

Nad Newą za to „wszystko jest w porządku”,
Duma na sesję zjechała tymczasem:
Wnet Puryzkiwicz, skąpany we wrzasku,
Rolę Augusta zacznie grać z hałasem.
Czy się z swych czynów Duma stanie sławną,
Wystąpi z jakim dziełem wielkiem, nowem?
Mówiłem o tem w Warszawie niedawno
Z mym przyjacielem Połusztannikowem,
A ten mi odrzekł: „tam, gdzie mało „uma”,
Dumaj choć sto lat—nic się nie wyduma”.

Krogulec.

Dowidzenia.

Gdy odchodził stan wojenny
Po trzyletniej pracy,
Żegnali go czułym wzrokiem
Wszyscy Warszawiaczy.

„Żegnaj!”—chórem wykrzyknęli
Wśród miłego drżenia,
A on na to odpowiedział:
„O nie!... do widzenia!”

k—c.

Obawy sułtana.

W swym Ildiz-kiosku siadł Abdul-Hamid,
Smutnie dokoła spoziera,
I dłonią gładką, niby aksamit,
Stroskane czoło pociera.

„Przekleństwo!”—szepce Padyszach stary,
Gniewem mu oko się pali—
„Tę konstytucję, szatańskie czasy,
Dyabli zaiste nadali!”

Władcy majestat mój słabo świeci,
Do więzień druhów mych sadzą,
A młodoturcy, szatana dzieci,
Dzielią się dzisiaj mą władzą.

Mniejsza o władzę! Niechaj by wzięli,
W milczeniu złożę ją niemem,
Ale drż o to, żeby nie chcieli
Dzielić się... moim harem”.



Młodoturcy: Niech żyje wolność!
O!... jakie tu echo rozległe.

Treść № 44 „Świata”, 1908 roku.

Militaryzm i mrzonki pokojowe. (Z 1 ilustr.)
A. Nowaczyński.
Pierwiosnek. Wacław Grubiński.
Wystawa A. Neumana. (Z 2 ilustr.) ab.
Teatr monachijskich artystów. (Z 1 ilustr.)
Arnold Shifman.
Storczyki. Józef Kościński.
O sztuce stosowanej przeszłości. (Z 11 ilustr.)
St. Mastowski.
Wiedźmy. Daniel Zgliński.
„Eddie czuwa”. (Z 2 il.) J. Huzarski.
Z literatury. (Z 1 ilustr.) Alexander Kraushar,
Ch. i Stefan Gacki.
Promienie Roentgena. Leo Belmont.
Projekt pomnika Jules Verne’a w Amiens.
(Z 1 ilustr.)
Z Sejmu galicyjskiego. (Z 1 ilustr.) S. T.
Początek sezonu teatralnego w Paryżu.
Stef. Krv.
Wagner w Warszawie. (Z 1 ilustr.) J. Rosenzweig.
Z teatru i muzyki. (Z 6 ilustr.) ab.
Tablica Moniuszki. (Z 3 il str.)
Zjazd kooperatystów w Warszawie. (Z 7 il.)
Proces polsko-ruski. (Z 3 ilustr.) J. Sokulski.
Z kroniki krwawego terroru. (Z 2 ilustr.)
Ostatni członek Senatu warszawskiego. (Z 1 il.)
Humor i Satyra. (Z 3 ilustr.) Krogulec.
Borżom. (Z 1 ilustr.) Wł.
Teroza. (Z 1 ilustr.) An.
Z wrażeń krakowskich. (Z 1 ilustr.) Janina.

ODDZIELNE ILUSTRACJE.

„Wieczera Pańska”. Leonardo da Vinci.
Portret Skarszewskiego. Laszcza.
Henryk Siemiradzki. Aspazya.
Wieża św. Marka w Wenecji.
Z życia parlamentarnego na ziemiach pol-
skich. (2 ilustr.)
Następca tronu serbskiego ks. Jerzy.
Aresztowanie Stefana Zeromskiego.
Dział mechaniczny pierwszej w kraju fabryki
przyrządów ortopedycznych Józefa Ku-
glera. Nowy Świat 22.
Polski niemy wiec w Essen.

Do całego nakładu Nr. 44 „Świata” dołą-
cza się prospekt gazety „Dzień”.

DODATEK ILUSTROWANY.



Pawilon „Borżom” na wystawie w Lublinie.

Borżom.

Naturalna woda mineralna, pochodząca ze źródeł kaukaskich, „Borżom” zdobywa sobie coraz większe uznanie, posiada bowiem zalety podwójne: jak zagraniczne wody źródłane, stanowi produkt natury i, jak sztuczne wody, wyrabiane na miejscu, jest przystępną w cenie dla każdej kieszeni.

Własności fizyczne, chemiczne, fizjologiczne i kliniczne borżomskich źródeł szczawowych, obfitujących w kwas węglany, badane były już od roku 1852, a do 1890 r. ukazało się 35 prac naukowych, poświęconych Borżomowi; prawidłowa eksploatacja tych bogactw prawdziwych rozpo-

częła się jednak dopiero w roku 1892, kiedy dokonano t. zw. *captage*’u gruntownego Ekaterynskiego źródła, co zabezpieczyło wody jego od zamulania z jednej strony, a z drugiej strony od wsiąkania w teren i rozpraszania się.

W obecnej chwili potężne to źródło dostarcza 12,240 wiader wody mineralnej na dobę.

Chemiczna analiza, wielokrotnie z całym naukowym rygiorem dokonana, wykazała, iż wody borżomskie odznaczają się wielką stałością swojego składu; że dalej—stanowią one jedyne w Rosyi wody, obfitujące w dwuwęglany szczawowe; i że skład ich, przy wyjątkowym bogactwie soli, zbliża się bardzo do składu słynnych na cały świat wód Vichy, głównie do wód źródła Grande-Grille.

Te właśnie pierwiastki, które w lecznictwie wodami mineralnymi mają największe i najdonioślejsze znaczenie, a więc: kwas węglany, dwuwęglan sodu, chlorek sodu i inne, woda borżomska posiada w najszcześliwszych proporcjach. I dlatego jej skuteczność terapeutyczna uznawana jest przez lekarzy coraz to powszechniej.

Ekspedycja wód borżomskich urządzoną została według ostatnich wymagań techniki współczesnej. Rozlew, korkowanie, wysyłka, dokonywane w ciągu całego roku przez personel z 200 robotników, odbywa się pod ścisłym dozorem specjalistów. To też kiedy w roku 1890 wywieziono z Borżomu 5,000 butelek wody mineralnej, eksport, powiększając się stale, osiągnął w roku 1907 ogromnej już liczby:

trzech milionów butelek.

Od roku wprowadzono wodę borżomską do wszystkich większych i starannie utrzymywanych aptek i składów aptecznych w Królestwie Polskiem. Rozumnie postępująca administracja „Borżomu” do kraju naszego wysyła butelki wody mineralnej opatrzone polskimi etykietami. WZ.



Pawilon „Terozy” na wystawie w Lublinie.

Teroza.

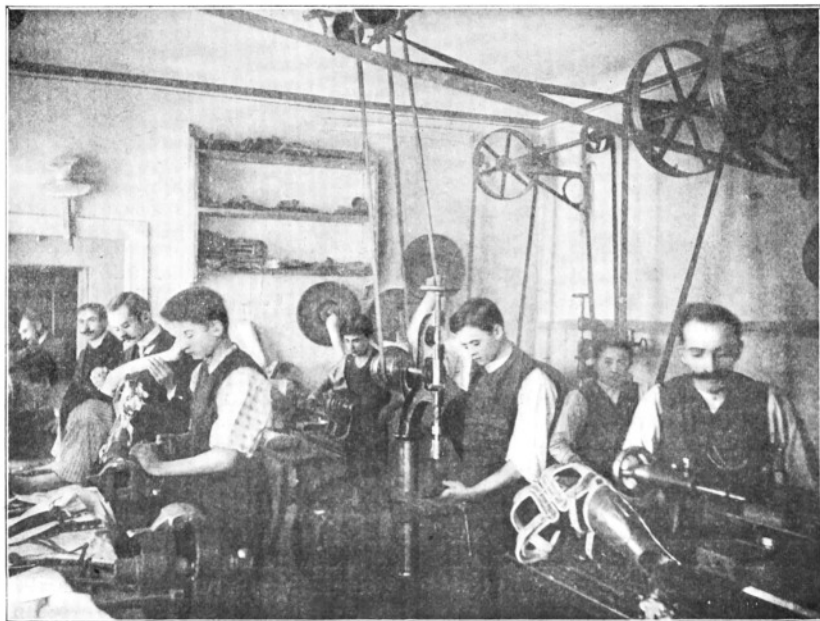
Ze względu na szkodliwość kawy, źle wpływającej na organizm przy stałym jej użyciu, oddawna starano się ją zastąpić produktami pokrewnymi, któreby miały smak ożywczy podobny, części zaś składowe pożywne a pozbawione wszelkich elementów niepożądanych.

Teroza właśnie jak najpomysłniej

rozwiązuje to zadanie. I chemicy, i hygieniści na to się godzą. Jest ona pierwszorzędnym środkiem odżywczym, bo na 56% części rozpuszczalnych zawiera 75% węglowodanów, dostarczycieli ciepła dla organizmu. Jest też i wybornym środkiem leczniczym, gdyż, jako miła w smaku i lekkostraw-

na, a narkotyków nie posiadająca, nadaje się w szczególny sposób do użytku ozdrowieńców, osłabionych, artretyków i wogóle osób, cierpiących na schorzenia układu nerwowego i krwionośnego.

Na wystawie lubelskiej tutejsza fabryka Terozy odznaczoną została złotym medalem. An.



Dział mechaniczny I-ej w kraju fabryki przyrządów ortopedycznych J. Kuglera, Nowy Świat 22.



Z wrażeń krakowskich.

Luźnie spisane notatki.

...Znowu jestem w Krakowie. Tu, gdzie się wszystko koncentruje w obrębie plant, na niewielkiej stunkowo, lecz za to ożywionej przestrzeni City krakowskiej, wystarczy kilka godzin, żeby odświeżyć powierzchownie wszystkie te wrażenia i wspomnienia, płynące z murów starej stolicy, które, gdy raz zapadną w duszę, zostają już w niej na zawsze. Przebiega się cudny, jedyny na świecie rynek z jego powagą niewysłowioną, zawisa się wzrokiem na szczytach wież Maryackich, na subtelnej atyce Sukiennic, wita się pałace i domy historyczne, potem zanurza się w wir głównych arterii śródmiejskich: Floryańskiej, Sławkowskiej, Grodzkiej, gdzie ruch uliczny tętni i kipi gorączkowo..

* *

Po krótkiej przechadzce po mieście zabieram się do załatwiania sprawunków. Jestem w ulicy Grodzkiej. Minuta drogi od rynku i witam dobrze mi znany magazyn Schwarza. Przybyłam głównie dla zimowego wyekwipowania się, a w notatniku moim na pierwszym miejscu widnieją pozycje: futro i kostiumy obok kilkunastu mniejszych, — więc nic dziwnego, że przedewszystkiem tutaj zawinęłam. I jeżeli powiedziałam, że w wyglądzie Krakowa uderza mnie coraz wyraźniej jego wrastający charakter wielkomiejski, to niezawodnie tu mam przed sobą jeden z najbardziej typowych przykładów tego wzrostu. Już sama śliczna wystawa magazynu w olbrzymich szybach o pociągającym gołym obramieniu jest cembrem, coby się mogło znaleźć bez ujmy w każdej światowej stolicy. Co tu nadewszystko uderza, to ów wytworny smak, owa *grandezza* prostoty, owa nieszablonowość urządzenia, która, nie używając żadnych środków krzyczących, każe się przecie zatrzymać i wciągnąć uwagę. Nie dziwię się, że taka wystawa otrzymała niedawno pierwszą nagrodę na konkursie wystaw sklepowych w mieście, które jest przecie głównym ogniskiem naszej sztuki. I nie

dziwię się też, że gdy tyle innych okien, wyzywających swą pretensjonalnością, mija się obojętnie tu zawsze spotyka się ciekawych.

Nie po raz pierwszy przechodzę próg magazynu. Wnętrze odpowiada zupełnie temu wrażeniu wstępnemu, jakie się odbiera przed wystawą. Urządzenie magazynu wykwinne, spokojne, prawdziwie estetyczne, bez śladu jaskrawości. Rozglądam się dokoła, korzystając z uprzejmych, dyskretnych, nienatrczywych wyjaśnień personelu sklepowego. Ogromny wybór we wszystkim nie jest już dla mnie nowiną, do tego już przywykłam, jak do czegoś naturalnego; nie mniej widzę, jak się magazyn z roku na rok rozwija, nie spoczywając wcale na laurach zdobytej już od tylu lat wziętości. Uwagę moją zwracają śliczne materiały na suknie i kostiumy, mnóstwo nowych artykułów konfekcyjnych, eleganckie fasony futer, wszystko pełne smaku, prawdziwe bogactwo barw, form, pomysłów, dających się zastosować indywidualnie, bez szablonu. Wprowadzono przepyszne paryskie kapelusze, mimo swej paryskiej elegancji — nie drogie. Są też francuskie rękawiczki. Czas schodzi mi szybko i, nie wiem nawet kiedy, załatwiłam już znaczną część sprawunków, gdyż wybór ułatwia niezmiernie obfitość wszystkiego i doskonała porada, nacechowana prawdziwą inteligencją. Przymierzam jeszcze suknię w nowej przymierzalni (bo są trzy); cały pokój biały lśni złotymi ozdobami w stylu Ludwika XV, z bardzo ładnym kominkiem: zacisznie tu, wykwinnie i miło. Przymierzanie odbywa się z całym badaczem skupieniem i cierpliwością, — istne studium, które więcej zdaje się pochłaniać uwagi krawca, niż nawet mojej własnej.

Spoglądam na zegarek i spostrzegam, że miałam przecie przed zamknięciem kasy porannej kupić bilety do teatru. Jeszcze tylko pół godziny czasu. Ale i ta kwestya znalazła rychło wyborne rozwiązanie. Oświadczają mi, że magazyn najchętniej załatwi tę drobnostkę i bilety, jakich sobie życzę, kupi

i odeśle do mieszkania. To pozwala mi nie spieszyć się i z całą przyjemnością zatrzymuję się jeszcze w magazynie. Niezmierną uprzejmość, z jaką doprawdy nie zdarzyło mi się spotkać często ani u nas, ani za granicą, jest tutaj tą niewidzialną nicią, która zniewala i przywiązuje klientkę. Czuje się tu wprost miłym gościem w sympatycznym domu, a nie stroną, załatwiającą sztywnie zakupy. Personel nie szczędzi trudu, by pokazać wszystko, co jest najlepszego na składzie, co może się najbardziej podobać. Gdy przypominam sobie wreszcie, że czas mój ograniczony, a pozostaje mi jeszcze nieco innych sprawunków na mieście, zastępca firmy ofiarowuje usługi swe do załatwienia. Przyjmuję z wdzięcznością, nie tając mego zdziwienia wobec tego nadmiaru uprzejmości. Zyskałam na czasie; pobyt mój w Krakowie, który z powodu krótkości zapowiadał się nieco gorączkowo, staje się o tyle swobodniejszym i miłszym.

I jeszcze jedno:

Obliczono mi kosztum na 170 koron, po wykończeniu (bez targu z mej strony) przysłano rachunek na koron 164. Miła i ujmująca niespodzianka, może drobna, ale jakże charakterystyczna! Byłam od kilku lat stałą klientką magazynu Schwarza, — cóż dziwnego, że teraz pragnę być także jego propagatorką i podzielić się z innymi nabytem doświadczeniem?

* *

Wywiozłam z Krakowa silne przekonanie, że popeiniamy grzech podwójny, wspierając zagranicznych kupców, gdy to samo otrzymać możemy w kraju (i o ileż dogodniej!), mając u siebie w domu, właśnie na sposób zagraniczny urządzone magazyny. A gdy na domiar przeczytałam w dziennikach, że firma Henryka Schwarza w Krakowie otrzymała na wystawie w Paryżu tak chlubne odznaczenia, jak złoty krzyż i dyplom honorowy, pomyślałam: czyż podobna, aby długo jeszcze byli wśród nas naiwni, którzy, zahypnotyzowani śmieszną modą zaspokojenia swych potrzeb koniecznych za granicą, przechodzą obok naszych własnych kwitujących, wspinających pracowni — i zdają się ich nie widzieć?

Nie Chcę być optymistką i wierzyć, że z sugestyi tej, niegodnej myślącego społeczeństwa, wyleczą się wreszcie nawet najbardziej... ubodzy na duchu.

Janina.



Fabryka Tabacznia „NOBLESSE”

w Warszawie.

poleca:

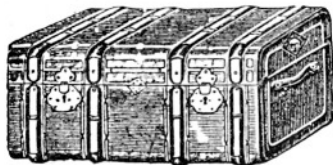
Papierosy i Tytonie.

Stanisław Krause i S-ka

dawniej T. L. Breymeyer

Fabryka i Magazyn
wszelkich przyborów do
podróży, Konnej jazdy
i Polowania.

Warszawa, Królewska № 1
róg Krakowskiego-Przedmieścia.
Kufrow trzelnowych.



Jedyna w kraju fabryka

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH
EKSTRAKT I KARMEŁKI

LELIWA

w Warszawie, ul. Zielna № 21, Tel. 59-54
SPRZEDAŻ W SKŁADACH APTECZNYCH I APTEKACH



Polecona przez Paryską Radę Lekarską i dozwolona przez Warszawski Urząd Lekarski za № 5547. Nagrodzona złotym medalem na Międzynarodowej Hygienicznej Wystawie w Paryżu w 1906 r. Żądać w aptekach, składach aptecznych i kolonialnych.

PATENTY

NA WYNAŁAZKI MARKI: MODELE.
WYRABIA SPECJALNIE
INŻ. D. FRAENKEL
Wa sz. wa. Nowogrodzka 34.



Oszczędzacie

wieć niż połowę na czasie, pracy, mydle i opale, jeżeli kupicie sobie maszynę do prania „Cata Parca” Johna.

Prospekty:
Tow. Akc. J. A. John
Warszawa, Włodzimierska 6

ZAKŁAD OGRODNICZY

Juljana Kuszewskiego

63. Marszałkowska 63, tel. 113-22.

Posiada wielki wybór kwiatów, tak doniczkowych jak i ciętych, bukiety, wieniec, ślubne wianki i t. p., nadzwyczaj tanio.

Uprasza się uważać na firmowe znaki.
Fili i nie posiadam

M. YOUNG, Adwokat,

Praga, Petersburska № 8.

prowadzi sprawy karne, cywilne, administracyjne, legitymacje szlacheckie i spadkowe.

PRACOWNIA

Suknie Genre Tailleur

Suknie wizytowe

Suknie balowe.

M-lle de Moissard

Mazowiecka 1. Tel. 114-29.

FRANCUSKIE WINA
Szampańskie

Doyen

Żądać wszędzie.

Przeciw Piegom i Opaleniznie KARPINSKIEGO MYDŁO OGÓRKOWE

Mydło ogórkowe Karpinskiego jest mydłem higienicznym, usuwającym Opaleniznę i Pęgi. Zawiera naturalny sok ogórkowy, znany i ulubiony oddawna środek przez osoby dbające o piękną skórę. Mydło ogórkowe Karpinskiego, o wykwintnym zapachu jest najdelikatniejszym mydłem przeluszczonym. Cena kop. 50.
Skład główny: Fr. KARPINSKI, Warszawa, Elektoralna № 35
t telefon № 600. ŻAŁAĆ WSZĘDZIE.

Najlepsza ze znanych farba do włosów

NIGRIZINA

Cena prób. fl. 30 k., całego l rb.
sprzedaż w Składzie aptecznym

A. Baruszyńskiego

ul. Krucza 29, telefon 53-41 — w Warszawie.

Najstarsza w kraju Fabryka

artykułów podróżnych i wykwintnych wyrobów skórzanych

B-ci Neuman

Warszawa, Bielańska 8 róg DANIELEWICZOWSKIEJ, tel. 14-10.

M. Bełkiewicz

MAGAZYN UBIOROW MĘSKICH

Warszawa, Krak.-Przedm. 31.

Telef. 106-49.



Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SLYNNA W CAŁYM ŚWIECIE

Herbata z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee). Zalecana przez najsłynniejszych powag lekarskie zatwierdzona przez Departament Medyczny przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Petersburgu, jest jednym z niezbędnych środków do utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2-3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, atretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, cholery. Cena pudełka Rub. 1, pół pudełka 50 kop.

Uwaga. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JOZEF GROSSMAN

Warszawa, Sińska 33a. Kantor i skład w podwórzu. Tel. 184-44. Zamieszczyłem wysłać za zaliczeniem od 1 rubla z dołączeniem kosztów przesyłki podług taksy pocztowej. Wstrzagać się fałszyfikatów.

Restauracja

pod firmą

„WROBEL”

obecnie

S. BANASIA

otwarta do godziny 2-jej w nocy.

pożywe i wzmacniające, prawdziwe
tylko z aniołem, jak obok.

SAINT-RAPHAËL

WINO

!! Wobec epidemii — co doktor zaleca??



Drozdowskie
PIWO
MARCOWE
Kuracyjne
Sprzedaż wszędzie.
Główny Skład
Grzybowska 21, tel. 30-46

Wniebie
gotowe na składzie
polecą **KUCHARSKI**
Kru. za 46.

Kantor Przewozowy
B. Kochanowicz
Nowo-Senatorska 12.
Filja Marszałkowska 95.

Poboczny dochód od
100 do 150 rb. miesięcznie może
zarobić każdy
Oferty Biuro Ogłoszeń Ungra
Warszawa, Wierzbowa 8 „B. D.”

Oddział Techniczny
TWA „PROWODNIK”
Warszawa, Królewska № 16.

filie: Łódź, Kalisz, Częstochowa, Sosnowiec, Lublin.
Wyroby gumowe, azbestowe, pakunki, pasy, węże etc.
dla wszelkich gałęzi przemysłu.
Gumy powozowe, samochodowe, rowerowe.



Sanatorium dla chorych
— nerwowych i umysłowych
Dr. Daniela Goldberga
w Pruszkowie

Urządzone według najnowszych wymagań. 10-morgowy park angielski. Hydroterapia. Traktowanie chorych z powodu ograniczonej ich liczby ściśle indywidualizujące. Obfitość rozrywek. Opieka domowa. Kuchnia wykwinna. Cena od 4 — 10 rb. dziennie.



Pierwszorządna Cukiernia
S. Roszkowskiego
Marszałkowska 112

Poleca najlepsze wypieki ciast oraz herbatniki w wielkim wyborze. Pączki znane ze swej dobroci.

OGROMNA
oszczędność szkła do lamp
Za kop. 12 „Magdonald”
pierścien met. elast., ochrania
wszelkiego rodzaju szkła
do lamp od pęknięć a wskutek
przeciągu, ochłodzenia
lub wilgoci. Nadaje się do
każdego szkła, także gazu.
Wysła za zalicz. poczt.
bez zadatku 12 szt. za rb. 1 k. 80. —
24 szt. za rb. 3 z przesyłką
Wincenty Jeżewski
Warszawa, Św. skrz. 258
Żórawia 41 (przy Marszałkowskiej).

T. JONES, PARIS

23 Bd des Capucines

Fabrykanci znanych perfum

„Mon Secret” i „Jardin de Versailles”

Ostatnia nowość Paryża:

„Le Régent de France”

Zapach w perfumeryi zupełnie nowy. Specjalność domu „American Bay Rhum” przeciw wypadaniu włosów i „Fluide Jatif Jones”, jedyny środek nadający cerze świeżość i zabezpieczający skórę twarzy, rąk i wargi od pęknięcia wskutek chłodu.
Prosimy zwrócić uwagę na etykietę: „Fluide Jatif Jones”.
W sprzedaży w lepszych perfumeryjach i składach aptecznych.

Dla Panów!

Ubrać się modnie, tanio, wykwinnie a trwałe.
To nie tak łatwo znowu, jakby się zdawało;
Dla tego Chrzanowski polecam i chwale,
Bo tą drogą Warszawy zdobył ufnosć całą.
Sam krojeży i sam krawiec fachowo bogaty.
Jak p eścidła wychodzą z pracowni tej szaty.
Że zna wartość pieniędzy, złe czasy rozumie.
Więc wszelkim możliwościom zadość czynić umie.

Bracka 18. Tel. 185-60.

Prawdzic.



Bóg wojny (Napoleon w Warszawie r. 1812)

dramat w 1 akcie

A. Nowaczyńskiego

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Pasticeria Italiana (Włoska cukiernia)

J. A. LATALLO

ma zaszczyt zawiadomić, że w dniu 10 października otworzyła filię przy ul.
Marszałkowskiej 146 róg Rysiej, Hotel Francuski
i poleca swoje wyroby z najprzedniejszych produktów.

KOŁA

Spec. Fabr. kół i wozów
Krafft, Robowski i Wagner
Łucka 11, tel. 62-99:

Koła do dorożek, platform, wozów — i wszelkie inne nad wyjącej
trwałe ści pod gwarancją, naciągane na zimno na maszynach hydro-
ulicznych. Przeciąganie starych kół na pozekaniu bez zdejmowania
ogęczy.

Nowe wozy i platformy. Konserwacja wozów.

NIEMOC MĘŻKĄ LECZY RADYKALNIE
PATENTOWANY APARAT PASTORA
CENA Rb. 25. WARSZAWA S. PIK
UL. TRĘBACKA № 1.

Fabryka Tabaczna
B. POLAKIEWICZ
polecą nowe papierosy **№ 9.**

Przewodnik przemysłowo-handlowy.



Austria, Galicya i Poznań



MAGAZYN



HENRYKA SCHWARZA FUTRA

Kraków, Grodzka № 13, Tel. № 43.

NOWOŚCI W WIELKIM WYBORZE

Konfekcja damska jesienią i zimą.

Materyały na suknie i kostiumy.
Pracownie kostiumów angielskich i sukien francuskich.
Przy zakupie rub. po kor. 2.54

ZAKŁAD ROENTGENA
Dr Z. Steuermarka

Kraków, Starowiślna 1.

Leczenie promieniami Roentgena
chorób skóry i włosów, nowotworów
chorób krwi, gruźlicy kości i gruczołów
choroby Basedowa i t. d.

SKŁAD CYGAR I PAPIEROSÓW

"HAVANA"

Kazimierz Małecki,

Poznań, Wilhelmowska 13, Hotel Fran.

poleca

Cygara najprzedniejszych gatunków
jak również papierosy „NO-BLESSE” z Warszawy.

JEDYNY ZAKŁAD POLSKI UPRZĄŻAJĄCY
Druk Trójkolorowy i Heliochromowy
ZAKŁAD REPRODUKOWANIA ART. FOTORECHANICZNEJ
ZORZA W KRAKOWIE
ul. św. Krzyża 7, tel. 438
wykonuje wszelkiego rodzaju
na zlecenie, wnosząc i miedzi szybko
tylko w pierwszorzędnej jakości
Sztandar do wydawania w grupie obrazów dla Instytutu.

Marysia (oburzona): Proszę pani!
Posadzanie mnie, że podsłuchuję pod
drzwiami jest bardzo niesłuszne. Ja
mam tak dobry słuch, że tego nie po-
trzebuję...

PATENTY

wyjednywa we wszystkich
państwach 1923

inżynier **S. DZBAŃSKI**

przez c. k. Rząd mianowany i zaprzysiężony rzecznik patentowy.
Wiedeń VII, Lindengasse 2. (Tel. 56-62).

Zakład Mechanoleczniczy Zanderowski
Lecznica chirurgiczno-ortopedyczna

SALA OPERACYJNA. POKOJE DLA CHORYCH. APARAT ROENTGENA.

Dr. Merz. Dr. Staszewski. Dr. Wachtel.

KRAKÓW, ZYBLIKIEWICZA № 9. Telefon № 796

JEDYNA W NIEMCZACH POLSKA FARBKA

Pomników, Krzyży, i Nagrobków

S. Michalski i S-ka

(WŁ. CZESŁAW KUSZTELAN)

Poznań, Wilhelmowska № 19.



Litwa i Ruś



Skład maszyn i narzędzi rolniczych.
Tow. HENRY SMITH & Co.
KIJÓW
Pługi, kultywatory, sprężynowe, sielwinki, samowłazaki, żniwiarki
najznakomitszych fabryk.
Udoskonalone komplety parowe angielskiej fabryki
Marschall Synowie i S-ka

Skład Maszyn i Narzędzi Rolniczych i Warsztaty mechaniczne
Tow. Akc. „Wł. A. Doliński“
1878. W Kijowie, ulica Fundulejowska № 5.

Motory naftowe „Perkun“. Pługi parowe i Młocarnie, oraz
wszelkie maszyny i narzędzia w zakres rolnictwa wchodzące.

Znane ze swej dobroci
Karmelki od kaszlu
Ketty Boss
POLECA CUKIERNIA
B. A. SEMADENI
w Kijowie.

— Przepraszam za niedyskretną
uwagę, ale twoja żona jest niezbyt
piękna...
— Oh! bardzo proszę... Nie żenuj
się... Ja w domu bywałem tak mało...

Biuro melioracji rolnych
Warszawa, Foksal 14. Kraków, Grabowskiego 10.
Inżynier Stanisław Turczynowicz
o o wykładający melioracje rolne w Uniwersytecie Krakowskim. o o
Inżynier Antoni Ponikowski
o b. inżynier przy biurze melioracyjnym Wydziału Krajowego w Galicyi. o

Warszawskiej Fabryki Dywanów
najtańszej dywany
w Fabrycznym Składzie
Krajoowych dywanów
Marszałkowska 114

Poleca po cenach
fabrycznych
dywany, Portyery, Firanki
CHODNIKI na schody
Pokręca meblowe, kapy, serwety, kołdry, ławki, dery na konie.

powiększony nowymi powozami i dobozem koni
Konkurujemy elegancją i niską ceną.
Prosimy J. W. i W. W. Państwa o przekonanie się.

Pierwszorzędny wynajem powozów
przeniesiony z ulicy Brackiej 22 na **Nowy-Swiat № 39**

Telefon № 687 B CIA ZAŁUSCY

ASTMA ULECZALNA

atomizerem

„VIXOL”

Każdy chory otrzyma atomizer „Vixol”
na 3-tygodniową bezpłatną próbę.

Vixol Limited.

Wylączne zastępstwo na Król. Polsk.

Apteka A. KOZŁOWSKIEGO i S-ki

Bođuena № 1. w Warszawie.

„SAGRADA BARBER”

zalecany przez powagi lekar-
skie jako najlepszy środek
przeczyszczający i wzmacnia-
jący żołądek

LOTION DEQUEANT

WŁOSY
BRODA
BRWI
RZESY

Środek na porost włosów,
wstrzymuje ich wypada-
nie, zapobiega siwiznie,
zwraca im pierwotny ich
kolor bez użycia farb, w
każdym wieku i we wszystkich
wypadkach. Informacje bezpłat-
ne. Na żądanie wysyła się natych-
miastowo franco wyciąg z raportu,
przyjętego przez Akademię Medycy-
ny w Paryżu. Zwracać się listownie
do L. Dequeant, pharm., 11, rue
Clichoncourt, Paris. Wystrzegać się na-
śladowstw i fałszyfikatów. Sprzedaje
się we wszystkich lepszych aptekach.

Dr W. Zakrzewski

spec. akuszerka i choroby ko-
biece. Leczenie wysięków i prze-
wlekłych chorób kobiecych meto-
dami Apostolego i Bier-Polano,
a także kąpielami świetlno-
elektrycznymi.

Piękna 62, od 4-ej do 6-ej.

CHO KOHLER

CHOCOLAT FONDANT

Najlepsza czekolada szwajcarska

Najlepsze w świecie!

C. Bechstein



WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ

Herman & Grossman

Warszawa, Mazowiecka 16.

PETERSBURG
Morska 33.

Cenniki bezpłatnie.

MOSKWA
Kuzn. Most 16.

UWAGA:

BURKI, Peleryny oryginalne sławuckie, **Buty** filcowe, **Ser-
daki**, Kurtki myśliwskie **Pledy**, **Dery**. Ubrania zamszo-
we, **Jelonkowe**. **Koszulki**, **Kaftany** wełniane **Walizy**,
Torby, **Kufry**. **ŁAZNIE** pokojowe składane niezbędne dla
reumatyków i artretyków poleca:

J. ROKICKI i S^{ka}

Warszawa. Nowo-Senatorska 1 (hotel Rzymski)

CENY FABRYCZNE.

CENNIKI GRATIS

Bracia Jabłkowscy

Warszawa, Bracka 23.

JEDWABIE.

PLUSZE, WELWETY.
WEŁNY.

BAWEŁNY.

TRYKOTAŻE.

GALANTERYA.

FIRANKI.

WIELKI WYBÓR NOWOŚCI
NA SEZONY

JESIENNY i ZIMOWY

Własne Pracownie

PRACOWNIA. PRACOWNIA. PRACOWNIA.

Bielizny Damskiej i Męskiej. Kołder na wacie Sukien, Bluzek, Szlafroków.

Cale wyprawy ślubne po Rb. 125—250—500—800 i wyżej.

Wysyłka prób, katalogów
zleceń po nad Rb 12 bezpłatna.



BUDAPESZT.



Oryginalne pudełka opatrzone są niebieską opaską z rosyjskim napisem.

Cena pudełka 65 kop.

SZKOŁA RZEMIOŚL

I PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO DLA KOBIET

(dawniej A. Korycińskiej). Z kursami wieczornymi dla mężczyzn, Świętokrzyska 27 (róg Jasnej) tel. 167-47.

Pod kierunkiem artysty malarza Zygmunta Badowskiego.



Meżusiu mój! Widzę, że od dłuższego

czasu spoglądasz na mnie smutno i chmurno... — Nie mylisz się królowo, pani moja! Wzrok mi słabiej i drę na myśl, że mogę z czasem utracić widok najmilszej postaci twej. — Nieopatrzny — od czegoż **JULIAN DREHER**, ulica Szpitalna № 6 i przecie w Warszawie. Nie zwlekaj — śpiesz tam, a zapobiegnie się tym smutnym przewidywaniom, doбором szkieł, których tam jest wybór **tysięczny**. Nie zwlekaj tylko ukochany mój meżusiu! bo tam jest największy wybór **Okularów i Binokli** ze szklami wzrok wzmacniającymi i konserwującymi, stosowane przez **doświadczonego** właściciela **DREHERA**, w cenie od **kop. 50** do **rb. 25**, a przekonasz się bezsprzecznie, że jeszcze najlepszym cieszyć się będziesz wzrokiem. — **Tamże poleca JULIAN DREHER, Szpitalna № 6: Lornetki** teatralne i damskie, (face a main). **Termometry** gorączkowe minutowe, pokojowe, kąpielowe i t. p. **Barometry**, rajscągi, Lupy, Metronomy, **Miary** i Wasserwagi, Stereoskopy, Kompasy, Narzędzia Lekarskie, Katetery, **Bandaż**e ruportowe i Pasy brzuszne, Pończochy elastyczne **bez szwu**, Przepaski miesieczne, Wyprawy pologowe, (dla Pań usługa żeńska), Suspensory, Szpryczki, **Prezerwatywy** gumowe i pęcherzowe dla **Pań i Panów**, już od **75 kop.** tuzin, Pessaryja zabezpieczające i t. p. Towar najprzedniejszy. Reparatyę dokładnie i tanio. Wysyłka pocztą natychmiastowa.



NAJLEPSZE DO MYCIA SĄ
MYDŁA

Przetłuszczone higieniczne

udelikatniają skórę i chronią ją od wpływu temperatury

wyrobu Apteki M. Malinowskiego

Nowy-Swiat 35 w Warszawie.

Kucharki naftowe „PRIMUS”
Kucharki belgijskie „NEV ARDENT”
Maszynki do kawy różnych systemów
Naczynia niklowe fabryki Kruppa w Bernsdorfe

poleca: skład naczyń kuchennych

Edwarda Dusoge

Nowy-Swiat № 5 w Warszawie, telefonu 25-15.

KAUKAZKIE
MINERALNE
WODY:

„Narzan” Kiszłowodsk.

„Essentuki № 20”

Sprzedaż wszędzie. Skład główny w Piatigorsku.

Cenniki bezpłatnie.

NATURALNE
STOŁOWE
WODY:

MLEKO
MASŁO
ŚMIETANA
SERY

poleca **Leon Broniewski**

Skład główny Ś-to Krzyska 36.

Adresy:
Marszałkowska 78
Ordynacka 11
Nowo-Miodowa 1
Leszna 2
Żórawia 1

Telefon
№ 72-20



Chrześcijański Browar E. K. OLSZEWSKI i S^{KA}

Piekna 30 tel. 24-07

Piwo Marcowe.

poleca jako specjalność

Przybory podrózne.
Artykuły sportowe.

F. Wierzbicki i S-ka
WARSZAWA, WIERZBOWA, róg TRĘBACKIEJ

WYROBY GUMOWE.

Zakład dla ch. nerwowych
D-ra Michała Kapłana
Star. Ordyn. Kliniki Uniwer. ch. nerw
Leczenie fizykalne. Psychoterapia.
Nowogrodzka 39, tel. 113-10

ZAKŁAD
Blacharsko
— Architektoniczny
L. BALIŃSKI

WARSZAWA,
Al. Jerozolimska 72. Tel. 786
wykonuje figury świętych z metalu i ma takowe na składzie. Krycie dachów, wież, kopuł i t. p. Balustrady, Wazony, Krosztyny, herby, figury do światła i wodotrysków. Rozety, wentylatory i t. d.

RADCA CESARSKI
Dr. Władysław Harajewicz
Wiedeń, III. Beatrixgasse 14. Tel. 54-72.
Marlenbad, Villa Wahnfried.



Panie i Panny!

Proszę się do mnie zwrócić z zupełnym zaufaniem, którego nie zawiodę. Za dokładne i sumienne wykonanie zamówienia ręczę. Ceny fabryczne. Nowość ostatniego sezonu! Wspaniała aksaminna bluzka: przód kołnierzy i mankiety ślicznie haftowane, dopasowana do każdej figury. Kolory: czarny, bordo, ciemno-niebieski, ciemno-zielony, tabac; wysłana za zaliczeniem poczt. za Rb. 5,25 bez podatku. Bluzka z czystego jedwabiu „Weal” z wspaniałym haftem za Rb. 5,50 we wszystkich kolorach. Bluzka kanasowa haftowana Rb. 7,50. Z jedwabnej florentyny haftowana Rb. 4,75. Kolory: czarny, kremowy, różowy, niebieski, pasowy i inne. Najświeższy fason bluzki dołączam bezpłatnie. Angielska spódnica z eleganckiego, modnego i praktycznego szwiotu, odrobienie i krój z najnowszych modeli; kolory: czarny, brązowy, ciemno-niebieski, czekoladowy, przetykany modnie wysłana za Rb. 5,25. Także spódnica z lepszego szwiotu „Mukden”, przybrana jedwabną tasmą, wszystkie kolory Rb. 6,50. Spódnica z welny jedwabnej „Moher”, wszystkie kolory, gładkie, w pasy i kratki po Rb. 8,75; także sama z jedwabną tasmą Rb. 9,50. Spódnica z zagr. jedw. Moheru, przybrana szeroką jedw. tasmą Rb. 13,50. Spódnica z zagr. aksamitu, przybrana szeroką jedw. tasmą Rb. 14,50. Spódnica z modnego sukna w pasy ze szlakiem we wszystkich kolorach Rb. 7,75. Przy zamówieniu proszę dołączyć obietnicę w biodrach, pasie i długość spódnicy. Adresować: Fabryka haftu „MARYA” Warszawa, Pawia 11.—43.

MEDAL ZŁOTY
Na powszech. wyst. w Paryżu
1900 r.

ABRICOTINE
Ządać z podpisem

ABRICOTINE — LIKIER NIEZRÓWNY
Enghien w blis. Paryża.
Enghien près Paris

Agent: M. A. Brühl. Królewska 29/1, Warszawa.

PATENTY
NA WYNALEZKI MODELE MARKI FABRYCZNE
GOLOMAN; ELLENBAND
Warszawa, Leszno № 8. Telefon № 228.

ZAKŁAD LECZNICZY
D-ra M. Roszkowskiego
DLA DZIECI,
Zielna 11. (Wielka 40) tel. 21-84.
Porady specjalistów wyłącznie dla dzieci w cierpieniach wewnętrznych, chirurgicznych, ocznych, skórnych, nerwowych, gardła, nosa i uszu.
Gabinet dentystyczny dla dzieci. Badanie mamek. Analizy mleka kobiecego i t. p., szczepienie ospy ochronnej. W oddzielnym lokalu osobny oddział gimnastyczny dla dzieci. Przyjęcie chorych na stałe pomieszczenie (z wyjątkiem zakaźnych).

Sód sztuczny
Z WODY ŹRÓDLANEJ
z dostawą od 1/2 puda
Włodzimierska № 16, tel. № 35-35

Zakład Gimnastyki Szwedzkiej
Antoniny Rohr Jerozolimska 74.
Gimnastyka higieniczna, lecznicza i masaż pod kierunkiem lekarskim.
Komplety dla dzieci i pań.

Najdoskonalsze i najtrwalsze
Maszyny do pisania
„REMINGTON”
ostatni Model № 9
polecają
Łow. J. Block & Krz. Brun i Syn
Krakowskie-Przedm. 42, Hotel Bristol.
Cenniki na żądanie franko i gratis.

ZAKŁADY PRZEWOZOWE
„WISŁA” B. Seeman i S-ka
w WARSZAWIE
KANTOR GŁÓWNY
Dzielnia 35, Telefon 7.79.
FILJE:
Hoża 19. Telefon № 139-08. — Elektoralna 35, Telefon № 187-34.

Towarzystwo Akcyjne „St.-Petersburskie Laboratorium Chemiczne”
(ZAŁOŻONE W ROKU 1860)
Izmajłowski prospekt. № 27.
ZŁOTY MEDAL PARYŻ 1900 r.

WODA KOŁOŃSKA podwójna.
WODA KOŁOŃSKA potrójna.
WODA KOŁOŃSKA № 4 (Ekstrakt)

w gatunku nie ustępujące wyrobom zagranicznym.
DO NABYCIA WSZĘDZIE.

Ze względu na często powtarzające się podrabiania, Towarzystwo „St.-Petersburskie Laboratorium Chemiczne” uprasza o zwrócenie szczególnej uwagi na nazwę firmy, składającej się tylko z trzech wyrazów: „St.-Petersburskie Laboratorium Chemiczne”, oraz marki Towarzystwa z wizerunkiem pomnika Cesarza Piotra Wielkiego, znajdującego się w Petersburgu na placu Senatskim.

STAN RACHUNKÓW
Banku Handlowego w Warszawie
dnia 30 Września 1908 r.

		OGÓŁEM
Stan Czynny.		
1	Gotowizna w kasie	1,038,468 10
2	Rachunki bieżące w Banku Państwa	844,973 94
3	Skup weksli opatrzonych najmniej 2-a podpisami	24,667,888 65
4	Skup papierów publ. wylos. i kuponów bieżących	124,349 59
5	Weksle złożone do zainkasowania	2,724,690 35
6	Pożyczki na zastaw papierów publ. i towarów	8,772,097 06
7	Papiery publiczne własne	995,193 57
8	Papiery publiczne nabyte z Funduszu Rezerwowego	5,920,765 26
9	Papiery publiczne Kasy Przekazowej i Pomocy	626,381 38
10	Traty, weksle i monety zagraniczne	175,175 50
11	Korespondencje: a) Ich rachunki b) Nasze rachunki	36,636,107 03
12	Rachunek z oddziałami Banku	3,912,204 71
13	Weksle protestowane	13,672,051 45
14	Wydatki bieżące za 1907 r.	126,693 27
15	Wydatki zwrotne	644,547 43
16	Nieruchomości	70,058 01
17	Rachunki przechodnie	906,124 58
		2,190,448 67
		104,048,218 55
Stan Bierny.		
1	Kapitał zakładowy	12,000,000 —
2	Fundusz rezerwy	5,926,699 56
3	Kasa Przeż. i Pom. Urzęd. i Ofic. B-ku Han. w War.	730,309 53
4	Wkłady a) Na rachunki przekazowe b) Na lokacje	14,392,918 62
5	Korespondencje: a) Ich rachunki b) Nasze rachunki	14,205,203 53
6	Rachunek z oddziałami Banku	32,143,807 26
7	Weksle redyskontowane w Banku Państwa	821,266 60
8	Zastaw papierów publ. w Banku Państwa	13,729,313 62
9	Dywidenda od akcji niepoddniesiona	67,000 — 32
10	Procenta przypadające do zapłaty od wkładów	14,951 —
11	Procenta i komis za 1907 r.	593,909 32
12	Rachunki przechodnie	1,991,791 15
		6,072,558 04
		104,048,218 55

MEBLE
ZAŁĘSKI i S-ka
Warszawa, Erywańska 2.
Telefon 16-39.

ANTONI STRÓMIŁO
25. Bracka 25. Tel. 29-99.
MAGAZYN MEBLI
oraz Zakład Tapicersko-Dekoracyjny i Stolar.
Przyjmuje zamówienia na całkowite urządzenia apartamentów od najskromniejszych do wykwintnych.

Drukowane farbą z fabryki W. Karpińskiego i W. Lepperta w Warszawie.